

# ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 131 | KWIECIEŃ | APRIL 2021 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE



## Co się stało Boże

*Trzecio godzina z południa biała, kie mnie złość ludzko na krzyż przybiła  
wtedy corno chmurecka nasta sie z niedobocka, jasne słonecko sobom zakryła*

*Krew mi sicała z boku prawego, gwoździe targały ręce do tego  
za nieprawości ludzkie duże i te malucie, ranięły głowe ciernioki złęgo*

*Z obydwu ręcy, nozek i coła, a i z gębusi krew mi sie łała  
Matusicka kochano, od boleści skonano, w płacu ledwócko pod krzyżem stoła*

*O jednej porze i jednym casem, razem z Łukosem i Kleofasem  
idziemy tu ku Tobie ku Twojemu tu grobie, byś nos pociesył w stropieniu naszym*

*Nad grobem Twoim my tu stoimy, bo w Zmortwywstanie Twoje wierzymy  
radość będzie syćkich nos, kiedy na nos zawołos zrucimy brzemie grzechów przewiny*

*Jakó Marysia święto z Magdali, tak my sie tutok syćka zebrali  
cobyś sie nom ukozoł, drózke prowdy pokozoł, bo my jak ona niebo wybrali*

*Jakoz Ci momy Jezu dziękować, ześ nos tak bardzo wciot umiłowac  
za nos zycieś poświęćiel, męki swojej nie scędzieł, by my sie teraz mogli sanować*

*Nas Jezu Chryste Królu i Panie, cekomy wiernie na Zmortwychwstanie  
poprzez dobra przyczynek mielosierny ucynek, niekze nos Twoje ramie przygarnie*

*„Uchyleteś Chryste Nom truchelne wieko  
Hej, i przez Zmortwywstanie otworzyteś Niebo.  
Otworzyteś Niebo - Tako Twoja wola  
Hej, pomyśleś o nos, o nos, o górolak.  
Piersej sie pokozoł Marysi z Magdali  
Coby my jak ona Tobie zaufali”.*

*Co sie stało Boże,  
na niebiańskim dworze  
Chrystus pedzioł: „Jo wom miejsce ku wygodzie stworze”  
Swoim Zmortwywstaniem pootwieroł bramy  
Kiwnon palcem: „Pojdze hawok mój ludu kochany”.  
„Jo wom syćkim dajem przykozanie nowe:  
Mietujcie jedyn drugiego a Niebo gotowe”*

Franciszek Łojas Kośła, Poronin  
(na nutę: „Pierso godzina...”)



„Góral na hali” - Adam Setkiewicz (1875-1945)

## Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony  
Jak zdobyć miłość kota,  
porada nr 3456123456  
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 4

Żyj sportem w Kolorado  
- Marcin Żmiejkó >> str. 6

Polska Szkoła w Denver  
Polska Szkoła: czy warto?  
Kasia Franczyk >> str. 9

Pani Book  
Niezwykłe przygody barona Fogelmana  
oraz  
Keep smiling, czyli terror optymizmu  
- Karina Bonowicz | Nowy Jork  
>> str. 10

Polski Klub w Denver  
Zmiany proponowane przez Zarząd PKD  
kadencji 2019-20 i ich potencjalne  
następstwa  
- Krystian Żelazny >> str. 11

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie  
Latająca Basia  
- Małgorzata Cup | Los Angeles  
>> str. 12

Legendy polskie  
Syrenka  
- Dorota Badiere | Warszawa >> str. 14

Herbata czy kawa  
Chwila  
- Waldek Tadla >> str. 15

Niektórzy lubią się zastanawiać...  
Święcone, profanum i sacrum  
- Hanna Czernik >> str. 16

Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko  
Monika Chwajot  
- Kasia Suski >> str. 18

Na 'TY' z cukrzycą typu 2  
- Rafał Nejman >> str. 19

Skarby Podhala  
Historia Antoniego Dąbrowskiego  
- Franciszek Łojas Kośła | Poronin  
>> str. 20

Przegląd historyczny  
Austriacko - polskie mariaże królewskie  
- Krystian Żelazny >> str. 22

Polska Parafia pw. Św. Józefa  
Wielkanocna Radość  
- Ks. Stanisław Michałek SCH >> str. 23

Ameryka w oczach  
i pamiętnikach wybitnych Polaków  
Adam Lizakowski | Wrocław >> str. 28

Filmowe rekomendacje Piotra  
- Dr John H. Watson  
and 21st Century Stress Syndrome  
- Piotr Gzowski >> str. 31

# AGNIESZKA M HOMA

## Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant  
since March 31, 2012  
License #CPA.0029895

**AGNIESZKA M HOMA**  
**303.667.6814**

6422 South Quebec Street  
Centennial, CO 80111  
E-mail: ahoma@hrcpa.co

[www.hrcpa.co](http://www.hrcpa.co)

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003  
[www.europeangourmet.net](http://www.europeangourmet.net)

wt.-pt. 10.00-18.00  
sobota: 9.00-17.00  
niedz. i pon. - nieczynne



*Wszystkim naszym Klientom  
składamy  
serdeczne życzenia Wesołych  
Świąt Wielkanocnych  
i Smacznego Jajka!*



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodycze oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

**303-425-1808**

# KUZBIEL

## INSURANCE BROKERS

*"Jestem kiedy potrzeba"*

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

*Daniel Kuzbiel*

**720.351.2066**

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: [daniel@kibins.com](mailto:daniel@kibins.com)

Let Us Help You  
**BUY or SELL**  
Your Home!

**NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO**

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

[ElaHomes.com](http://ElaHomes.com)  
[Ela.Sobczak@yahoo.com](mailto:Ela.Sobczak@yahoo.com)

BROKERS GUILD REAL ESTATE  
ONE TEAM | ONE VISION

**ELA SOBCZAK, REALTOR®**  
**303.875.4024** Mówimy po Polsku



"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind."

**EwaRealty.com**



**EWA SOSNOWSKA BURG**  
Realtor

HOME SMART  
REALTY GROUP  
Real Estate Made Easy.

303-886-0545  
[ewa@ewarealty.com](mailto:ewa@ewarealty.com)



\*Działalność w Denver i Okolicach \* Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki\*  
\*Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa\*

# ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com  
tel.: 720.935.1965  
5944 S Monaco Way, Ste. #200  
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**  
Redaktor Naczelny  
[wtadla@msn.com](mailto:wtadla@msn.com)
- **Katarzyna Hypsher**  
Edycja & Skład  
[info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)
- **Marcin Żmiejk**  
Marketing  
[marketing@zycie-kolorado.com](mailto:marketing@zycie-kolorado.com)
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**  
Dyrektor Kreatywny  
[bpartyka@zycie-kolorado.com](mailto:bpartyka@zycie-kolorado.com)
- **Kasia Suski**  
Event Director  
[kasiacol@gmail.com](mailto:kasiacol@gmail.com)
- **Kinga Rogalska**  
Social Media Director  
[kingarogalska@gmail.com](mailto:kingarogalska@gmail.com)

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

#### WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki, Polski Klub w Denver,  
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,  
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,  
Polska Szkoła w Denver,  
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,  
Kasia Suski, Adam Lizakowski  
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,  
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,  
Eliza Sarnacka-Mahoney,  
Kazimierz Krawczak,  
Brighton-Ziębice Sister Cities,  
Małgorzata Cup - Kalifornia,  
Irene Sturm - Kalifornia,  
Bogumił Horchem - Arizona,  
Ania Jordan - Nowy Meksyk,  
Monika Schneider - Alaska,  
Ryszard Urbaniak - Kalifornia  
Karina Bonowicz - Nowy Jork  
Izabela Winsch - Kraków  
Krystian Żelazny  
[www.DobraPolskaSzkoła.com](http://www.DobraPolskaSzkoła.com)

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE w gazecie i naszej stronie internetowej: [www.zycie-kolorado.com](http://www.zycie-kolorado.com) \$10 / miesiąc / do 30 słów / e-mail: [info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)

PRENUMERATA: \$5 za każde wydanie, z wysyłką pocztową



## Od Redakcji

Jak to mówi się w Polsce „kwiecień plecień, bo przepłata, trochę zimy, lata”. Miejmy nadzieję, że jednak będzie więcej tego lata i dobra pogoda da nam możliwość do cieszenia się wszystkim tym, co oferuje nam nasz piękny stan.

Aktualny numer naszego miesięcznika zgodnie z planem ukaże się jeszcze w czasie Triduum Paschalnego co oznacza końcówkę postu, święcenie pokarmów i podsumowanie dniem Zmartwychwstania Pańskiego. Ufajmy, że są to ostatnie święta, które musimy spędzić w tak rygorystyczny sposób. Póki co starajmy się cieszyć tym co mamy, bądźmy dla siebie dobrzy i szczerzy. Celebryjmy, pijmy i jedzmy, a w wolnej chwili zapraszamy do lektury naszego pisma.

Pozdrawiam i życzę miłego kwietnia z „Życiem Kolorado”

**Marcin Żmiejk | Marketing. Dir.**

\*\*\*

**WESOŁEGO ALLELUJA!**



## Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę: <http://www.gf.me/u/zkr65j>

### Dziękujemy za wsparcie w 2021 roku:

Mirosława Puzsman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołąbek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybytek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa i John Czyszczoń, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Kajkowska, Janusz i Maria Kokot, Beata Tadla - Matkowska, Mary Brzeski, Rafał Cichoń, Iwona Mazurek, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Rafał Jarosz, Kinga Rogalska, Scott Fowle, Andrzej i Irena Motas, Tadla & Tadla Realty, 2 Osoby Anonimowe

### Dziękujemy za wsparcie w 2019 i 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń, Ksiądz Grzegorz Wójcik, Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlanders Club of Colorado Springs, Mira Puzsman, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczoń & Teresa Krasnodebski, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczańscy, Maria & Józef D.

## Wspierajcie naszych Reklamodawców

### SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

### TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

### POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558

### AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024

### UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO
- Iwona Kossowska | Allstate: 303.256.3031

### USŁUGI RÓŻNE

- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO 80439
- HVAC Heating & Cooling - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- PHOENIX Medical Supply - 303.747.7191, 7950 E Mississippi Ave unit D, Denver, CO
- AMBER BAND - 720.882.2265, [www.theamberband.com](http://www.theamberband.com)
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

## Teren nieogrodzony



# Jak zdobyć miłość kota, porada nr 3456123456

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

**W**nocy budzi nas hałas. Wyrzucam męża z łóżka, żeby sprawdził, co jest.

- Nigdzie nie idę, to pewnie wiatr hula po dachu.

Zasypiamy. Kilka minut później znów jednak hałas, tym razem zdecydowanie coś skądś spadło. Zleciało. Brzdęk-śmęk.

- Idź. Albo nas tu za chwilę ktoś zamorduje.

Poszedł. Wraca.

- Kot.

- Co kot?

- To kot był. W moim gabinecie. Zastąpiłem ją jak zwiśla pazurami z uchwytu od szuflady w komodzie. Tej najwyższej. Musiała atakować kilka razy, rozkotysała komodę i spadł dzbanek.

- A co ona mogła od tej szuflady chcieć?

- No chciała ją otworzyć.

- Ale po co?

- Bo tam jest torba kabanosów.

- Słucham?

Mąż już wsunął się z powrotem pod kołdrę i udaje, że zasnął.

- Kto tam włożył kabanosy?! - Świecę mu lampką po oczach, tak łatwo mu nie pójdzie.

- Ja.

- A po co?

- Żeby dawać kotu.

Mały dysklejmer. Mąż popada w święte oburzenie za każdym razem, gdy ktoś z rodziny dokarmia kota pod stołem w czasie kolacji.

\*

Niemal co dzień widuję na ulicy koto domu starszego pana na spacerku z pieskiem. Biały piesunio jest z gatunku tych, co nie szczekają i nie rozrabiają, natomiast nie za bardzo widzą sens w spacerze. To znaczy w formie, w jakiej mu ten spacer się narzuca. Pan bowiem kroczy po chodniku, a piesek nie lubi. Piesek woli trawniki. Nadto nie znosi dystansów większych, niż kilka metrów na rzut. Patrzą więc sobie codziennie jak maszerują noga w nogę, jak piesek co chwilę przysiadła, a pan wtedy przystaje i cierpliwie, nie targając nigdy smyczą, nie poganiając swego pupila, patrzy na niego z bezgraniczną miłością i czeka, aż pies da mu znać, że jest gotów do dalszej drogi.

\*

Kilka dni temu zastałam męża jak z oczami wielkimi niczym spodki wpatrywał się w coś za oknem. Dokładnie: wodził wzorkiem za psim inwentarzem naszych sąsiadów baraszkującym po ogrodzie.

- Mają nowego psa. Bo jest szóstka - poinformował mnie.

- Jest szóstka, bo zatrzymali tego szczeniaka, z tego miotu, co to właściciel chciał uspić, pamiętasz. Ale trzy miesiące temu przynieśli do domu starą Duck, tylko jest schorowana i rzadko ją wypuszczają. Pewnie dziś wypuścili i dlatego jest szóstka.

- Nie - upierał się mąż. - Szóstka bez Duck.

Dopałam do okna. Rzeczywiście. Rozmowa z sąsiadami potwierdziła, że faktycznie. Przygarnęli kolejnego psa. I znów jest to schorowana starowinka, której szykowało się



planowa śmierć w schronisku ze względu na brak miejsc oraz fakt, iż nie było chętnych, by dać jej dom.

- A nie twierdziliście ostatnio, że poprzestaniecie na piątce? - bąknęłam nieśmiało.

Sąsiedzi dopiero co skończyli remont kuchni i wymianę podłóg. Pamiętam, jak utyskiwali, że przy piątce psów, z czego trójka to duże labradoodle, zużycie powierzchni mieszkalnej postępuje w zbyt szybkim tempie. Popatrzyli na mnie dając do zrozumienia, że pewnych spraw nie da się w żaden sposób wyjaśnić. Choć zaryzykowali:

- Miłość, jaką od nich wszystkich dostajemy warta jest każdego remontu.

\*

Znajome młode małżeństwo niedawno się przeprowadziło. Dom kupili do remontu (nie generalnego, ale zawsze), wobec czego w środku zimy z dwuletnim dzieckiem na przystawionym biodrze rzucili się w wir prac remontowych i renowacyjnych. Nie raz i nie dwa pomysł, by podjąć się takiego wyzwania zimą, a do tego w czasie pandemii, gdy dowcip o hydrauliku przybywającym do nagłego wypadku tydzień po terminie nabiera zupełnie nowego znaczenia, wpędzał ich w przygnębienie i odbierał chęci do dalszej pracy. A jednak okazało się, że to wszystko nic w porównaniu z nieszczęściem, jakim było zaginięcie kota. Kota, dodajmy, który nie jest z gatunku kociej łatwizny. Gryzie

następną. I kolejną też nie. Dywagowano, że zapomniał, iż się przeprowadził i powędrował w stare rewiry. Wielokrotne akcje poszukiwawcze nie przynosiły jednak rezultatów. Gdy wrócił po tygodniu, najdłuższym tygodniu w życiu znajomych, była to nowina, wobec której wszystko inne błakło niczym paragon zostawiony przez rok na słońcu. Gdyby nie pandemia jestem pewna, że dostalibyśmy zaproszenie na przyjęcie, by uczcić to wydarzenie tortem i szampanem.

\*

Zwierzęta pojawiły się w moim życiu późno, bo dopiero, gdy moje własne dzieci były już w szkole. Chcieliśmy wcześniej i chcieliśmy psa, ale nie wyszło, bo Młodsza okazała się alergiczka, a w grę wchodziła wyłącznie adopcja ze schroniska, na nic innego dzieci nie chciały się zgodzić. Z kotami alergiczny problem miał z kolei mąż, jednak cudownym zbiegiem okoliczności udało nam się w końcu znaleźć i przygarnąć kotkę, która nie sprawia mu problemu. Choć najbardziej się opierał, dziś śmiało można przypasać do niego znane powiedzenie: Najpiękniejsza miłość istnieje między ojcem, a domowym czworonogiem, któremu ojciec był najbardziej przeciwny twierdząc, że nie trzeba mu w domu dodatkowego kłopotu. Wszystkimi rękami (i nawet nogami) podpisujemy się też pod innym hasłem: że zwierzęta zjawiają się w naszym życiu po to, byśmy stali się lepszymi ludźmi.

Z lewa i z prawa słycać jak to w czasie pandemii wzrosła ilość adopcji zwierząt ze schronisk. Towarzyszą im alarmy, że gdy życie wróci do normy, możemy mieć do czynienia z rekordową liczbą pupili, które zostaną wyrzucone na ulicę. Coś mi w środku podpowiada, że może jednak nie będzie tak źle.

### REKLAMA

**MH - INTERNATIONAL**

**Mira Habina**  
działa od 1980 roku, Lic.# 01825



**Notariusz Publiczny  
Tłumacz Przysięgły  
Rozliczanie podatków  
(Income Tax)**



**720-331-2477**  
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street  
Highlands Ranch, CO 80126

## Przychodzimy, odchodzimy

# Adam Zagajewski 1945-2021

**A**dam Zagajewski polski poeta, eseista, prozaik.

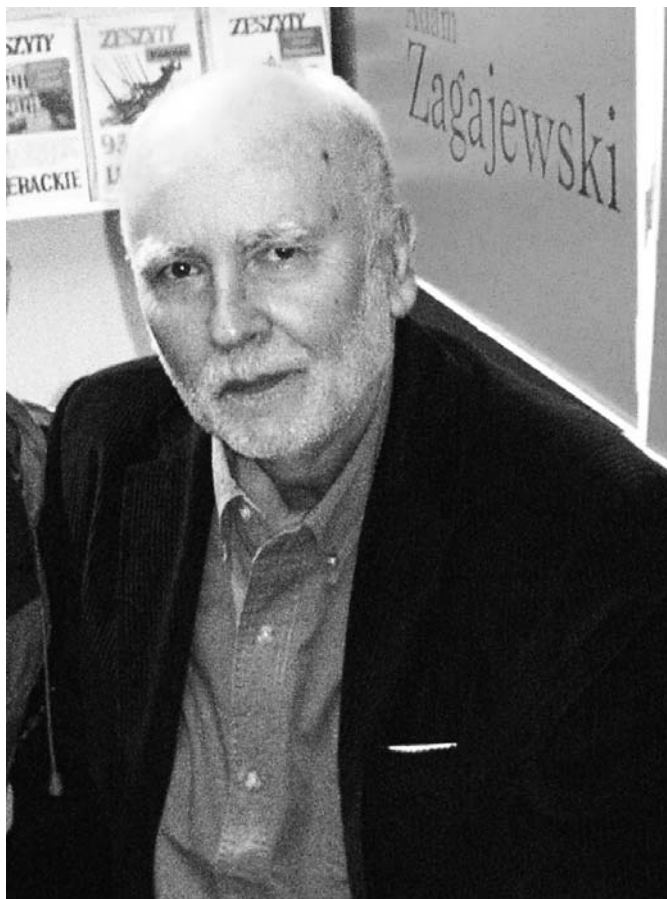
Przedstawiciel pokolenia Nowej Fali, sygnatariusz Listu 59 (1975), od 1976 objęty cenzurą, w latach 1982-2002 na emigracji we Francji, od 1983 redaktor „Zeszytów Literackich”; laureat Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1975), Międzynarodowej Nagrody Neustadt w dziedzinie literatury (2004) i Nagrody Księżnej Asturii (2017), w latach 1973-1983 członek Związku Literatów Polskich, od 1979 członek Polskiego PEN Clubu, od 2006 członek Polskiej Akademii Umiejętności; nauczyciel akademicki, tłumacz literacki.

Urodził się 21 czerwca 1945 we Lwowie. W tym samym roku, na skutek wysiedlenia Polaków ze Lwowa, rodzina przeniosiła się do Gliwic. W Gliwicach ukończył V Liceum Ogólnokształcące, a następnie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim psychologię i filozofię. Był wykładowcą filozofii na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Związany był z poetyckim ruchem Nowej Fali w Krakowie. Wywodził się z programu grupy „Teraz”. W 1974, wspólnie z Julianem Kornhauserem, opublikował książkę Świat nie przedstawiony - analizę obrazu polskiej literatury lat 60. i 70., która wywołała ożywioną reakcję w świecie literackim, stała się manifestem nowych tendencji w polskiej literaturze powojennej.

Po podpisaniu listu 59 w 1975 był objęty zakazem druku. W 1978 podpisał deklarację założycielską Towarzystwa Kursów Naukowych i był jego wykładowcą. 23 sierpnia 1980 roku dołączył do apelu 64 uczonych, pisarzy i publicystów do władz komunistycznych o podjęcie dialogu ze strajkującymi robotnikami. Od 1981 roku mieszkał w Paryżu, a od 2002 na stałe w Krakowie. Był członkiem redakcji Zeszytów

Literackich. Laureat nagrody Vilenica z 1996 i Nagrody Adenauera z 2002. Do sierpnia 2020 był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Prowadził gościnne warsztaty poetyckie w Studium Literacko-Artystycznym na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wykładał w Committee on Social Thought



**“To nie czasu nam brakuje, tylko skupienia”**

na Uniwersytecie w Chicago oraz jako profesor wizytujący na University of Houston.

Adam Zagajewski wodził niemal wyłącznie wiersze białe i wolne. Przy tym definiował poezję jako sztukę przetwarzania i układania wyrażen myślowych. Wbrew wiodącemu prym postmodernizmowi uważał, że nie kształtowanie języka, ale sens jest najważniejszą cechą poezji. Dlatego nie ma w poezji Zagajewskiego niemal żadnych asyndetonów, neologizmów czy zniekształceń słownych, natomiast bardzo ważną rolę odgrywa tajemnica wpisana w przeżywanie współczesności. Oddalony od tradycji „tłumaczenia muzyki” na słowa, zajmował się tylko jej sensem bardzo często starając się wyrazić nie sam utwór muzyczny, ale cechę takiego utworu. Był miłośnikiem Chopina, Bacha, Szostakowicza i Mahlera. W jego poezji znajdują się także nawiązania do mityzacji rzeczywistości i epifanii. Był także eseistą.

Odnaczenia i ordery:

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski - 2012 za wybitne osiągnięcia w pracy twórczej oraz działalności publicystycznej i wydawniczej, za zasługi w popularyzowaniu literatury

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski - 2007

Brazowy Krzyż Zasługi - 1998

Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” - 2005 (w dziedzinie literatura)

Kawaler Orderu Legii Honorowej (Francja) - 2016 za szerzenie wartości, których broni Francja

Zmarł 21 marca 2021 w Krakowie.

Za dużo o śmierci,  
o cieniach.  
Napisz o życiu,  
o zwykłym dniu,  
o pragnieniu ładu.

Dzwonek szkolny  
może być wzorem  
umiarkowania,  
nawet erudycji.

Za dużo śmierci,  
zbyt wiele  
czarnego olśnienia.

Zobacz, narody stłoczone  
na ciasnych stadionach  
śpiewają hymny nienawiści.

Za dużo muzyki  
za mało zgody, spokoju,  
rozumu.

Napisz o chwilach, kiedy kłódki przyjaźni  
zdają się trwalsze  
niż rozpacz.

Napisz o miłości,  
o długich wieczorach,  
o poranku,  
o drzewach,  
o nieskończonej cierpliwości  
światła.

“List od czytelnika” - Adam Zagajewski



**Dnia 5 kwietnia 2020 roku odszedł od nas nagle Wiesław Sroka.**

Z powodu trudności związanych z pandemią Jego pogrzeb został przesunięty. W pierwszą rocznicę Jego śmierci, pragniemy Go pożegnać podczas Mszy Świętej w Jego intencji, która odbędzie się 5 kwietnia 2021 roku w polskiej parafii pw. Św. Józefa w Denver o godzinie 10.00 rano.

Wszystkich, dla których Wiesiu był bliski, zapraszamy do udziału w tym Ostatnim Pożegnaniu.

**Żona Aleksandra, synowie - Tomasz i Christian, siostra Ewa, kuzyn Włodzimierz i Rodzina**



# Wiadomości sportowe



## Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

Witam wszystkich kibiców sportu w przedostatni weekend marca. Marzec okazał się bardzo szczęśliwym miesiącem dla polskich sportowców, mamy nowego mistrza a skokach oraz „starego”, obronionego w UFC. Czekamy na pierwsze mecze reprezentacji Polski pod wodzą nowego selekcjonera - Paulo Sousy.

### BIAŁE ORLY POD WODZĄ SOUSY

Paulo Sousa już na początku swojej kadencji zostanie sprawdzony przez trzy reprezentacje. W momencie, kiedy Wy drodzy czytelnicy dostaniecie do swoich rąk ten numer Życia Kolorado wszystko będzie jasne. W momencie kiedy powstaje ten artykuł, wiem tylko, że na mecz z Anglią (3.31) pojedziemy w najsilniejszym składzie. Do piątku, 19-go marca FIFA oddała klubom pełną władzę co do tego czy zawodnicy będą mogli być zwalniani na mecze odbywające się w Wielkiej Brytanii. Przypomnę, że UK nie należy już do Unii Europejskiej i ze względu na brytyjski wariant Koronawirusa. Zawodnicy, którzy planowali się do Anglii mieli odbyć dziesięciodniową kwarantannę a na to nie godziły się kluby francuskie (Milik) oraz niemieckie (Lewandowski, Piątek). Wszystko okazało się nieważne, kiedy to w piątek dziewiętnastego marca prezes PZPN Zbigniew Boniek oświadczył, że do Anglii jedziemy w najsilniejszym składzie. Mam nadzieję, że już po meczach z Węgrami, Andorą oraz Anglią wejdziemy w kwiecień w wyborach humorach.

### JAN BŁACHOWICZ CZYLI KARIERA POLAKA W USA

Mój kolega z pracy, wybitny znawca sportów (facet pamięta daty walk, wagi zawodników i wszystkie rezultaty) na kilka dni przed walką Janka Błachowicza z Israeliem Adesanyą oświadczył, że nasz rodak wygra, ale jednocześnie potwierdził, że Błachowicz jest niereklamowalny. W przeciwieństwie do Adesanyi, który to jest na okładce dry UFC, wydanej przez EA Sports. Oczywiście mój znajomy miał rację i Błachowicz wygrał. Nasz rodak wygraną sprawił, że szef UFC - Dana White okazał się strasznie nieopieczony. W podobnym tonie zachowywali się komentatorzy ESPN a szczególnie Joe Rogan. Kariera Błachowicza w UFC to wypisz wymaluj kariera przeciętnego Polaka w amerykańskiej korporacji. Ciesz się, że tu

jestes i za dużo nie wymagaj, gdyż pewne rewiry nie są ci przeznaczone. Przypomina to cytat z "Alicji w krainie czarów", kiedy to królowa kier mówi, że w jej królestwie trzeba szybko bić, żeby być w tym samym miejscu. Tak właśnie jest z Jankiem Błachowiczem, Dana White, gdyby tylko mógł powiedziałby „przegraj w końcu chłopie” a Błachowicz po prostu „biegnie” po swoje. Na obecną chwilę nie wiemy kto stanie naprzeciwko Janka jako pretendent do tytułu. Polska ma mistrza i cieszymy się z tego.

nie nosili przegrwać. U nas trzecie miejsce to dalej jest sukces pomimo tego, że szansa na złoto była bardzo blisko.

### LEWANDOWSKI NA DRODZE DO REKORDU

Najlepszy piłkarz świata - Robert Lewandowski i jego Bayern Monachium jest na jak najlepszej drodze do powtórzenia poprzedniego sezonu, kiedy to Die Rotten wygrali... wszystko, czyli Bundesligę, Puchar Niemiec, Champions League, Superpuchar oraz w końcu - Klubowy

rado na pewno pamiętają Przegląd Sportowy - warszawski tygodnik, który był w Polsce niemal od zawsze. Nasi rodacy mieszkający w Nowym Jorku mieli przyjemność czytania Przeglądu w poniedziałkowy poranek - niemal tak jak ich rodacy nad Wisłą. Siłą elektroniki z kolei sprawiła, że korzystając z prenumeraty można czytać najnowsze wydania PS w tym samym momencie kiedy wydanie trafia do polskich czytelników - wiem, sam próbowałem - działa. Przegląd Sportowy co roku typuje najlepszego polskiego sportowca i jest zdecydowanie liderem w tej branży na polskim rynku. Stulecie gazety zachęciło wydawców do wytypowania polskiego sportowca stulecia. Głosowanie rozpocznie się w kwietniu i potrwa do gali finałowej, która odbędzie się w maju a dokładnie 21-go maja, gdyż na ten dzień przypada dokładnie 100 lat od ukazania się pierwszego numeru Przeglądu Sportowego. W Plebiscycie pojawią się także kategorie dodatkowe: trener stulecia, drużyna stulecia, wydarzenie stulecia i inne.

### CO SŁYCHAĆ DENVER BRONCOS

George Paton, który na stanowisku generalnego managera zastąpił Johna Elwaya ostro wziął się do roboty i rozpoczął swoje rządy od zatrzymania w Denver największej gwiazdy - Vona Millera. W sezonie 2021 Miller może liczyć na 17 milionów dolarów z szansą na 22.225 milionów. W Denver nie zobaczymy niestety Philipa Lindsaya, który już dogadał się z Houston Texans. Według ekspertów Denver Broncos mają najgorszego rozgrywanego (quarterback) w całej AFC West. Drew Lock w żadnym stopniu nie może konkurować z najlepszym w całej lidze Patrickiem Mahomesem z Kansas City czy dzierżącym rekord podać Justinem Herbertem z Los Angeles Chargers. Według nieoficjalnych doniesień władze Broncos chcą ściągnąć do Denver doświadczonego QB, który może nie zostałby z miejsca starterem, ale wprowadziłby element konkurencji dla Locka. Pożyjemy - zobaczymy.



### ZŁOTO I BRĄZ POLSKICH SKOCZKÓW

Piotr Żyła mistrzem! Super. Reprezentacja Polski z brązowym medalem? Super? Nie koniecznie. Zaczniemy od reprezentacji w składzie Żyła, Stoch, Stępkatą i Kubacki. Polacy do ostatniego skoku Dawida Kubackiego mieli wszystko w swoich rękach a raczej nogach i razem z milionami widzów przed telewizorami z zapartym tchem obserwowali jak zaprezentuje się najbardziej solidny z polskich skoczków. Niemcy podnieśli wysoko poprzeczkę i aby zapewnić Polakom zwycięstwo Kubacki musiałby się wznieść na szczyt swoich możliwości. Niestety skoczył o dobre 7 metrów za blisko i zamiast złota mieliśmy brąz. Piotr Żyła w drużynówce skakał jako już aktualny mistrz nie zawiódł - skoczył najlepiej i najdłużej spośród wszystkich zawodników. W Polsce oprócz Roberta Lewandowskiego nie doczekaliśmy się zawodników o mentalności Michaela Jordana czy Toma Bradyego, którzy po prostu nie znoszą i

Puchar Świata. Nasz rodak jest kluczową postacią w swoim klubie i poza celami wytyczonymi przed Bayernem, dzielnie walczy o swój własny cel - zdobycie co najmniej czterdziestu bramek w Bundeslidze. Ten numer (40) to rekord, jaki ustanowił Gerd Muller, snajper wszechczasów. Jak na razie Lewandowski ma na swoim koncie 35 bramek i .... osiem spotkań do końca sezonu, czyli szansa jest jak najbardziej realna. W meczu z VfB Stuttgart Bayern strzelił 4 bramki z czego Lewandowski na swoje konto zapisał 3. Jeszcze dwa takie mecze i Lewy nie tylko wyrówna rekord Mullera ale nawet go poprawi. W innej klasyfikacji - ilości wszystkich bramek strzelonych w Bundeslidze Lewandowski jest już na drugim miejscu z wynikiem 268 goli. Pierwszy jest, kłóży inny - Muller z 365 bramkami.

### SPORTOWIEC 100-LECIA NA 100-LECIE PRZEGLĄDU SPORTOWEGO

Nawet najstarsi polscy emigranci w Kolo-

# Masowa strzelanina w Boulder

**22** marca 2021 w sklepie King Soopers przy Table Mesa Drive w Boulder zginęło 10 osób, w tym funkcjonariusz policji.

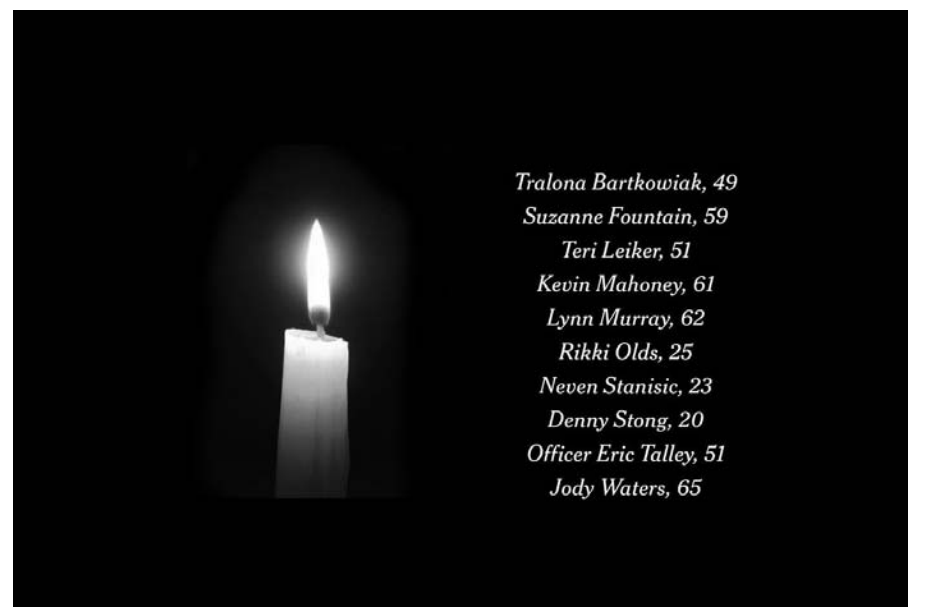
Strzelanina miała miejsce o godz. 14:30 kiedy to sprawca wszedł do supermarketu i zaczął strzelać do znajdujących się w pobliżu ludzi. Kiedy na miejsce zdarzenia przybyła policja, sprawca zaczął strzelać do funkcjonariuszy, zabijając policjanta Erica Talleya, który w policji służył 11 lat; wymiana ognia między policją, a sprawcą zaczęła się o godz. 15:00 i zakończyła się o godz. 15:21 kiedy sprawca poddał się. Strzelec podczas wymiany ognia został raniony w nogę.

W strzelaninie straciło życie 10 osób: sześciu klientów, trzech pracowników supermarketu i jeden policjant. Sprawcą strzelaniny był 21-letni Ahmad Al-Issa z Arvady.

W Boulder mieszka wielu naszych rodaków a na tutejszym uniwersytecie CU studiuje młodzież polskiego pochodzenia.

Od roku 1993 w masowych strzelaninach życie straciło 47 osób w stanie Kolorado. W tym 117 osób zostało rannych.

- 1999 Columbine High School, Unincorporated Jefferson County - Zgony: 13, Rannych: 24,
- 2012 Century Aurora 16 movie theater, Aurora - Zgony: 12, Rannych: 70
- 2021 King Soopers, Boulder - Zgony: 10
- 2007 Youth With a Mission, Arvada; New Life Church, Colorado Springs - Zgony: 4, Rannych: 5
- 1993 Chuck E. Cheese's Pizza, Aurora - Zgony: 4
- 2015 Planned Parenthood, Colorado Springs - Zgony: 4, Rannych: 9
- 2019 STEM School, Highlands Ranch - Rannych: 8



- Tralona Bartkowiak, 49
- Suzanne Fountain, 59
- Teri Leiker, 51
- Kevin Mahoney, 61
- Lynn Murray, 62
- Rikki Olds, 25
- Neven Stanisic, 23
- Denny Stong, 20
- Officer Eric Talley, 51
- Jody Waters, 65

# SERDECZNIE DZIĘKUJEMY NASZYM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM ZA WSPARCIE W 2021 ROKU



Dziękujemy za 5,819 dolarów:

Mirosława Puzsman  
Wanda Lozano  
Irene Sturm  
Agnieszka Gołąbek  
Mike Chilimoniuk  
Józef Przybytek  
Bożenna i Ryszard Rykowski  
Zofia i Zbigniew Wysoczański  
Zofia i Wiesław Gessner  
Teresa i John Czyszczon  
Urszula i Kazimierz Tylicki  
Anna Kajkowska  
Janusz i Maria Kokot  
Beata Tadla - Matkowska  
Mary Brzeski  
Rafał Cichoń  
Iwona Mazurek  
Anna Donahue-Srebro  
Anna Spencer  
Rafał Jarosz  
Kinga Rogalska  
Scott Fowle  
Irena i Andrzej Motas  
Tadla & Tadla Realty  
+ 2 Osoby Anonimowe

Zapraszamy Tych, którzy chcieliby  
wspierać nasze pismo na stronę:  
<http://www.gf.me/u/zkr65j>



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest  
miejsce dla  
Twojej Reklamy:  
zadzwoń już dziś:  
720-933-8819



# CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

*Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości  
naszych polskich, naturalnych produktów*



**WESÓLYCH ŚWIĄT  
WIELKIEJ NOCY!**

- ŻYCZY CHICAGO MARKET



[www.chicago-market.com](http://www.chicago-market.com)



Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:  
Kontenery i paczki do Polski i UE.  
Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie  
po najniższych cenach na rynku!

**POLAMER**

ZAPRASZAMY:  
1477 Carr St., Lakewood CO 80214  
Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 18.00  
Sobota - 10.00 - 18.00  
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:  
tel. 303-868-5662

WACŁAW:  
tel. 708-302-7225  
viczawadzki@gmail.com



## Barber

### Kinga Rogalska

LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

1996

Dla moich klientów  
oferuję 50% zniżki na  
**TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ**  
przy stryżeniu.

**(303) 674-2257**  
**The Barber Stop Evergreen**  
**4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439**



# PHOENIX

MEDICAL SUPPLY SPECIALISTS

HQAA Accredited Durable  
Medical Equipment  
& Medical Supplies Store  
in Denver, Colorado

We accept Medicaid  
+ Medicare



ZAPRASZAMY:

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

10.00 - 18.00

7950 E Mississippi Ave unit D,  
Denver, CO 80247

**303-747-7189**

OFERUJEMY:

- Monitory do sprawdzania poziomu glukozy we krwi
- Monitory ciśnienia krwi i termometry
- Laski i kule, buty zdrowotne
- Chodziki & wózki inwalidzkie
- Baseny sanitarne
- Obuwie i wkładki dla diabetyków
- Odżywki dojelitowe
- Systemy podgrzewaczy na podczerwień Infrared Heating Pad Systems
- Sprzęt i materiały do nebulizacji Nebulizer Equipment & Supplies
- Transcutaneous Electrical Nerve Stimulators (TENS)
- Siedzenia i poduszki do wózków inwalidzkich i WIELE WIĘCEJ

**OFERTA SPECJALNA:**  
witaminy, kosmetyki koreańskie,  
suplementy diety,  
w tym kawior z dzikiego łososia:  
tylko \$35/500 gr.





## Polska Szkoła w Denver

# Polska Szkoła: czy warto?

KASIA FRANCZYK | NAUCZYCIELKA KLASY V

**W**ielu z nas, polskich rodziców, nieustannie zadaje sobie pytanie "Czy warto posyłać swoją latorośl do polskiej szkoły?" Kuszącą pro-pozycją są weekendy wypełnione górkami wy-cieczkami, spotkaniami z przyjaciółmi czy też zwyczajnie spędzone na leniuchowaniu.

Niejednokrotnie uważamy, że skoro żyjemy w Ameryce, najważniejsza jest edukacja w języku angielskim, a języka polskiego dzieci i tak uczą się w domu porozumiewając się z nami. Trudno byłoby się nie zgodzić z powyższymi argumentami przemawiającymi za weekendową sielanką, aczkolwiek istnieją również mocne argumenty zdecydowanie przemawiające za uczęszczaniem do polskiej szkoły na obczyźnie.

Po pierwsze, szkoła polska przyczynia się do harmonijnego rozwoju osobowości dziecka. Poznanie swoich korzeni, oraz języka i kultury swoich rodziców daje dzieciom poczucie bezpieczeństwa i przynależności kulturowej. Dodatkowo, dzieci rozwijają się artystycznie oraz wzmacniają postawę patriotyczną, biorąc udział w szkolnych konkursach, przedstawieniach i uroczystościach. Nasi milusińscy uwielbiają dzielić się swoimi przeżyciami i doświadczeniami zdobytymi podczas wyjazdów do rodzimej Polski.

Bardzo często słyszymy od amerykańskich nauczycieli, jak dzielą się historią i kulturą ojczyzny swoich rodziców i są dumne ze swojego pochodzenia. Ważnym elementem posyłania dzieci do polskiej szkoły jest również kontakt ze swoimi polskimi rówieśnikami. Niejednokrotnie zdarza się, że zarówno dzieci jak i rodzice w polskim, szkolnym środowisku, nawiązują przyjaźnie na całe życie.

Dzieci uczęszczające na zajęcia języka polskiego, pogłębiają swoje umiejętności w czytaniu oraz w posługiwaniu się językiem mówionym i pisany. Uczniowie poszerzają swoje horyzonty z zakresu wiedzy z historii i geografii. Nikt z nas nie planuje życia na kilkanaście lat do przodu, a jak wiemy, życie pisze różne scenariusze i często potrafi zaskoczyć. Tak więc, umiejętność posługiwania się drugim językiem może



Natalia - uczennica Szkoły Polskiej w Denver z mamą - Kasią Franczyk, nauczycielką klasy V



Poniżej: wiersz i praca plastyczna Natalii Franczyk o tematyce Polskiej Szkoły w Denver

być bardzo przydatna. No i oczywiście wspaniała opcja płynnej dwujęzyczności, czyli zdolności swobodnego porozumiewania się w pisaniu, czytaniu i mówieniu w dwóch językach. Wiele badań wskazuje na to, że u dzieci posługujących się więcej niż jednym językiem, poprawia się pamięć, komunikatywność, umiejętność rozwiązywania problemów i twórcze myślenie. Tak więc, można stwierdzić, że dziecko wychowujące się w rodzinie dwujęzycznej oraz uczęszczające do polskiej szkoły, gdzie nieustannie pogłębia swoją wiedzę, staje się dwujęzyczne w całkowicie naturalny sposób.

Podsumowując, zanim całkowicie odrzucimy decyzję o posłaniu dziecka do polskiej szkoły, przeanalizujmy wszelkie płynące z tego korzyści, a mianowicie poznanie kultury i języka swoich rodziców, nawiązanie pięknych przyjaźni, poszerzenie własnych horyzontów, które z kolei mogą zaowocować w przyszłości oraz opcja płynnej dwujęzyczności. Tak więc, odpowiadając sobie na pytanie "Czy warto posyłać swoją latorośl do polskiej szkoły?" jestem głęboko przekonana, że warto!!!

Tak bardzo do polskiej szkoły lubię chodzić

Zdobywać wiedzę, bawić się i psocić

Ołówki naostrzone, długopisy gotowe

Kredki niebieskie, zielone, różowe

Kartkówki po polsku i książki klasowe

Tutaj zawsze ćwiczymy naszą polską mowę

Wszyscy są zdatni, Wszyscy są mądry

Każde dziecko jest wyjątkowe

Dobrze i ja swój spędzam tu czas

do naszej szkoły wszystkich zapraszam Was.



NF

## Pani BOOK

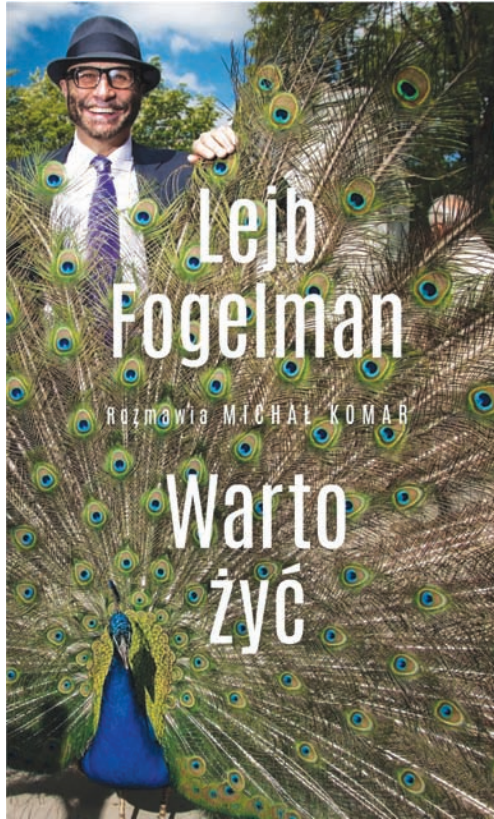


# Niezwykłe przygody barona Fogelmana

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

**F**ogelman to złodziej. Złodziej czasu. Ani się obejrzałam, jak ukradł mi kilka godzin z życia. Chłopak z Legnicy, który po antysemickiej nagonce w 1968 r. wyemigrował do USA, a w latach 90. wrócił do Polski, zabrał mnie w podróż śladami swoich awanturnych przygód, w których brali udział m.in. Jimi Hendrix, Bob Marley, Jean-Paul Sartre czy... nalewka z mózgu Lenina. Tak okradana z czasu mogę być choćby i co dzień!

Lejb Fogelman. Już samo imię i nazwisko pozwalają puścić wodze fantazji i mogą stać się punktem wyjścia do snucia niekończącej się opowieści (w jidysz *lejb* znaczy lew a *fogelman* - człowiek-ptak). A Fogelman umie opowiadać. A przepytujący go (a właściwie dopytujący) Michał Komar nadaje tej opowieści kształt i porządkuje ów strumień świadomości, choć zdaje się przymykać co jakiś czas oko na nieustanne dygresje, a nawet przywołując adwersarza do porządku słowami: „Lonia, zmyślasz, przyznaj się”. Bo historie, które pomieściło 288 stron „Warto żyć”, przywodzą na myśl fantastyczne przygody barona Münchhausena albo niezwykle przeżycia Forresta Gump. Począwszy od przypadkowego spotkania Hendrixa w toalecie, przez uznanie za szamanę na Jamajce (i to zaraz po poznaniu Marleya), aż po zaferowanie swoich usług CIA i picie nalewki z mózgu Lenina. Na ile są te wszystkie anegdoty prawdziwe, a na ile lekko podkoloryzowane? To już pozostanie stódką tajemnicą Fogelmana, barwnego człowieka-ptaka, który miał i wiele szczęścia, i tyle samo rozumu i odwagi, żeby wziąć życie za rogi. I móc nam o tym wszystkim opowiedzieć. Ale na własnych warunkach: „Opowiem, o tym, co naprawdę zapamiętałem, lecz opowiem tak, jak chce to pamiętać”.



**TYTUŁ: WARTO ŻYĆ**  
**AUTOR: LEJB FOGELMAN, MICHAŁ KOMAR**  
**WYDAWNICTWO: CZERWONE I CZARNE**  
**ROK WYDANIA: 2018**

To, że być może Fogelmanowi zdarza się ubarwić swoje historie, nie znaczy, że punktem wyjścia nie są fakty. A fakty są takie, że pewnego ponurego poranka do brzegów Ellis Island dobija parostatek z

imigrantami z Europy. Wśród nich jest dziesiętnastoletni Lejb Fogelman, były student prawa na Uniwersytecie Warszawskim, który przybywa do USA z jedną walizką. No, dobrze. Tak naprawdę przylatuje samolotem, a walizki są dwie. Na lotnisku wita go wujek Joine Chaim i ciotka Fradla, którzy zupełnie przypadkiem mieszkają na Brooklynie. Pierwszym zapachem, który zaczyna się naszym narratorowi kojarzyć z nową ojczyzną jest... napalm. A właściwie woń roztopionego asfaltu i marihuany. Od tego momentu towarzyszy Fogelmanowi w jego zdomowianiu się w Ameryce. A że ten ma wyjątkowy talent gawędziarski, jest zabawnie, soczyście i inteligentnie. Co strona to anegdota. A to o Hendriksie, który zagaduje Fogelmana w toalecie, ale ten nie zna angielskiego, więc nie może z nim pokonwersować. A to o pracy w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej na stanowisku research asistent, gdzie udaje mu się przez długi czas ukryć nieznaną sobie języka angielskiego. A to o drinku postawionym przez Micka Jaggera czy spuszczeniu tomotu Alice'owi Cooperowi. Czy ta o kłótni z Jeanem-Paulem Sartrem, siedzeniu przy tym samym stole z Brigitte Bardot czy picciu z Włodzimierzem Wysockim. Nie mówiąc już o trafieniu prosto z Mount Everestu do pierwszego rzędu na londyńskim przedstawieniu z Glendą Jackson w roli głównej.

Stuchając opowieści Fogelmana, możemy śmiało powiedzieć, że miał tyle samo szczęścia, co rozumu. I tyle samo odwagi. Nie tylko zdobył gruntowne wykształcenie (ukończył studia na wydziałach: Nowojorskim, Columbia i Harvardzie, na dwóch ostatnich uzyskał doktorat, posiada

również dyplom Uniwersytetu Paryskiego a w ramach stypendium Fulbrighta IREX przebywał na Uniwersytecie Moskiewskim), pracował dla najbardziej prestiżowych kancelarii prawnych w USA i Europie, to jeszcze los podsuwał mu coraz to ciekawsze znajomości i wiktłwał go coraz to bardziej awanturyczne przygody, co oczywiście nie obywało się bez jego czynnego udziału. Nie raz prowokował niesamowite zdarzenia, innym razem odważnie wychodził im naprzeciw. Ale nieprawdą byłoby stwierdzenie, że poznajemy Fogelmana wyłącznie jako barwnego ptaka, który snuje opowieść o swoich, często niewiarygodnych, przeżyciach. Przy okazji jego przygód, poznajemy świat przemian ustrojowych, społecznych i gospodarczych od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku aż po dziś dzień. Fogelman jest bystrym obserwatorem rzeczywistości i jej doskonałym komentatorem, co sprawia, że lektura „Warto żyć” staje się nie tylko rozrywką, ale i gimnastyką dla umyśtu.

„Absolut poklepał mnie po ramieniu. Co najmniej trzy razy” - przyznaje Lejb Fogelman. Stuchając jego opowieści, mamy pewność, że miało to miejsce o wiele częściej. Czy ubarwił jak Münchhausen? Zaprzecza: „Münchhausen zmyślał, żeby przetrwać. Ja nie muszę, bo przetrwałem”. To prawda. Tyle że nie przetrwał, a przeżył. I to ile! Na pewno tyle, żeby z całą pewnością stwierdzić: „Warto żyć”.

PS Liczę na to, że ktoś zrobi film na podstawie historii Fogelmana. Bo Bourne'owi nie starczyłoby tożsamości, jeśli stanąłby w szranki z biogramem Fogelmana, który mógłby obdzielić swoim życiorysem co najmniej kilka osób.

## Keep smiling, czyli terror optymizmu

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

**N**igdy się nie poddawaj! Słowo „niemożliwe” nie istnieje! Możesz, jeśli myślisz, że możesz! I takie tam. A co, jeśli się poddasz? Albo że okaże się, że słowo „niemożliwe” jednak istnieje? Nie mówiąc już o tym, że twoje myślenie, że możesz musi czasem pozostać jedynie myśleniem. Co wtedy? Wtedy jesteś frajerem. Widocznie za mało pozytywnie myślałeś. Jednym słowem, twoja wina. Odcięta noga zawsze odrasta. Nigdy się nie poddawaj! Słowo „niemożliwe” nie istnieje! Możesz, jeśli myślisz, że możesz! A ona nadal nie odrasta... Dziwne, prawda? Kult optymizmu zaczyna zjadać swój własny ogon. Dlaczego? Bo brak umiaru i refleksji, bez względu na to, czego dotyczy, zawsze się kiedyś zemści. W księgarniach piętrzą się całe stosy światowych poradników pozytywnego myślenia czekających na przemiał. Bo nikt nie nadają ich czytać. Ani tym bardziej wprowadzać w życie coraz to nowszych zasad optymistycznego podejścia do życia. Albo po prostu ma już dość tego bezrefleksyjnego optymizmu. Nie mówiąc już o tym, że niesie to ze sobą dużą dozę ryzyka. Pozytywne nastawienie? Wolne żarty! A jednak.

Wmawianie nam, że wszystko od nas zależy, a już na pewno od naszego pozytywnego bądź negatywnego nastawienia może być fatalne w skutkach. Wszystkich nas dotykają

różne nieszczęścia. Chorujemy, tracimy pracę, odchodzą od nas partnerzy, umierają bliscy, etc., etc. Czy to oznacza, że wszyscy, jak świat szeroki, jesteśmy pesymistami? Nie. Nieszczęścia i trudne sytuacje spotykają nas wszystkich bez względu na to, czy bliżej nam do beztróskiego i radosnego Tygrysa czy smętnego Kłapouchego z „Kubusia Puchatka”. Gdyby było inaczej, zgodnie z teorią hurraoptymizmu, ci, którzy zginęli w katastrofie Titanica, sami sprowadzili na siebie nieszczęście swoim dalekim od pozytywnego nastawieniem. Nie mówiąc już o ofiarach Holokaustu, wojen na Bliskim Wschodzie czy zamachu na WTC. Sami przyznacie, że trudno o większy absurd, prawda? Tak jak od samego czytania „Sekretu” Rhondy Byrnes nikt nie zostanie drugim Billem Gatesem, tak samo wyłącznie pozytywne myślenie nie zagwarantuje nam długiego i szczęśliwego życia bez ani jednego zmartwienia albo nieszczęścia. Bez względu na to, czy jesteśmy pesymistami czy optymistami życie zawsze będzie nam od czasu do czasu zsyłać jakąś cytrynę. A czasami cały ich kosz. Oczywiście, ktoś powie, to od nas zależy, czy zrobimy z nich lemoniadę czy będziemy się krzywić przy każdym kęsie. Ale czasami los zsyła nam spleśniałą cytrynę i z niej nijak nie da się zrobić żadnej lemoniady. I żadne mówienie: nie poddawaj się! nie ma rzeczy niemożliwych! możesz, jeśli myślisz, że możesz! nic tu nie pomoże. Ale nie możesz się przecież poddać. Bo wtedy jesteś frajerem, który nie dość, że sam na siebie

sprowadził nieszczęście swoim negatywnym myśleniem, to jeszcze się poddaje, czego zwycięzca nigdy nie robi. A ty jesteś zwycięzcą. Obudziłeś w sobie olbrzyma czy nie???

Julie Noren, autorka książki „Pozytywna potęga negatywnego myślenia”, wskazuje na wartość dawki zdrowego pesymizmu („pesymizm obronny”): „Spodziewaj się najgorszego, dobrze się przygotuj, a jeśli przyjdzie lepsze - będziesz miał miłą niespodziankę.” Z kolei Albert Elis, twórca terapii racjonalno-emotywnnej (którego można postawić na drugim biegunie w stosunku do Normana Vincenta Peale'a, autora „Potęgi pozytywnego myślenia”), który zastosował filozofię stoicką do czasów współczesnych, powiedział: „Kiedy stajemy przed niepewną przyszłością najlepszym rozwiązaniem nie jest planowanie najlepszego, tylko najgorszego możliwego scenariusza wydarzeń”. Trudno się z nim nie zgodzić. No bo wyobraźmy sobie, że znaleźliśmy się na tonącej łajbie i decydujemy się na zastosowanie pozytywnej filozofii Peale'a, próbując samym optymistycznym nastawieniem zatknąć dziurę w desce. W takiej chwili jedynym pozytywnym z książki optymistycznego pastora byłoby zatknięcie nią tej dziury...

Wniosek? Masz prawo myśleć negatywnie. Masz prawo się załamać. Masz prawo się poddać. Masz prawo odpuścić. Masz prawo

mieć zły dzień. Masz prawo się nie uśmiechać. Masz prawo ponieść porażkę. Masz prawo nie być zwycięzcą. Masz prawo nie odnieść spektakularnego sukcesu. Masz prawo używać słowo „niemożliwe”, jeśli czujesz, że coś takim właśnie dla ciebie jest. NIE MUSISZ być hurraoptymistą od rana do wieczora. NIE MUSISZ się uśmiechać, jeśli nie masz na to ochoty albo nie jesteś w stanie. NIE MUSISZ w chwilach zwątpienia czy nieszczęścia wygłaszać superpozytywnych frazesów z podręcznika dla akwizytorów. NIE MUSISZ być zawsze dzielny/dzielna i niepokonany/niepokonany. NIE MUSISZ udawać, że jesteś pogodny, radosny i szczęśliwy, żeby cię wszyscy lubili. Nie jesteś zupa pomidorowa. Nie muszą cię wszyscy lubić.

Masz do tego wszystkiego prawo. Masz prawo być radosny i optymistyczny, tak samo jak masz prawo być ponury i pesymistyczny. Byle z własnej woli. **Life is a balance of holding and letting go.** Zrób co możesz, a potem odpuść. A jeśli chcesz, zrób więcej i nie odpuszczaj. Decyzja należy do ciebie. Ale odpuść innym. I pod żadnym pozorem nie katuj bliźniego ślepyim optymizmem, jeśli ten nie ma na to najmniejszej ochoty. Żyj i pozwól żyć innym.

Ktoś kiedyś powiedział: „W życiu jest najlepiej, kiedy jest nam dobrze i źle. Kiedy jest tylko dobrze - to niedobrze”. Zatem drodzy hurraoptymiści, nie zjadajmy się, dobrze?

**Pani BOOK**

www.bookpani.blogspot.com

## Polski Klub w Denver



# Zmiany proponowane przez Zarząd PKD kadencji 2019-20 i ich potencjalne następstwa

KRYSTIAN ŻELAZNY

Krystian Z. Żelazny - prawnik specjalizujący się w zakresie prawa konstytucyjnego i historii prawa. Doktorant Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz Tomasa Masaryka w Brnie. Autor artykułów oraz monografii naukowych publikowanych w kraju i za granicą. Społecznik polonijny w Kolorado.

W październiku 2019r. członkowie Klubu otrzymali e-maile z załączoną propozycją zmian w statucie organizacji zwanego powszechnie klubową konstytucją. Proponowana nowelizacja była bardzo daleko idąca w zasadnicze zmiany i w związku z tym stwarzała duże obawy członków co do kierunku zmian.

Warto nadmienić, iż zmiany dotyczyły niemal każdego paragrafu zarówno konstytucji, jak i regulaminu, który stanowi jej uzupełnienie. W dużej mierze były one kosmetyczne, niekiedy jednak bardzo zasadne jak w przypadku art. 3.2 (zniesienie wymogu

Dwa pierwsze niejako stanowią jedną całość. Twórca projektu zakłada tutaj mocne nawiązanie do rzymskiego konsulatu czy spartańskiego systemu dwuwładzy królewskiej. W mniejszym na pewno stopniu do współczesnych nam przykładów dualizmu władzy wykonawczej spotykanej w Republice San Marino czy Księstwie Andory, a to z racji raczej symbolicznej jej roli w w/w państwach. W naszym przypadku w razie dokonania wspomnianych zmian *de facto* rola prezesa jako osoby piastującej wyższe stanowisko przewyższałaby jego zastępcę tylko i wyłącznie w tytułaturze swoistego protokołu dyplomatycznego w roli pierwszego reprezentanta interesów organizacji na zewnątrz.

finansowych, a także zwoływaniu nadzwyczajnych zebrań członków. Likwidacja funkcji Marszałka także powoduje rozdział jego prerogatyw głównie pomiędzy Prezesa oraz jego zastępcę.

Znaczny niepokój powinny wzbudzać także takie zmiany jak likwidacja limitu sprawowanych kadencji przez członków Zarządu (obecnie do trzech z rzędu), ale także, co nawet bardziej istotne brak jakiegokolwiek procedury odwołania dwóch najwyższych przedstawicieli Klubu i to jeszcze w sytuacji kiedy tak znacznie zostały rozszerzone przyznane im prerogatywy.

W przypadku przepisów dotyczących likwidacji Klubu mamy tutaj do czynienia ze zmianą treści zarówno art. 2.3 jak i 14.1. W obu przypadkach można zauważyć chęć liberalizacji

wzorców ustrojowych zaczerpniętych wprost z systemów totalitarnych, które także nie przewidują możliwości odwołania w demokratyczny sposób członków władzy wykonawczej.

2. Zrównuje kompetencje obu najwyższych stanowisk w Klubie, tj. Prezesa i jego zastępcy. Jest to koncepcja nader karkołomna, nasuwająca podejrzenie, iż ta archaiczna formuła ustrojowa dwuwładzy, stworzona została pod zabezpieczenie interesów konkretnej osoby.

3. Szczególnie uderza próba liberalizacji przepisów normujących kwestie likwidacji Klubu. Proponowane zmiany nie tylko dokonywane miały zostać w chwili, kiedy Klubowi nie zagraża upadek z racji obecności w nim ponad 300 członków składkowych. Powodują wręcz, że w razie braku



subiektywnej oceny dobrego charakteru kandydata na członka) czy art. 9.2 (wprowadzenie możliwości zwołania nadzwyczajnego zebrania członków na prośbę min. 3 pełnoprawnych członków Klubu).

Podczas lektury zaproponowanych zmian szczególnie rzucają się w oczy i zarazem niepokoją trzy aspekty. Po pierwsze nowela mocno wzmacnia pozycję Prezesa organizacji. Po drugie, osoba jego zastępcy niemalże zrównuje się w zakresie kompetencji swemu zwierzchnikowi. Po trzecie podjęto tutaj próbę liberalizacji przepisów dotyczących likwidacji Klubu ze wszystkimi negatywnymi tego konsekwencjami. Pokróćce wypada przedstawić wspomniane niebezpieczeństwa.

Zasadnicze zrównanie pozycji tych dwóch funkcji widać przy analizie prerogatywy związanej z powoływaniem i odwoływaniem składu Zarządu. W myśl noweli nie tylko następuje tutaj zdecydowane wzmocnienie w tym zakresie kompetencji osób pełniących obie wspomniane funkcje, ale mamy również równowagę prawną względem nich. Obecnie każdy z członków Zarządu wybierany jest indywidualnie przez członków Klubu podczas zebrania wyborczego odbywającego się co dwa lata. Teraz wybór dotyczyłby tylko i wyłącznie Prezesa i jego zastępcy, przy czym resztę składu tego gremium powoływaliby oraz odwoływali właśnie dwaj obrani na zasadzie konsensusu z zachowaniem równej wagi głosów.

Zrównanie kompetencji widzimy także przy podpisywaniu zobowiązań

tych przepisów w postaci zwiększenia przesłanek umożliwiających dokonania tejsze czynności. Są nimi zarówno rozszerzenia dotyczące wymogu związanego z quorum podczas zebrań członków, jak również zniesienie obowiązku przekazania choćby części spieniężonych środków ze sprzedaży majątku trwałego Klubu na rzecz polskich organizacji znajdujących się poza granicami USA.

Reasumując. Nowela w wersji proponowanej członkom Klubu:

1. Wzmacnia pozycję władzy wykonawczej w osobach Prezesa i jego zastępcy kosztem praw członków Klubu, którzy co z całą mocą należy podkreślić nie mogliby ich nawet odwołać podczas pełnienia przez nich dwuletniej kadencji. Byłaby to realizacja najgorszych

udziału w kilku kolejnych zebraniach wymaganego quorum Prezes wraz zastępcą uzyskują prawo do sprzedaży majątku organizacji i jej likwidacji. Został zniesiony nawet wymóg przekazania choć części spieniężonego majątku dla celów polonijnych spoza USA. Wydawałoby się zasadnym stworzyć przepisy mające na celu zapobieżeniu jakimkolwiek celowemu dążeniu do likwidacji Klubu. Stało się jednak zupełnie inaczej. Teraz w myśl proponowanych zmian istniałaby hipotetyczna możliwość stworzenia własnej organizacji polonijnej przez Prezesa i jego zastępcę, doprowadzenia do celowego braku quorum na zebraniach, a następnie likwidacji Klubu i przekazania jego majątku wycenianego na ok. 3-4 mln USD na rzecz kierowanych przez nich prywatnych organizacji rzekomo założonych na rzecz właśnie Polonii.

## Zapiski nie tylko kalifornijskie



# Latająca Basia

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

**P**asja, to coś, czego w życiu trzeba, jak w kuchni soli. Wiem, sól to „biała śmierć”, ale i tak trzeba jej, by wydobyć czy podkreślić smak potraw. Niektórzy twierdzą, że z powodzeniem zastąpić ją można ziołami, jednak ja - zdeklarowana wielbicielka soli - nie chcę korzystać z substytutów (przynajmniej dopóki nie muszę). To samo z pasją. Jeśli można ją realizować, człowiek ma więcej satysfakcji i czuje się bardziej spełniony. I wtedy nawet najdziwniejsze opowieści brzmią, jak niesamowite historie!

O mojej lotniczkiej pasji (czy może raczej pasyjce - w świetle poniższego) już kiedyś pisałam - jest coś niezwykłego w tym, że człowiek może się unieść w powietrze. Jeśli na dodatek może to zrobić samodzielnie, czyli samemu być pilotem, to wrażenia są absolutnie niepowtarzalne. Ja miałam w dłoni stery małego samolotu Eclipse tylko przez kilkanaście minut, ale zapamiętałam to niezwykle poczucie wolności pewnie na zawsze. Bohaterka niniejszego tekstu, zapewne części z Czytelników „Życia Kolorado” znana, pasję lotniczą pogłębiała od dziecka i z niej uczyniła nie tylko radość istnienia, ale również służbę - dla czegoś większego, dla Ojczyzny. Mowa o Stefanii Wojtulanis-Karpińskiej pseudonim *Barbara*.

Przyjechałam do Kalifornii 4 lata po śmierci pani Stefanii i znam ją wyłącznie z opowieści, zdjęć i pamiątek, jakie po sobie pozostawiła, a które trafiły dzięki staraniom pana Andrzeja Dąbrowy, kolejnego niezwykłego członka społeczności polonijnej w Los Angeles, do Muzeum Lotnictwa w Krakowie. Pamiętam, jak pan Andrzej przywiózł do Konsulatu wielkie pudła z materiałami, które należały do pani Wojtulanis-Karpińskiej - mieliśmy je wspólnie posegregować, zrobić listę i wysłać do Krakowa. Zajęło to kilka dni, a ja patrzyłam na te wspomnienia i myślałam, że mam wiele szczęścia, mogąc - nawet po śmierci - spotkać tak niebywałą postać, jak pani Stefania. Fascynująca kobieta! Jak sama pisała w listach „lotnictwo opanowało mnie do tego stopnia, że poza studiami na Politechnice Warszawskiej, jemu tylko się poświęcałam”.

W tym kontekście całkiem zrozumiałe jest, że wiele osób do końca dni pani Wojtulanis zwracało się do niej per „Basiu” - pseudonim ten zdobyła sobie ze względu na podobieństwo do jednej z głównych, wielce żywotowych bohaterek sienkiewiczowskiej epopei „Ogniem i mieczem”.

Rodzina Wojtulanisów przyjechała do Warszawy z Wileńszczyzny. Stefania przyszła na świat 22 listopada 1912 r., wraz z dwójką rodzeństwa wychowywała się w centrum stolicy. Mokotowskie lotnisko, którego dzisiejsze tereny to olbrzymi park Pole Mokotowskie, powstało w 1910 r. i było pierwszym lotniskiem w Warszawie. Regularnie odbywały się z niego loty rejsowe do Bukaresztu, Bejrutu, Aten i Helsinek. Książę Stanisław Lubomirski założył na nim Warszawskie Towarzystwo Lotnicze Awiaty. Na tymże lotnisku odbywały się krajowe i międzynarodowe zawody samolotowe i balonowe, w tym XXII Zawody o Puchar Gordona Bennetta w 1934 r., urządzano na nim parady wojskowe i lotnicze. Po odzyskaniu niepodległości wokół lotniska zaczął rozwijać się przemysł lotniczy, instytuty badawcze oraz lotnictwo wojskowe. W planach było już przeniesienie go w trzy inne lokalizacje - na Bielany miała przenieść się sekcja sportowa, Goctaw miał być siedzibą lotniska cywilnego, a Okęcie wojskowego. Jak w wielu innych przypadkach wojna je pokrzyżowała, jednak do czasu jej wybuchu pani Stefania zdarzyła

Jako panna z dobrego domu, Stefania uczęszczała do słynnej na całą Warszawę szkoły siostr Poselskich. Wypadało dziewczynkę posyłać na nauki tam, gdzie mogła szlifować kobiece umiejętności, nienaganne manieri, szydełkowanie,

bardzo wysokim poziomie, zatem Stefania zdobywała solidną wiedzę. A że lotnisko mokotowskie widać było nawet z okien szkoły, to latanie nie dawało jej spokoju. Wolne chwile spędzała tamże, ciągnęła ją do samolotów, balonów, spadochroniarstwa.



Stefania Wojtulanis wysiada z samolotu RWD-8 po przylocie na krajowe zawody lotnicze 1938 na Lotnisku Mokotowskim  
Foto: Wikipedia



Stefania Wojtulanis gotowa do kolejnego transportu w Wielkiej Brytanii  
Foto: Wikipedia

połączyć lotniczego bakcyła. Mając lotnisko na codzień niemal pod nosem, mogła z powodzeniem obserwować, a następnie brać udział w jego życiu.

haft czy grę na fortepianie. Szczęśliwie również edukacja w tak przyziemnych dziedzinach, jak matematyka, język polski, geografia, historia czy języki obce stała na

W wywiadzie z 1987 r. dla tygodnika „Za i przeciw” wspomniata: „Zawsze lubiłam robić coś, czego inni by nie robili.” Matka jej uważała, że to nie wypada, by dziewczynka latała samolotami, ojciec zgadzał się na jej „fanaberie”, uważając chyba, że może kiedyś jej przejdzie. Nie przeszło. Działała w organizacji Przesposobienie Obronne Kobiet i Kole Młodzieży Aeroklubu Warszawskiego. Od 1936 r. studiowała na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej - głównie dlatego, że chciała w przyszłości zostać konstruktorem maszyn lotniczych, a poznanie budowy samolotów pozwalało jej być lepszą pilotką. W 1935 r. rozpoczęła szkolenie szybowcowe, przeszła z powodzeniem kurs pilotażu, potem zafascynowała ją spadochroniarstwo, więc postarała się o licencję instruktora także w tej dziedzinie. W 1936 r. była drugim pilotem balonu Syrena podczas Krajowych Zawodów Balonowych w Toruniu (i zdobyła dziewiątą lokatę). Jako jedna z pierwszych kobiet w Polsce uzyskała licencję pilota balonowego i szybowcowego. W 1937 r. uczestniczyła w zawodach o Puchar Skrzydlatej Polski. We Lwowie wzięła udział w grupowym skoku spadochronowym. W 1938 r. była nawigatorem w zawodach lotniczych, potem również startowała wraz z inną pilotką balonową w Zawodach Balonowych, gdzie zajęła czwarte miejsce. W maju 1939 r. swoje umiejętności baloniarskie ponownie pokazała podczas zawodów w Mościcach. Miesiąc później ukończyła kurs akrobacji na polskich samolotach szkoleniowo-akrobacyjnych RWD-10 i RWD-17. W lipcu odbywał się X Złot do Morza, a jego uczestnicy mogli podziwiać odwagę i zdolności akrobacyjne pani Stefanii. Pani Wojtulanis przed wojną spędziła w powietrzu blisko 200 godzin. Latała balonami, samolotami szkolno-akrobacyjnymi, szybowcami i motoszybowcami, skakała ze spadochronem. Gdyby miała taką szansę, zapewne dziś latałaby najnowszymi modelami samolotów pasażerskich. Były tylko być ponad chmurami...

W pierwszych dniach wojny pani Stefania została zmobilizowana i została pilotem łącznikowym przy kadrze sztabowej. Latała dobrze sobie znanymi samolotami RWD. W pierwszą niedzielę września 1939 r. otrzymała rozkaz dostarczenia tajnego dokumentu do Dębina. Miała odbyć samotny lot na lotnisko

## Zapiski nie tylko kalifornijskie

i do miasta, które bardzo dobrze znała. Kiedy znalazła się nad miejscem, gdzie powinni znajdować się pas startowy, nie rozpoznała niczego. Przez chwilę ogarnęła ją panika, że może zabłądziła! Okazało się jednak, że wszystko wokół zostało zbombardowane przez Niemców kilka dni wcześniej. Z hangarów i oficerskiego kasyna pozostały zgłiszczca, z torów kolejowych, którymi transportowano na lotnisko benzynę - tylko powykęcane na wszystkie strony szyny. Udało się jej wylądować i niebawem dostrzegła majora, który stacjonował na lotnisku wraz z garstką innych ocalałych oficerów. Był dowódcą pozostałości po lotnisku i oddziale. Wręczyła mu rozkaz, a pan major szybko napisał coś na kopercie i poprosił, by przekazała ją dowódcy, kiedy powróci do Warszawy. Podczas lotu do stolicy dotarło do pani Stefani, że wojna jest realna, dzieje się tu i teraz.

W biurze dowódcy opowiedziała o tym, co zobaczyła w Dęblinie i przekazała informację majora. Poczucie klęski było miazdzące.

Niebawem nadszedł drugi cios - od wschodu. Kiedy Polskę zaatakowali Sowieci, Stefania wraz z innymi pilotkami otrzymała rozkaz ewakuowania się do Zaleszczyk, a następnie do Rumunii. Wtedy właśnie ostatni raz widziała rodzinny dom przy ulicy Chałubińskiego, matkę i siostrę, która zginęła w Powstaniu Warszawskim. W Bukareszcie zatrudniono ją w polskiej ambasadzie i przydzielono zadanie wyszukiwania polskich pilotów w obozach internowania. Miała im wręczać fałszywe paszporty (w większości przypadków oficerowie w paszportach figurowali jako studenci lub księża) i rozkazy ewakuacji, by mogli uciec do Francji i dalej do Wielkiej Brytanii. Całą operacją dowodził generał Zając, który we własnym mieszkaniu, podobno korzystając wyłącznie ze stołu jadalnego, blatu fortepianu i małżeńskiego łóża, które służyły jako meble biurowe, prowadził rejestr wszystkich lotników, przygotowywał rozkazy i rozdzielał fundusze na podróż dla wszystkich ewakuowanych. Dostarczaniem dokumentów i pieniędzy (w tym tych, które miały służyć jako łapówki dla urzędników, strażników, policji czy żołnierzy rumuńskich) zajmowała się między innymi pani Wojtulanis. Obok niej pracowały Anna Leska i Zofia Turowicz.

Wkrótce i pani Stefania sama musiała udać się do Francji, kiedy rumuńskie władze uznały, że nie mogą dłużej tolerować jej działalności. Uczciwie trzeba przyznać, że zajęło to trochę czasu. Zarówno angielskie, jak i francuskie misje dyplomatyczne czyniły wiele nacisków na rząd Rumunii, by obozy internowania traktowały z przyzwoleniem oka. Rumunia, jako państwo neutralne, musiała jednak zbalansować wpływy panoszących się Niemców, którzy regularnie składali zażalenia na łamanie przez ten kraj zasad neutralności. Największy problem stanowili tajni agenci Rzeszy, którzy z zapamiętaniem tropili wszelkie przejawy niesubordynacji. Szczęśliwie nawet oni nie zapobiegli przertzutowi tysięcy polskich oficerów do Francji.

We wspomnianym wcześniej wywiadzie pani Wojtulanis opowiadała historię swojej ucieczki, kiedy jadąc z Bukaresztu do Paryża wysiadła na stacji kolejowej w Mediolanie, by szybko nadać przesyłkę do Warszawy. Otrzymała w ambasadzie pudełko czekoladek „doposażyła” w kilka banknotów i list z informacjami o sobie, ładnie zapakowała i wystąpiła. Wiele miesięcy później dowiedziała się, że pudełko do Warszawy dotarło. Brakowało kilku czekoladek, ale list i pieniądze były nienaruszone.

Dotarła do Paryża i tam dowiedziała się o awansie przyznanym jej przez generała Sikorskiego - została podporucznikiem czasu wojny, a wraz z nią trzy jeszcze polskie pilotki - Anna Leska, Wanda Modlibowska i Zofia Szczecińska.

Po upadku Francji Stefania Wojtulanis ewakuowana została do Wielkiej Brytanii, podobnie jak wielu innych pilotów. Jeszcze przed wrześniem 1939 r. attache wojskowy Ambasady Królestwa Anglii w Warszawie zadepešzował do swego ministerstwa spraw zagranicznych, wydając wspaniałą opinię polskim lotnikom i chyląc czoła przed ich wymyślnym wykształceniem. W odpowiedzi poproszono go o wytypowanie spośród lotników grupy obserwatorów, która mogłaby wesprzeć angielskie lotnictwo w przyszłości. Kiedy zaczęła się wojna, Anglicy zgodzili się na ewakuowanie do Wielkiej Brytanii 90 tysięcy polskich żołnierzy, w tym w pierwszej kolejności pilotów.



Trzy polskie pilotki w Anglii - od lewej Anna Leska, Jadwiga Piłsudska i Stefania Wojtulanis

W lecie 1940 r. w Londynie panią Wojtulanis wcielono do ATA (Air Transport Auxiliary), czyli służby pomocniczej lotnictwa, gdzie stała się pierwszą cudzoziemką służącą w barwach tej organizacji. Wraz z nią służbę odbywały Anna Leska oraz młodsza córka Marszałka Piłsudskiego, Jadwiga Piłsudska (w sumie w ATA służyły 183 kobiety, głównie Angielki, Amerykanki, Kanadyjki, Nowozelandki, ale także Holenderki i kilka pilotek z Afryki Południowej). Pani Stefania przeszła serię dodatkowych szkoleń i następnie zajmowała się transportem różnego rodzaju samolotów (w sumie 39 typów maszyn, głównie myśliwce i bombowce) z lotnisk przyfabrycznych czy warsztatów naprawczych do baz wojskowych lub wprost do dywizjonów. Najbardziej lubiła latać spitfire'ami, ale latała na wszystkich, co było w stanie wznieść się w powietrze (a czasami także tym, co nie miało prawa w ogóle latać), bardzo często bez przyrzędów, co w angielskim klimacie pełnym deszczu i mgieł nie było przyjemnym doświadczeniem, a często było też po prostu niebezpieczne. Jedną z przygód miała miejsce, kiedy pani Wojtulanis otrzymała rozkaz transportu starego spitfire - silnik dobry, ale niektóre mechanizmy działały tylko wtedy, kiedy chcieli, na przykład jedynie okazjonalnie wysuwało się podwozie. Po kilku próbach pani Stefania stwierdziła, że jednak nie podejmie się tego zadania, ale koledzy zdolali ją namówić. Już w powietrzu i daleko od bazy zorientowała się, że z powodu pogody nie da rady dolecieć do miejsca przeznaczenia. Musiała wylądować, ale... stary spitfire zdecydował, że podwozie zostanie tam, gdzie jest, schowane. Wylądowała na brzuchu i tylko cudem nic się jej nie stało. Zdziwieni

byli wszyscy, którzy przybyli jej na ratunek - obsługa karetki pogotowia, straż pożarna, inni piloci. Przy innej okazji koledzy z obsługi naziemnej dali jej do przetransportowania tzw. taksówkę powietrzną, która zbierała oficerów transportujących samoloty i wracała z nimi do bazy po zakończeniu każdej misji. Samolot wymagał naprawy, jednak panowie nie dopatryli się, że mechanizm sterowy ogona był na tyle uszkodzony, że samolot nie nadawał się do lotu. Po drodze sprawiał pani Wojtulanis wiele kłopotów, ale szczęśliwie doleciała na miejsce. Już na ziemi zorientowano się, że w ogóle nie powinien być lecieć! Koledzy przeprosili panią oficer i... pogratulowali szczęścia.

Przy tego typu historiach latanie na oparach paliwa to właściwie pestka i codzienność. Wśród najważniejszych wrogów pilotów w Anglii znajdowała się jednak pogoda - długotrwałe deszcze i mgły stanowiły olbrzymi problem i wyzwanie, z którym nie każdy sobie radził. Według prowadzonych podczas

bombowego, a następnie zastępcy dowódcy polskiego lotnictwa. Pobrali się w 1946 r.

Gościnność Anglików skończyła się wraz z działaniami wojennymi i państwo Karpińscy (podobnie jak wielu rodaków) powoli czuli się w tym kraju niechcianymi gośćmi. Mimo wielu angielskich afrontów (jak choćby niezaprośzenie Polaków do wzięcia udziału w paradzie zwycięstwa, która odbyła się w Londynie w lipcu 1946 r.), pani Stefania nie poddawała się złym nastrojom i wspierała Rząd na Uchodźstwie poprzez pracę na rzecz Samopomocy Lotniczej, która przekształcona została następnie w Stowarzyszenie Lotników Polskich. Przypominało ono o sowieckich zbrodniach popełnionych na Polsce, o ideach niepodległości i suwerenności, otaczało opieką rodziny polskich pilotów na obczyźnie. Również wiele lat po wojnie, w 2001 r. podczas wywiadu dla „Naszej Polski” wspominała, że niewdzięczność Anglików bardzo ją bolała, jednak nadal pamiętała także i o tym, że swoją służbą w ATA w pewnym stopniu przyczyniała się do szybszego zwycięstwa nad III Rzeszą i wyswobodzenia Polski.

Kiedy sytuacja w Wielkiej Brytanii stała się zdecydowanie nieprzyjazna, Karpińscy postanowili skorzystać z zaproszenia jednej z amerykańskich pilotek, koleżanek pani Wojtulanis-Karpińskiej, która zaproponowała im przyjazd do Kalifornii. Był rok 1958. Osiedli w Los Angeles. Pani Stefania ponownie rzuciła się w wir pracy społecznej, charytatywnej, polonijnej. Przez szereg lat była sekretarzem organizacji Skrzydła Pacyfiku - Stowarzyszenia Lotników Polskich w Kalifornii. Działała w Kole Przyjaciół Fundacji im. Jana Pawła II i Radzie Parafialnej Kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Jasnogórskiej w Los Angeles.

Pani Stefania znalazła pracę w jednej z firm przetwórstwa naftowego, pan generał próbowała swoich sił w dziennikarstwie. Wspólnie marzyli o powrocie do kraju. Niestety z wiekiem przyszły choroby - pan Stanisław Karpiński podupadł na zdrowiu i przegrał walkę z chorobą po pięciu latach. Ostatni dowódca Polskich Sił Powietrznych zmarł w Los Angeles 30 stycznia 1982 r.

Pani Stefania zamieszkała w „Szarotce” i nadal pracowała na rzecz społeczności polonijnej, udzielając się wszędzie tam, gdzie potrzebowano jej pomocy. Była pełną werwy, zaangażowana w sprawy ważne, mimo wieku nadal wyprostowana i do końca tryskająca pozytywną energią. Prawdziwa Baśka.

W Atchison w stanie Kansas, skąd pochodziła słynna Amelia Earhart, powstał Międzynarodowy Las Przyjaźni z piękną Aleją Pamięci. Mają tu swoje płyty z nazwiskami oraz symboliczne drzewka największe sławy światowego lotnictwa - między innymi właśnie Amelia Earhart, bracia Wright czy Charles Lindbergh. Co roku w czerwcu odbywają się tu uroczystości, podczas których nad Lasem powiewają flagi państw, z których pochodzą uhonorowani piloci. Między innymi łopocze biało-czerwona flaga Polski - w dowód uznania zasług pani Stefani Karpińskiej-Wojtulanis, jedynej Polki, która została tu w ten sposób wyróżniona.

W pięknym pożegnaniu pani Stefani „Basi” Wojtulanis-Karpińskiej seniorzy piloci napisali o niej „Cicha bohaterka przestworzy (...) odeszła do 'Niebiańskiej Eskadry' 12 lutego 2005 r.”

W angielskiej wojennej rzeczywistości pani Wojtulanis często spotykała generała lotnictwa Stanisława Karpińskiego. Wspaniała i bardzo doświadczony pilot dobrze ją pamiętał, bowiem poza piękną, wysportowaną sylwetką dostrzegł kobietę niezwykłą i wielką duchem, choć posturę miała skromną, która z nim dzieliła pasję do latania, choć w czasie wojny on sam pełnił funkcję zastępcy dowódcy lotnictwa

## Legendy polskie



# Syrenka

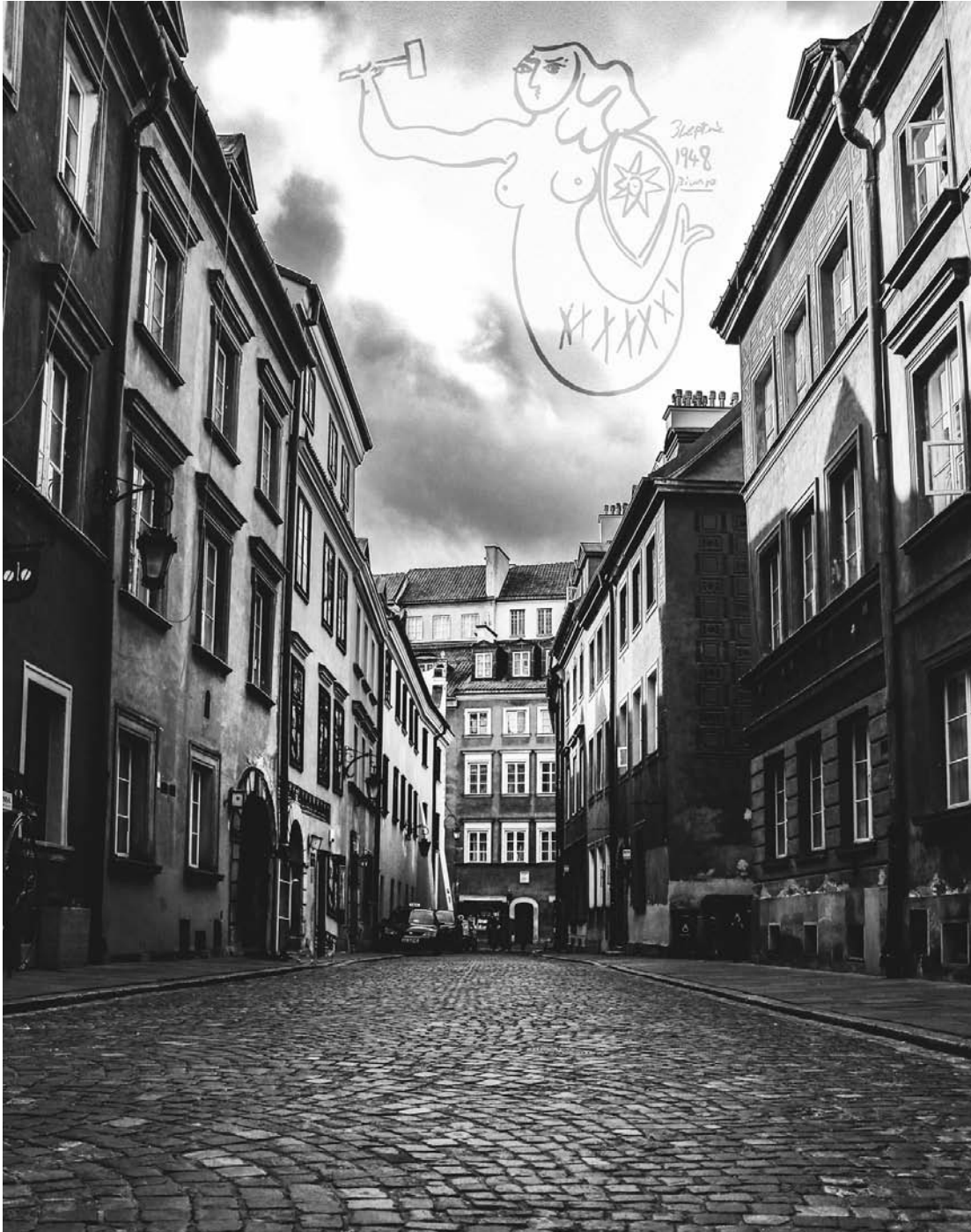
DOROTA BADIERE

**K**ochana Babciu, Dziękuję Ci za przepiękną historię o mieście pełnym dobrych i walecznych ludzi. Twoja opowieść mnie urzekła i spowodowała, że chciałam odwiedzić ziemię, o której pisałaś. Po przybyciu zdecydowałam się pójść Twoimi śladami i osiedlić się na dłużej. Opisywana przyjaźń z ludźmi, którzy pokochali Cię, uszanowali i zaakceptowali taką, jaką jesteś, jest wspaniałym świadectwem o wartościach tamtejszej ludności. Chcę Ci powiedzieć, że Twoja historia przetrwała do dzisiaj i jest nadal żywo przekazywana z pokolenia na pokolenie przez mieszkańców całego kraju nadwiślańskiego. Jestem bardzo z Ciebie dumna, Babciu. Zostałaś legendą i symbolem stolicy Polski, która przez wieki rozrosła się - nie poznałabyś dzisiaj tego miejsca. Ucieszyłabyś się widząc, że Twój wizerunek widnieje wszędzie. Gdzie się nie obrócę, widzę moją babcie, Syrenę Warszawską.

Zdaję sobie sprawę, że w tamtych czasach żyli też niedobrzy ludzie i złośliwe stwory. Twoja historia opowiada przecież o tym, jak uratowałaś wioskę nad Wisłą przed najazdem wrogich plemion. W legendzie znanej tutaj, też niewiele się o tym mówi. I dobrze. Ja również wolę skupić się na pozytywnym przekazie.

Babciu, muszę Ci opisać jak bardzo zmieniła się Warszawa. Nie jest tak zielono, jak kiedyś, ale za to bardzo nowoczesnie. W dalszym ciągu jest dużo parków w miastach, wśród których wyrosły piękne domy i wysokie budynki. W centrum miasta są szerokie ulice, chodniki i ogromne place, na których ludzie często się gromadzą. Przez Wisłę można przeprawić się licznymi mostami, jest ich naprawdę wiele. Jeżdżą nimi tramwaje, autobusy, pociągi i samochody. Ostatnio coraz większa liczba mieszkańców przemieszcza się z jednego miejsca na drugie rowerem lub hulajnogą. Jest to bardziej ekologiczny sposób, co cieszy.

Pewnie teraz się zastanawiasz, skąd mogę wiedzieć tyle o mieście i codziennym życiu jego mieszkańców, skoro my syreny nie możemy chodzić? Postanowiłam wyjść do ludzi, wyjść z wody, aby lepiej przyjrzeć się życiu mieszkańców. Ciekawe po kim



odziedziczyłam tę ciekawość do ludzi?

W dzisiejszych czasach nie mogę być tak po prostu syreną jak tysiące lat temu. W ciągu dnia zamieniam syreni ogon z rybimi łuskami na bezwładne kończyny. Jak wiadomo, żadna znana nam historia ze świata syren, w której bohaterki próbowały zamienić ogon na nogi nie skończyła się dobrze. Nie zamierzałam ryzykować, moje nogi są bezwładne - za dnia jestem dziewczyną z niepełnosprawnością. Poruszam się na wózkach, czyli na fotelu o dwu kółkach, dzięki któremu mogę się prawie wszędzie dostać w mieście. Nie martw się, nie jestem sama. Są inne osoby na wózkach, z którymi się przyjaźnię i które też świetnie sobie radzą.

Już słyszę Twoje oburzenie - dlaczego muszę się ukrywać i udawać, że jestem zwykłą dziewczyną na wózkach? Babciu, wszyscy pamiętają o nas - postaciach z legend i mitów. Mogę nawet powiedzieć, że bardzo nas lubią, ale nie wierzą, że istnieliśmy na prawdę. Myślą, że jesteśmy tylko wymyśloną historią.

Wierzą za to w inne magiczne historie, ale nie w te o syrenach, smokach czy gryfach. Ostatnio widziałam na ulicach Warszawy jednorożca. Okazało się wprawdzie, że nie był prawdziwy, tylko taki przebrany w kostium, ale i tak się wzruszyłam.

A teraz opowiem Ci o Wiśle i tu od razu wyznam, że kiedy się tu osiedliłam na początku, nie było dobrze. Pamiętam z Twoich opowieści Wisłę krystalicznie czystą. Wieczorami wymykam się nad wodę i wskakuję w jej nurty, żeby choć przez krótką chwilę poczuć się sobą. Wyobrażam sobie wtedy Ciebie jako młodą syrenkę, nurkującą z wydrami i piżmakami między falami rzeki. Dzisiaj muszę znacznie oddalić się od Warszawy, żeby je spotkać przy brzegach, co nie jest łatwe, bo woda jest w dalszym ciągu bardzo zanieczyszczona, szczególnie w pobliżu wielkich miast. Zapoznałam się z wyspami i piaszczystymi łachami, żeby swobodnie wypływać na długie rzeczne wycieczki. Moje wycieczki rozpoznawcze rozciągają się już na odcinku między Zawichostem a

Płockiem, ta część pozostaje w miarę naturalnym i nieuregulowanym przez człowieka środowiskiem. Wiem, że byłabyś dumna ze mnie i z moich poczynań. I zaczyna być lepiej, zanieczyszczenie pomalutku spada, jeszcze jest dużo pracy na tym polu, ale jest poprawa i jak Ty kiedyś, teraz ja chcę pomóc. Wisła ma przepiękne dzikie plaże, w samej Warszawie można przechadzać się bulwarami, lub wysiadywać na wbudowanych w nabrzeża schodkach.

Dzisiaj ludzie nie przekazują sobie historii wieczorami w chatkach podczas rodzinnych zebrań. W ogóle mało ze sobą rozmawiają i to też jest problemem. Wszystko jest zapisane w teczkach papierowych w urzędach. Jeżdżę od jednego miejsca do drugiego, ponieważ ludzie nie rozmawiają ze sobą, często są zagubieni, bo jednego dokumentu muszę szukać po wielu urzędach i odsyłać mnie do kolejnych miejsc. Brak dialogu, słuchania i wzajemnego zrozumienia. Gdyby tylko ludzie zechcieli ze sobą porozmawiać o Wiśle, na pewno zorientowaliby się, gdzie jest wszystko opisane, ale też zauważyliby w jak złym stanie jest. Podszkoliłam się w procedurach, zapoznałam się z kilkoma osobami z Wydziału Kartografii i Geodezji, którzy pomagają mi zebrać dokumentację o stanie Wisły.

W przyszłym roku rozpocznę studia, żeby jeszcze lepiej przygotować się do misji naprawy Wisły. Jestem gotowa.

Babciu, czy wiesz, że mają tu towarzystwo wioślarskie o nazwie "Syrenka"? Zapiszę się, jak tylko zrobi się cieplej. Pokażę im, że dziewczyna z niepełnosprawnością potrafi utrzymać się na wodzie i zna brzegi wiślane. Oczywiście wszystko stopniowo i z umiarem.

Pozdrawiam Cię, kochana Babciu, Syreno Warszawska. Wiem, że czuwasz nade mną oraz nad całym rodem wiślańskim, któremu patronujesz.

Twoja największa fanka oraz wnuczka.

Syrenka

# Herbata czy kawa?



## Chwila

WALDEK TADLA

Chciałbym pisać łąką, lecz mi nie wychodzi. Wyjdzie razem drugim, w dniu moich narodzin. Niebiańskich narodzin, szlaku gwieździstego, po ówczesnym zejściu z ugoru ziemskiego. Chciałbym pisać gwiazdom, lecz mnie nie słuchają. Pewnie duszę moją, za nic jeszcze mają. Bo ubrana w ciało; zdarte i rozdarte. Pełne buty, dumy i tak mało warte. A gwiazdy się błyszczą w błękitu ciemności i gwarzą o bycie tej ziemskiej nicości. Czy w istocie ważny ten byt co się toczy? Ważny, ważny bardzo! Tylko zamknij oczy i się rozplyń w gorycz ludzkiej codzienności. Ulecz duszą troski nadmiernej chciwości. Odwróć krzywdy, swary, rozstaw smutki w kąty. Przywróć uśmiech, radość i wznieć zdrowe prądy. Bo to wszystko tylko - „chwile” - będzie trwało, a potem się skończy... ciału będzie mało. Dlatego powiadam Panowie i Panie, że w sumie nieważne to moje pisanie. Nieważny ten smutek, ta chciwość, ta radość. Ten uśmiech na twarzy, ten grymas, ta zazdrość. Moneta co błyskiem oko nęci swoim i zachłanność wznieca by sens zaspokoić. Nieważna. Jest. Chciałbym pisać lasem i jeziorem złotym, zbyt krótko trwa chwila by móc czytać potem. Zamykam powieki, język wargi moczy. Kasztany, żołędzie; wizje koją oczy. Głęboko oddycham, puenta czas umiła - bo życie to właśnie... ta banalna chwila.

Chodź ze mną. Chodź...

Za górami, lasami, dziesięcioma morzami, dnia pewnego urodziła się prawdziwa miłość. Delikatnej urody - Pałacową Księżniczkę uwiódł dobrego serca - Poczcwiwy Wieśniak. Mezalians? Tak, jak najbardziej mezalians. Jednak młodzi kochali się nad życie, naprzeciw całemu światu i wszystkim jego konwenansom. Tak mocno i namiętnie się kochali, że aż się pobrali. Karnawał kolorowych uniesień trwał błogo. Zamieszkał wśród łąk i lasów. Pól pszennych, pasiek pszczelich, kóz, owiec, kur, gęsi i pocztowych gołębi. Kapali się w potokach górskich i żyli chwilą uniesienia - niekończącego się orgazmu. Do czasu aż spadli; z chmur wysokich na żyzną matkę ziemię, po której twardo poczuli stąpać. Uprawiali ją, zbudowali drewniany dom, wychowywali gromadę dzieci, a nade wszystko wzajemnie się szanowali. Z czasem jednak Księżniczka posmutniała. Zobaczył to Wieśniak i się zatrwożył - „Co Tobie, co Ci jest kochana? Wszak ziemniaki w tym roku obrodziły. Zima łagodna, remonty porobione, w izbie ciepło, a Ty się smucisz?”. Obdarzyła go z lekka wymuszonym uśmiechem, jednak wzrok Księżniczki błędził w oddali i tęsknił za czymś, co było wszem domownikom zupełnie obce. - „Wiem, wiem!” - Wykrzyknął dobrego serca Wieśniak - „Twoje delikatne podniebienie rani prosty smak ziemniaków. Zmienię to i w następnym roku zasadzę grzędę czerwonych pomidorów. Ta ciesząca oko potrawa - słodkich malinówek z pewnością przywróci Ci radość”. Mijały lata, a z lekka wymuszony uśmiech i błędzący w oddali wzrok Księżniczki nie opuszczał rodzinnego siedliska. Taktowne milczenie stało się sposobem unikania drażliwego tematu, a jednocześnie było wyrazem wzajemnej miłości obojga kochanków. Lecz stan ten był nie do zniesienia. Jak w pieśni fałszywie brzmiąca nuta, swym natrętnym dźwiękiem burzył rodzinny mir. - „Wiem, wiem!” - wykrzyknął dobrego serca Wieśniak. - „Nasza dieta potrzebuje ostrzejszego, a zarazem zdrowszego jedzenia. Bogactwo witaminy C z pewnością nas uszczęśliwi i zbawi. W następnym roku posadzę grzędę soczystej cebuli. Będziemy wzajemnie się radować tak jakże zdrową i smaczną potrawą.” Jak postanowił, tak zrobił. Mijały lata, a błędzący w oddali wzrok Księżniczki wciąż niezmiennie trwał. Aż w końcu, dnia

któregoś bezradny Wieśniak rzekł: - „Co Ci jest kochana? Wszak zadbałem już o wszystko. Więcej dać Ci nie mogę” - Księżniczka delikatnie złapała go za rękę i patrząc czule w oczy, rzekła; „Mężu drogi; w pałacu mojego Ojca, co tydzień gościliśmy symfoniczną orkiestrę z ariami operowymi. Wykłady największych filozofów tego świata odbywały się cyklicznie raz w miesiącu. Przegląd kulturowy - poematy, wiersze, proza, miał miejsce raz na kwartał. Seminarium naukowe, o najnowszych zdobyczach wiedzy gościły w naszym pałacu dwa razy do roku. Natomiast najlepsi pedagodzy przedmiotów ścisłych i humanistycznych mieszkali z nami na co dzień. Ziemniaki, pomidory i cebula mają się nijak, do tego wszystkiego, za czym tęsknię. Nie chciałam Ciebie urazić. Pytasz, więc odpowiadam. O, i jeszcze jedno... Kocham.”

\*\*\*

W rolach głównych wystąpili: Poczcwiwy Wieśniak - Ludzkie Ciało. Pałacowa Księżniczka - Boska Dusza. W pozostałych rolach: Materializm, Idealizm, w odwiecznym konflikcie - życia krótkiej „chwili”.

Chodź ze mną. Chodź dalej...

Za górami, lasami, dziesięcioma morzami, a dokładnie na morzu dziesiątym, dnia pewnego wydarzyła się prawdziwa katastrofa. Po rozległych wodach samotnie żaglował Człowiek. Nazwijmy go umownie Kapitanem. Dziewięć miesięcy temu opuścił on swój rodzinny dom i wypłynął w poszukiwaniu szczęścia. Jak dotąd, szczęściem jego była sprzyjająca pogoda. Jednak to musiało się kiedyś skończyć i tak też się stało. W czterdziestym tygodniu wyprawy posiniały nieba i przyszedł srogi, burzowy sztorm. Ulewny deszcz, świetliste pioruny, złowrogie wiatry i głodne paszcze rekinów, wietrzyły tragiczny koniec. Zły duch - Buch!!! Nastąpił niemitosierny huk, żagiel przelatał się w poły, wyrzucił łódkę i pociągnął ją na samo dno. Koniec? Niezupełnie, byłoby to zbyt banalne i szybkie, a tymczasem papieru do zapisania zostało mi jeszcze trochę. Dajmy więc Człowiekowi pożycz, dajmy mu też jego szczęście. Nie umrze? Nie. Urodzi się, ponownie.

Wzburzone wiry wodne wyrzuciły nieprzytomne ciało Kapitana na piaszczysty łąd. Ta mała, zielona enklawa była uroczą wyspą, otoczoną zewsząd morską wodą. Zamieszkiwali ją Tubylcy, czyli ludzie oderwani zupełnie od postępu i cywilizacji. Prości, radośni i pracowici. Być może właśnie dlatego - dobrzy. Kapitan bezwiednie zassał wdychając życiodajnego powietrza, a jednocześnie wypluł z siebie pół litra morskiej fali. - „Żyje! Żyje!” - Zawołał jeden z uradowanych ratowników, uciekający w podskokach. Bo jak topielec jest martwy, to jest on przewidywalny. Natomiast jak się rusza, to nigdy nie wiadomo co mu w głowie zaświta. Kapitan rozglądał się dookoła

boleśnie. To tak wygląda niebo? Pomyślał. Zaraz, a może to jednak piekło? Jeżeli tak, to nie ma się co martwić. Całe życie niepotrzebnie się bałem. Nie jest tak źle; kobiety przepiękne, mężczyźni strachliwi i ten cudowny piasek mieni się krystalicznie. Zupełnie jak... diament. Najwyższej czystości diament. A skoro nie był jeszcze oszlifowany, to nie mógł być też brylantem. - „I pomyśleć tylko, że tym szlifierzem będę JA! Cha - cha!” - Pusty, a zarazem jakże szczęśliwy śmiech ogarnął Kapitana. - „Jestem nie tylko żywy, ale do tego jeszcze bogaty. Bardzo, bardzo bogaty!” - O diamentowej wyspie stłyszeli wszyscy Żeglarze z wielkiego łądu. Jednak jak do tej pory, nikomu nie udało się jej odnaleźć lub raczej szczęśliwie z niej powrócić. Będę pierwszy - rozmarzył się Kapitan. Ale najpierw muszę zbudować statek, który bezpiecznie przetransportuje

soczystej cebuli. Szklarniowa technologia uprawy była kluczowym czynnikiem finansowego sukcesu Kapitana. Na dużym łądzie robili to wszyscy. Tymczasem tu, na małej wyspie „Człowiek z morskiej fali” okazał się być cudotwórcą i największym dobrodziejem wyspiarskiej społeczności. Czyżby szczęśliwy koniec opowieści? Prawie tak, gdyby Kapitan nie postanowił zrealizować swojego ostatniego, życiowego celu. - „Wyruszę w powrotną drogę, bo chcę umrzeć w domu mojej młodości, w domu, za którym tęsknię najbardziej.” - Jak postanowił, tak zrobił. Zakupił najlepszej jakości materiał budowlany, zatrudnił do pracy najlepszych, wyspiarskich cieśli i wybudował Wielki Okręt. Na pokład zabrał siebie i swoje bogactwo, czyli zmęczonego życiem Człowieka i tonę cebuli. Spokojnie zabezpieczył ona finansowy byt - jego ostatnich, ziemskich dni.

W podróży już miesiąc cały. A on płynął w wietrze, płynął w słońcu, płynął spokojnie do czasu aż posiniały nieba i przyszedł srogi, burzowy sztorm. Ulewny deszcz, świetliste pioruny, złowrogie wiatry i głodne paszcze rekinów, wietrzyły tragiczny koniec. Zły duch - Buch!!! Nastąpił niemitosierny huk, lecz Wielki Okręt dumnie trwał i dostojnie zmierzał do celu. Był mocny, solidny nie psuł się, tylko psuła się coraz bardziej śmierdząca cebula. Dlatego płynął w wietrze, płynął w słońcu, płynął spokojnie do czasu... aż dopłynął. Umrze? Umrze, aby ponownie się narodzić.

\*\*\*

W rolach głównych wystąpili: Cebula - Doczesność. Diamenty - Wieczność. W pozostałych rolach: Podle Twojej wiary i życia krótkiej „chwili”.

Nie bój się, trwaj...

Chciałbym pisać łąką, lecz mi nie wychodzi. Wyjdzie razem drugim, w dniu moich narodzin. Niebiańskich narodzin, szlaku gwieździstego, po ówczesnym zejściu z ugoru ziemskiego. Chciałbym pisać gwiazdom, lecz mnie nie słuchają. Pewnie duszę moją, za nic jeszcze mają. Bo ubrana w ciało; zdarte i rozdarte. Pełne buty, dumy i tak mało warte. A gwiazdy się błyszczą

w błękitu ciemności i gwarzą o bycie tej ziemskiej nicości. Czy w istocie ważny, ten byt co się toczy? Ważny, ważny bardzo! Tylko zamknij oczy i się rozplyń w gorycz ludzkiej codzienności. Ulecz duszą troski nadmiernej chciwości. Odwróć krzywdy, swary, rozstaw smutki w kąty. Przywróć uśmiech, radość i wznieć zdrowe prądy. Bo to wszystko tylko - „chwile” - będzie trwało, a potem się skończy... ciału będzie mało. Dlatego powiadam Panowie i Panie, że w sumie nieważne to moje pisanie. Nieważny ten smutek, ta chciwość, ta radość. Ten uśmiech na twarzy, ten grymas, ta zazdrość. Moneta co błyskiem oko nęci swoim i zachłanność wznieca by sens zaspokoić. Nieważna. Jest. Chciałbym pisać lasem i jeziorem złotym, zbyt krótko trwa chwila by móc czytać potem. Zamykam powieki, język wargi moczy. Kasztany, żołędzie; wizje koją oczy. Głęboko oddycham, puenta czas umiła - bo życie to właśnie... ta banalna chwila.

Ta banalna chwila, Człowieka czuwanie, co odleci w niebyt i nic nie zostanie.



Jacek Malczewski *Introdukcja* (olej na płótnie) | 1890  
Muzeum Narodowe w Krakowie

mnie do domu. Aby to się stało, zabiorę z plaży dwie garście diamentów i sprzedam je w lokalnym lombardzie. Za uzyskane pieniądze kupię najlepszej jakości materiał budowlany oraz pracę najlepszych wyspiarskich cieśli. Zbuduję Wielki Okręt! Jak pomyślał, tak zrobił. Jednak jego plan skończył się dość szybko, bo już w lokalnym lombardzie. Okazało się, że diamenty są na wyspie zupełnie bezwartościowe. - „Mamy ich tutaj w bród”. - Powiedział zycyliwie uśmiechnięty pan za ladą. - „Skoro nie diamenty, to co jest największym bogactwem waszej wyspy?” - zapytał Kapitan. Uśmiechnięty pan nagle spowaźniał. Przyciszył głos, przymrużył oczy i z wielką powagą wycedził trzy sylaby: „CE-BU-LA.” - Człowiek z morskich fal... zaniemówił.

Minęło 33 lata. Kapitan wybudował wielki dom, ożenił się, spłodził dzieci, doczekał się wnuków i był najbogatszym Tubylcem na wyspie. A wszystko to, za sprawą dwóch hektarów, żyznie nawożonej i obficie nawadnianej ziemi pod szkłem, na której dorodnie rosty niekończące się grzędę

## Niektórzy lubią się zastanawiać...

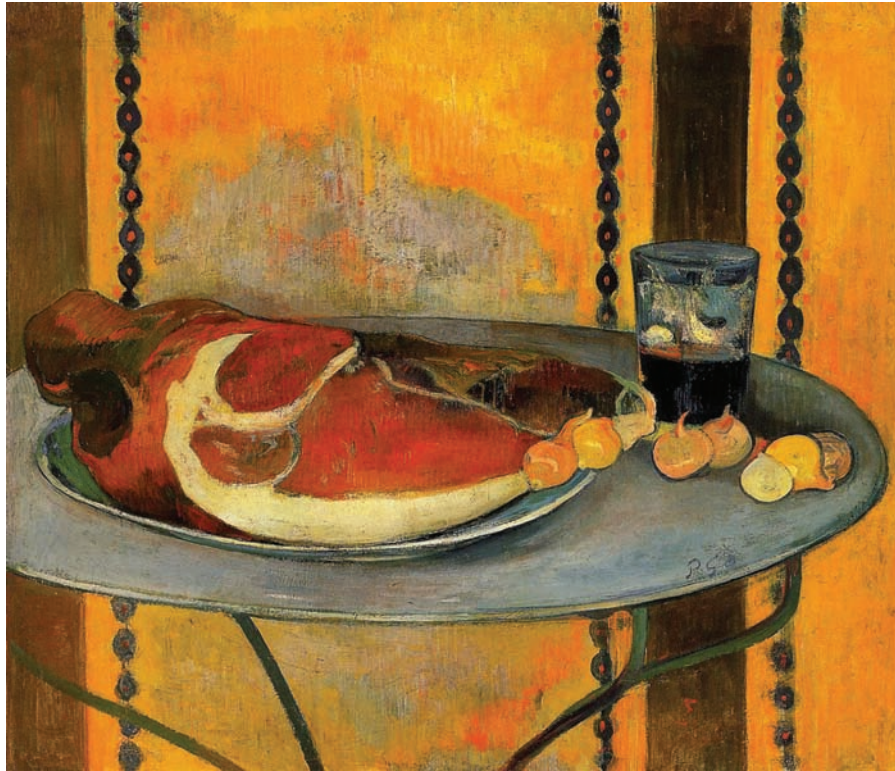


# Święcone, profanum i sacrum

HANNA CZERNIK

Kiedy książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł wyprawił się do Ziemi Świętej w 1582 roku, urządził on przed wyjazdem wielką ucztę z okazji Świąt Wielkanocnych, której fikcyjny opis znalazł w humorystycznym utworze Juliusza Słowackiego o długim żartobliwym tytule: *Preliminaria peregrynacji do Ziemi Świętej J.O. księcia Radziwiłła Sierotki*, napisanego po podobnej podróży odbytej przez wielkiego poetę niemal trzy stulecia później. Sam książę prowadził zapiski ze swojej pielgrzymki, owych peregrynacji, które służyły potomnym w czasach przed wszechobecnością biur turystycznych jako przewodnik, więc był z pewnością znany też autorowi romantycznego arcydzieła *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*, pisanego kunsztowną strofą, sekstyną, z lekkością i wirtuozerią, której równą nie tak łatwo znaleźć w światowej literaturze. Większości czytelników nieobce są pewnie najstynniejsze fragmenty tego dygresyjnego poematu, jego pieśń ósma znana jako Grób Agamemnona.

*Preliminaria peregrynacji*, które same w sobie są żartem - preliminarią są, peregrynacji nie ma - i w których Słowacki przemycił też satyryczne portrety swoich współczesnych, aż takiej klasy nie mają. Tutaj potrzebny jest nam wszakże jedynie dopisany później ich fragment: *Święcone u J.O. Księcia Radziwiłła Sierotki*, bo ucztę ta swoim przepychem przeszła do literackiej legendy. Jeśli nawet opis jest fikcją, to główni bohaterowie są postaciami historycznymi, choć nie wszyscy żyli w szesnastym wieku. Już osoba gospodarza Święconego przypomina w równym stopniu Mikołaja Krzysztofa, jak i jego krewnego, żyjącego dwa stulecia później, Karola Radziwiłła 'Panie Kochanku', popularnego wśród szlacheckiej braci i słynnego ze skłonności do facecji, żartów, przyjęć i trunków wszelkich. Tytułowy Sierotka, katolik, który zerwał ze swoim rodzinnym kalwińskim wyznaniem i właśnie szykował się na pielgrzymkę do Jerozolimy, być może w nadziei uzdrowienia z dręczącej go wstydlivej choroby (co nie przeszkodziło mu w poślubieniu 15 letniej Elżbiety 'Halaszkii' Wiśniowieckiej...), stąpnąc nie tylko z filantropii i pobożności, ale też, jak większość ówczesnej szlachty, z umiłowania wystawnego jadła i napojów, przeszedł tu sam siebie. "W zamku dopiero czekał nas aspekt niespodziany - opowiada Słowacki w imieniu jednego z gości - Skoro bowiem otworzono drzwi od pierwszej sali, zaleciało nas powietrze i aura przesiąknięta zapachem święconego, które urządził kucharz pierwszy J. O. xięcia, Włoch Loga, ku krotoczwili i zabawie; w pierwszej bowiem sali stały trzy pasztety olbrzymiego kształtu, które ujrawszy xiężę zawołał: „Waści panowie, do ataku!” - co wymówiwszy zdjął z pierwszego pasztetu czapkę - i wyleciało z niego wielkie mnóstwo żywych kuropatw, jemietuch, gołębi, jarząbków, ortolanów, które potłukłszy okna powylały na dziedziniec - gdzie jeszcze był długi ogon szlachty cisnącej się za xięciem panem, a ci, że wielu było uzbrojonych w fuzye, zaczęli owe ptastwo strzelać w lot, tak, że czasami wlatywało szrot do sali i spadał gradem od pułapu odbity na nasze łysiny." Na tych trzech pasztetach rzecz się nie skończyła i dalej poznajemy potrawy zaprezentowane z przepychem przygotowującym o zawrót głowy. Opis jest karykaturą, ale same obyczaje wystawnych przyjęć, 'zastaw się' były jak najbardziej prawdziwe i wśród tej klasy społecznej powszechne. Nie bez kozery zamożna szlachta, i nie tylko litewska i polska, cierpiała na podagrę i choroby wieńcowe, będące skutkiem diety obfitej w mięso i wielkie ilości trunków.



Paul Gauguin, *Szynka* - 1889 rok

Święcone wielkanocne przybierające formę wystawnej i ekscentrycznej ucztę nie należy w obyczajach ludzkich do rzadkości. Przeciwnie, świętowanie przy obficie zastawionym stole wśród tych, którzy mogli sobie na to pozwolić, należało i należy do reguły. Nawet najskromniejsi mieszkańcy globu zresztą starają się szykować stoły - definiowane tu przez ich funkcje, niekoniecznie wygląd - i podawać na co tylko ich stać dla uczczenia dni odświętnych.

*dopóki obrus rozścielamy,  
choćby i było na nim biednie  
- tu dni świąteczne i powszednie  
przetrywamy...*

W dawnych czasach takie chwile najczęściej następowały po okresach chudych, dniach postu, niedostatku, po przedwiośniu, ale nie

*W tej ogromnej sieni  
Brukowanej nie znajdziesz pan tyle kamieni,  
Ile tu pękło beczek wina w dobrych czasach;  
Szlachta ciągnęła kufy z piwnicy na pasach,  
Sproszona na sejm albo sejmik powiatowy,  
Albo na imieniny pańskie, lub na łowy.  
Podczas ucztę na chórze tym kapela stała,  
I w organ i w rozliczne instrumenty grała.  
(A. Mickiewicz, Pan Tadeusz, księga II)*

Jedzenie jest bowiem nie tylko zaspokajaniem fizycznej potrzeby, ale od najdawniejszych czasów także ceremoniałem, obrzędkiem. Jest formą współżycia społecznego, zacieśniania więzi. Słynny polski antropolog i podróżnik, Bronisław Malinowski, który na początku XX wieku zapoczątkował nowoczesne badania socjo-etnograficzne, w swoich pracach nad obyczajami ludów zachodniego Pacyfiku opisał między innymi



Święconka u Doroty i Tomasza Skotnickich - Honorowy Konsulat RP w Kolorado

wyłącznie. *Nakroimy szyneczki, umoczymy w chrzanie, jakżeś dobrze uczynił, żeś zmartwychwstał, Panie* - głosi polskie ludowe porzekadło. A w naszej narodowej epopei opisuje wieszcz Adam:

ceremonię inicjacji małżeńskiej, która przybierała formę wspólnie spożytego posiłku. Nie akt seksualny, z nim nie wiązano niczego szczególnie znaczącego, ale właśnie wspólne spożywanie pokarmu.

Nie dziw więc, że w literaturze i w sztukach plastycznych aż roi się od obrazów biesiady, uczt, bankietu. Arcydzieło Platona pod takim właśnie tytułem, *Uczta*, jest dla nas poza przyjemnością lektury, wspaniałym źródłem wiedzy o obyczajach starożytnych Greków. Oczywiście tutaj nie idzie o jakąś tam pospolitą ucztę, ale spotkanie filozofów, bierze w niej udział sam Sokrates i kilka innych znanych postaci greckiego świata. Goście, sami mężczyźni - bo gdy zachwycamy się kulturą Achajów nie możemy zapominać, że kobiety nie były u nich cenionymi partnerkami i dysputy o sztuce i filozofii toczyły się bez ich udziału - jedli i pili w pozycji półleżącej, podobnie jak później ich kulturalni spadkobiercy, Rzymianie. Spożywanie posiłków i picie wina, zawsze rozcieńczonego, bo tylko barbarzyńcy (ach, względność tego pojęcia!) pili je w pełnej mocy, urozmaicano sobie następnie mowami o pięknie, o miłości, o poznaniu. Nie stroniono od żartów i facecji, bo poważne i błahe, święte i pospolite zawsze mieszało się w historii ludzi. Artyzmowi posiłków towarzyszył artyzm muzyki, śpiewu i nieodmiennie - rozmowy.

Czasem, wiemy to z Biblii, ucztę mogła przybrać złowroźny charakter, jak najstynniejsza ucztę Baltazara, władcy neo babilońskiego. Dworskie przyjęcia babilońskie wyróżniały się niezwykle przepychem - bogate stroje gości, w tym żon i nałożnic (tutaj i w tej funkcji jak widać akceptowano kobiety), perfumy uwielbiane przez Babilończyków, przepiękne dywany, muzyka, naczynia srebrne i złote. Łaty się wielkie ilości wina. Na wiekopomną ucztę wyprawioną przez Baltazara sproszono tysiąc osób. Gdy skosztowano trunków, król kazał wnieść naczynia zrabowane przez jego przodka, Nabuchodonozora II (tego samego, o którym Giuseppe Verdi napisał słynną operę) ze świątyni jerozolimskiej. Kiedy rozbawieni biesiadnicy świętokradczo jedli i pili ze świętych naczyń, ukazała się dłoń pisząca na tynku ściany *Mane, Tekel, Fares*. Wystraszony władca kazał sprowadzić wróżbitów, by przetłumaczyli napis, ale oni okazali się bezradni. Dopiero prorok Daniel przypomniałszy dzieje i uczynki Nabuchodonozora wyjaśnił, że słowa te mówiły: Policzona, zważono, rozdzielono... Tej samej nocy oblegający Babilon Medowie i Persowie zdobyli miasto, dzieląc między siebie królestwo, a świętokradczego króla zabito...

Ucztę Baltazara malował Rembrandt, oratorium o niej skomponował Georg Friedrich Händel, poemat napisał lord Byron, a powieść pod tym tytułem polski pisarz XX wieku, Tadeusz Breza, wg której Jerzy Zarzycki nakręcił popularny film. Ba, Johnny Cash jest autorem piosenki wykorzystującej ten motyw, śpiewanej także przez Boba Dylana:

*For he was weighed in the balance and  
found wanting  
His kingdom was divided, it couldn't stand  
He was weighed in the balance and found  
wanting  
His houses were built upon the sand...*

Nowożytność, nawet w głębokim średniowieczu, nie pozostawała w tyle, choć po upadku Rzymu - ostatecznie w 476 roku - trochę czasu minęło, nim północne ludy europejskie mogły zasiadać do wyrafinowanej ucztę. Niemniej jednak z szóstego już wieku pochodzą wiersze stawiające miłość i jado duchownego i poety, Vanantiusa Fortunatusa. Pisał je pełen wdzięczności za gościnę, jakiej doznawał kilkakrotnie w klasztorze żeńskim założonym przez Radegundę, córkę króla Thuringii, która w wieku 11 lat oddana została w hotdzie frankońskiemu władcy, Chlotharowi i poślubiona przez tegoż kilka lat później. Radegunda, nieszczęśliwa w małżeństwie, pogardzana przez Clothara z powodu niemożności wydania na świat syna - dużo jeszcze wieków upłynęło, zanim nauka wyjaśniła, że płeć męska potomka zależy wyłącznie od mężczyzny - schroniła



## Niektórzy lubią się zastanawiać...

się w klasztorze, który ufundowała, choć skromnie nie została jego przeoryszą. I w tym klasztorze odwiedzał ją kilkakrotnie platonicznie zakochany włoski poeta i tasuch, ciesząc się świętymi posiłkami serwowanymi przez mniszki. Nic dziwnego, że został po śmierci wybrany na świętego patrona smakoszy. Stulecia później francuski chef z czasów Belle Epoque, Auguste Escoffier, zadedykował mu przepis na potrawę z jego imieniem: *cochon de lait Saint-Fortunat*, całe prosię nadziewane ziołami, kielbaskami, kasztanami i brandy. Świętość i takomstwo mogą, jak widać, iść w parze.

Co więcej do dzisiaj słynne sery, wina i piwa były nierzadko pierwszy raz produkowane w licznych w wiekach średnich klasztorach. Mnisi, choć często obowiązywała ich bezzmięśna dieta, wykazywali w zamian za to niesłychaną inicjatywę w uprawianiu winnic, warzeniu piwa, produkcji coraz bardziej wyszukanych serów. Popularne i współcześnie sery, jak Maroilles, Munster, Epoisses czy Marc de Bourgogne, niektóre o woni porażającej dla nieprzygotowanego - wszystkie one do dziś wytwarzane są w tych samych okolicach, w których setki lat temu pierwszy raz zakonnicy wypracowali receptury ich produkcji. Podobnie z hodowlą ryb - do dziś jedna piąta wszystkich ryb hodowlanych we Francji pochodzi ze stawów klasztornych założonych w średniowieczu. Nie wspominając o sławnym, aromatycznym, do dziś cenionym likierze Benedictine, którego recepturę skomponował Włoch przebywający w klasztorze Benedyktynów w Fécamp, w Normandii. Z kolei uważane za znakomite wino Châteauneuf-du-Pape (nazwa dostojnie znaczy: nowy zamek papieża) zawdzięczamy Janowi XXII, z czasów tzw. niewoli awiniońskiej papieża, choć jako żywo przebywali tam z własnego wyboru - Rzym nie był wówczas najbezpieczniejszym miejscem. Wszyscy awiniońscy papieże byli Francuzami, we wzniesionym tam największym gotyckim zamku w Europie, przepięknie udekorowanym freskami i tkaninami, pod stropami jak wieczorne niebo usiane gwiazdami urządzali ucztę, na której pieczono czasem tysiąc owiec popijanych tysiącem galonów wina. Takim ucztom towarzyszyły oczywiście teologiczne dysputy, występy śpiewaków, aktorów, muzyków, bo dwór papieski przyciągał uczonych i artystów, był jednym z najważniejszych centrów kulturalnych Europy. I tutaj, jak zwykle w rzeczach ludzkich, duchowość i przyziemność, sacrum i profanum mieszały się w nie do rozwikłania całość, a posiłek pozostawał nie tylko czynnością, ale i sztuką. Być może jednak ta wystawność życia dostojników Kościoła była jedną z przyczyn powstania ruchu reformacyjnego i rozłamu w europejskim chrześcijaństwie.

Wraz z rozwojem systemu feudalnego i kształtowaniem się kultury rycerskiej, dworskie przyjęcia różnego szczebla stawały się coraz bardziej liczne. Goście siedzieli na ławach (stąd 'bankiet', od włoskiej nazwy *banchetto*: mała ławka, czy podobnej francuskiej: *banc*), racząc się mięsami, rybami, winem, piwem lub miodem i słuchając śpiewających poetów, zwanych trubadurami w Prowansji, truwerami we Francji północnej i minstrelami w Niemczech. Poeci owi opiewali zwykle wybrankę ich serc, panią domu, księżnę czy inną damę niedostępną, wielbioną platonicznie:

*Nie dziwcie się, że śpiewam stodziej,  
Niż najuczciśsi w krąg pieśniarzy:  
Mnie sama miłość śpiewać każe,  
Chętnego po swej woli wodzi.  
Ciało, serce i zmysły i duch  
Na nią jedną wzrok zwrócony mam,  
W nią jedną zastuchany słuch.*

(Bernard de Ventadour, XII wiek, poeta i kompozytor działający na dworze Leonory Akwitańskiej, królowej Francji, a później Anglii, która towarzysząc swojemu pierwszemu mężowi w II krucjacie na dworze bizantyjskim pierwszy raz zobaczyła dziwny przyrząd do jedzenia - widelec)

Jeden z pierwszych zapisów przyjęciowego *savoir vivre*'u pojawia się natomiast w



**Kraina szczęśliwości** - Pieter Bruegel St., 1567. Trzej bohaterowie obrazu: rycerz, uczonec i wieśniak zasnęli po wspólnie spożytym posiłku. Uczta łączy tu różne klasy społeczne, podkreśla uniwersalność potrzeby i obrządku jedzenia.

polskiej literaturze, w wierszu Przemysła Stoty, burgrabiego poznańskiego z końca XIV wieku, noszącym nomen omen tytuł 'O zachowaniu się przy stole'. Autor gani złe obyczaje - w tym mówienie z pełnymi ustami, albo niemycie rąk przed sięganiem po jedzenie, zaleca natomiast umiarkowanie, a przede wszystkim dbanie o damy, w iście staropolskiej polszczyźnie i duchu epoki:  
*Lecz rycerz albo panosza*



**Uczta u Wierzyńka** - przyjęcie zorganizowane w Krakowie przez radę miejską i Mikołaja Wierzyńka w trakcie spotkania europejskich monarchów i książąt we wrześniu 1364, zwołanego z inicjatywy Kazimierza III Wielkiego. Obraz autorstwa Bronisława Abramowicza z 1876 r.

*Czci żeńską twarz — toć przyslusza.*

*!...!  
Ot Matki Boże tę moc mają,  
Iż przeciw jim książęta wstają  
I wielką jim chwałę dają.*  
(wiersz polski jest tu oczywiście w oryginale, trubadura prowansalskiego poznajemy w dużo późniejszym i nie stylizowanym tłumaczeniu Edwarda Porębowicza)

Ucztę więc w równym, a może w znacznie większym stopniu, wyznaczały i wyznaczają rytm życia świeckiego, przynoszą rozrywkę, podkreślają prestiż i status. Koronacja na przykład drugiej żony Henryka VIII, rozstawionej przez lepszą i gorszą literaturę i film, Anny Boleyn, zorganizowana z wielką pompą trwała cztery dni (co 10 lat później nie przeszkodziło jej królewskiemu małżonkowi rozczarowanemu brakiem męskiego potomka skazać ją na śmierć przez ścięcie). Uczty ułatwiają prowadzenie polityki, zawieranie układów, bo gdzie lepiej zyskać zwolenników, niż przy suto zastawionym stole. Do dziś wszystkim spotkaniom na szczycie towarzyszą przyjęcia, a wiele największych trubadur w historii zostało przygotowanych w kularach obrad, przy biesiadach, kolacjach, bankietach. Od czasów słynnego Charlemagne z ósmego wieku - nie przypadkiem nazywano jego dwór i jego panowanie karolińskim renesansem - przez ostawiony jako balowy Kongres Wiedeński, który w 1815 roku przypieczętował los Polski, po współczesne doroczne forum ekonomiczne w Davos, w

Szwajcarii (gdzie skądinąd rozgrywa się też akcja 'Czarodziejskiej góry' Tomasza Manna). Z niezliczonymi wprost innymi przykładami. Nawet konferencje naukowe są w większym stopniu okazją do spotkania, rozmowy przy stole, niż sensu stricto naukowych dysput, bo te prowadzi się w fachowych pismach, klasycznych i internetowych. Ogrom faktów każe więc nam, jak kamerzyście, zatrzymać uwagę na kilku tylko wybranych momentach,

bo temat zasługuje na wielką księgę.

\*\*\*

Taludzka potrzeba spotykania się, świętowania razem, jedzenia i picia w towarzystwie zawsze triumfuje nad okazjonalnymi próbami wprowadzenia surowych obyczajów. Pięknie pokazał to duński film sprzed 30 lat, *Uczta Babette*, nagrodzony Oscarem jako najlepszy film nieanglojęzyczny. Oparty na noweli Karen Blixen (też od Pożegnania z Afryką) przedstawia nam surowy dom protestanckiego pastora i jego dwóch urodziny, ale niezamężnych, już niemłodych córek, w którym znajduje schronienie uciekinierka z ogarniętego rewolucją Paryża i zaczyna pracę jako służąca. Tytułowa Babette po latach wygrywając loterię - jej jedyna nić z dawnym życiem, paryski przyjaciel odnawia jej doroczną stawkę - oferuje ona wydanie na setne urodziny pastora przyjęcia, na które sprowadza z Paryża wiktuały. Kiedy różne egzotyczne przesyłki docierają do miasteczka, budzą ciekawość, ale zarazem przerażenie purytańskiej społeczności. Babette przyrządza potrawy z pietyzmem i wręcz miłosną radością, do jakiej chyba tylko Francuzi są zdolni. Menu okazuje się iście królewskie: zupa z żółwia, bliny Demidoff z kawiozem (bardzo popularne na Wigilię także w polskich kresach), przepiórki w cieście francuskim z foie gras i truflowym sosem, 'Savarin au rhum' z figami, sery z winem Sauternes, kawa i 'vieux marc

Grande Champagne cognac'... Z obecnych na przyjęciu gości jedynie generał, dawny adorator jednej z córek, a obecnie mąż dwórki królowej, jest w stanie ocenić i docenić korowód wysmienitych dań. Czynnąc to opowiada wiele anegdot z wielkiego świata, konkludując, że obiad na tym poziomie jadł tylko w jednej z najlepszych restauracji paryskich, Café Anglais. Dziwny spokój i zadowolenie ogarnia zebranych. Uprowadzenia wyparowują, właśnie zostają zapomniane, dawne uczucia odzyskują barwę. Okazuje się w końcu, że Babette była szefową kuchni w Café Anglais i że podany właśnie przez nią obiad kosztował całą jej wygraną, 10 tysięcy franków. Na pełną przerażenia reakcję córek pastora, że teraz znowu będzie biedna, Babette spokojnie odpowiada: 'Artysta nigdy nie jest biedny'. Tutaj przyrządzona z miłością uczta staje się zarazem pokarmem duchowym, zyskuje niemal wymiar sacrum. Nie przypadkiem obecnie to pojęcie, o lekko archaicznym zabarwieniu, najczęściej pojawia się w sensie metaforycznym, uczy duchowej. 'To była prawdziwa uczta' mówimy po wysłuchaniu pięknego koncertu, czy przeczytaniu szczególnie dobrze napisanej książki.

\*\*\*

I wreszcie nasze Święcone! Zarówno w sensie śniadania wielkanocnego, jak i przygotowanego koszyka niesionego do kościoła. Stary zwyczaj wywodzący się co najmniej z VII wieku w środkowej Europie, który przetrwał szczególnie w Polsce i wśród Polaków rozrzuconych po świecie, ale też w Bawarii, południowej Austrii, Tyrolu czy Słowenii. Ma niewątpliwie, jak wiele wielkanocnych obrzędów, korzenie bardzo dawne, pogańskie, z przedchrześcijańskich czasów. Bo święta te przychodzą na wiosnę, kiedy odradza się życie, kury się niosą, króliki mnożą, bazie kwitną, forsycja żółci świat. I właśnie do koszyka wkładamy jaja, sól - od dawna cenioną, bo chroniła żywność przed zepsuciem, ale także symbolicznie oznaczała kogoś głęboko prawego lub coś, co niezbędne: "bo nie jest światło, by pod korcem stało, ani sól ziemi do przypraw kuchennych.." (Norwid), chleb nasz powszedni, a przede wszystkim Baranka, symbol Chrystusa zmartwychwstałego. Ale nawet ten symbol przypomina odwieczne ofiary składane Bogu, bogom - baranka ofiarnego. Symbole jednak ewoluują, ich znaczenie nabiera nowych barw, służy nowym celom. Święcąc jedzenie, by go nigdy nie zabrakło, odprawiamy obrzęd stary być może jak ludzka cywilizacja, ale nadajemy mu chrześcijański wymiar i ton:

*Nie Kalwaria, nie Golgota,  
ale chmura szczerozłota  
i wiatr skóry;  
nie noc i cierni, ale słońce  
i blaski się wplatające  
w kędziory.*

*Na tej szczerozłotej chmurze  
fruniesz - zwycięski - ku górze,  
„Sprawca zachwyków”;  
Iśni marszczona wiatrem szata,  
a z szaty na Polskę spada  
woń hiacyntów.*

*Za te cuda oczywiste  
jakże ja Cię uczczę, Chryste?  
Wierszem chyba.  
Lecz patrząc na Twoją chwałę,  
stanąłem i oniemiałem,  
jak ryba.*

*Bo trudno ziemskim inkaustem  
sprawy opisać przepastne:  
wiatr i złoto -  
chyba tylko oczy zdrzeć,  
zastuchać się i zapatrzyć  
w szum odłotu.*

*Spójrzcie: nad Wieżą Mariacką!  
Spójrzcie: już mały jak cacko  
leci.  
Wirują złociste kota.  
Zieleń gra. Purpura woła.  
RESURREXIT.  
(K.I.Gałczyński, Pieśń paschalna)*

# Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko



## Monika Chwajot

KASIA SUSKI

**K**wiecień to miesiąc wiosny, kolorów, budzącej się do życia natury i dlatego chciałabym poświęcić go niezwyklej kobiecie, pięknej, młodej, przedsiębiorczej i nadzwyczaj serdecznej osobie z odległej Polski. Monika Chwajot z lekkością zgodziła się na rozmowę ze mną, na dialog, który okazał się cudowną przygodą i mądrą lekcją życia dla mnie. Mama, żona, bizneswoman, piosenkarka, projektantka odzieży i nie tylko, osoba medialna znana z reality shows: „Królowe Życia”, „Rodzinny Galimatias” oraz „10 Zadań Specjalnych Michele Morone”.

Można by pisać o naszej bohaterce w samych superlatywach. Monika mimo swego młodego wieku przeszła bardzo długą drogę, aby być w miejscu, w którym jest teraz. Nie wstydzi się mówić o swojej przeszłości, ponieważ jest bardzo szczerą osobą i wyznaje zasadę, że kłamstwo ma krótkie nogi. Jak zaakcentowała: „Mnie można okłamać tylko raz, drugiego razu nie ma i nigdy nie będzie, nie ma takiej opcji, bo wyczuwam zło, które jest w osobach obok mnie”. Niesamowita kobieta, niesamowita pewność siebie i za razem ten serdeczny błysk w oku.

Od 15 roku życia ciężko pracowała by utrzymać siebie. Nie bała się żadnego zajęcia i wraz ze swoim ówczesnym chłopakiem Jackiem (obecnym mężem) podejmowali wszelkie prace by móc podać problemom dnia powszechnego. Nie od razu byli piękni, bogaci, znani i podziwiani. Razem pracowali w ośrodku wypoczynkowym, gdzie Monika była wszechstronną pomocą; sprzątaczką a kończyła pracę na zmywaku. Nie wstydziała się zbierać maliny i nimi handlować czy pracować w jednym z pierwszych kultowych supermarketów w Polsce - „HIT”.

Podczas rozmowy ze mną opowiadała z wielką pasją o tym jak z dnia na dzień zdobywała coraz to nowe doświadczenia, a że była bardzo komunikatywna, serdeczna i miała marzenia, po prostu szła „po nitce do kłębka”. Oplotło się spać po kilka godzin dziennie, oplotło się ryzykować, bo jak mi powiedziała: „Kto nie ryzykuje ten nie pije szampana”. Przez długie lata zdobywała razem z Jackiem doświadczenia, które teraz dają im pewność siebie mogą być wzorem do bycia autorytetem dla wielu obserwatorów. Kiedy zapytałam, którą ze swoich prac pamięta najbardziej odpowiedziała: „mycie kufla po piwie” i z uśmiechem dodała, że „do dziś dnia nie lubi zapachu piwa”...i szczerze mówiąc wcale jej się nie dziwi.

Jako młodzi niedoświadczeni ludzie, którzy liźnęli chyba większości zawodów świata po latach obserwacji i pracy Moniki w firmie logistycznej skupili się na firmie transportowej, zakupili pierwszego tira, na którego pieniądze zdobyli zostawiając swoje mieszkanie w banku. Niesamowita historia, bo biznes ten jak i inne się rozrósł i ich teraźniejszość jest przepelniona luksusem z najwyższej półki. Monika jest mamą dwóch ślicznych córeczek, które pomimo zamożnego portfela wychowywane są, jak Monika zaznaczyła w bardzo tradycyjny sposób. Jest czas na zabawę, zakupy, wyglupy, szkołę, przyjaciół, ale to co pielęgnują najbardziej to rodzinność, przebywanie ze sobą. Wspólnie gotują, sprzątają, wyglupiają się i bez względu na poziom życia jaki prowadzą kochają się ponad wszystko.

Ich udział w programie „Królowe Życia” miał miejsce w 2 sezonach, po których widzowie całej Polski pokochali rodzinę Chwajot. Ich perypetie, ich życie, ich problemy, codzienne smutki i radości stały się życiem milionów widzów. „Królowe Życia” to popularny program produkcji TTV który pokazuje życie ludzi sukcesu. Niesamowita

koncepcja podglądania ich w każdej minucie egzystencji. Pasją Moniki jest projektowanie odzieży na wysokim poziomie, designerskie materiały, prawdziwe kaszmiry, jedwabie, kryształki Swarovskiego to wizytówka marki Moniki Chwajot „MC Premium”. Do produkcji wejdą też przedmioty użytku domowego, obuwie, galanteria oraz męska, damska i dziecięca odzież. Gdyby tego było mało Monika zaczęła karierę piosenkarki disco polo i pop. Jej pierwszy mega hit to duet z zespołem „NieOkiemZnani” i piosenka „Super Ona”. Niesamowicie skoczna, tekstem oparta na prawdziwych wydarzeniach z życia naszej bohaterki.

„I do tańca, i do różańca” - przyjaciółka wszystkich, mająca zawsze uśmiech na



Monika i Jacek Chwałot

buzi. Rozmowa z Moniką była niczym pogawędka z przyjaciółką znaną w przeszłości. Bez cienia wstydu opowiada o rozmaitych doświadczeniach: przykrych, radosnych, wesołych momentach z jej życia. Zaimponowała mi - mimo, że może polecić helikopterem z Krakowa na Mazury jest normalną uśmiechniętą dziewczyną z sąsiedztwa. Miałam wrażenie, że można z nią konie kraść a na zakończenie dnia wypić ogromną ilość oranżady i nie liczyć kalorii, bo tak wypada.

Pełnym wzruszeń dla Moniki był moment, kiedy to z Jackiem swoim mężem kupili ośrodek wypoczynkowy (ten o którym wspominałam wcześniej), w którym pracowali wspólnie i zarabiali swoje pierwsze pieniądze. Niesamowita historia, która zwiłyła moje oczy. Monika ma w planie wyremontować ośrodek i zrobić z niego przepiękne miejsce, a co w nim będzie to słodka tajemnica - jak powiedziała. Mam wrażenie, że mottem Moniki mogłyby być słowa piosenki: „iść ciągle iść w stronę słońca” tyle, że z moich

obserwacji ośmieliłabym się powiedzieć: „biec w stronę słońca i spełniać wspólne marzenia, bieć do celu by osiągnąć to co zamierzone!”.

Pomysły Moniki na kolejne biznesy są wręcz nieokiełznane. Co rusz to podejmuje nowe przedsięwzięcia, w których mąż zawsze ją wspiera. Wszystkie nowe projekty i firmy są dla nich niczym ich „dzieci”. Monika bardzo dużo pracuje i spędza długie godziny poza domem, Jacek pielęgnuje na co dzień rodzinne gniazdo, ale jak podkreślają wszystkie weekendy spędzają razem w domu, gdzie Monika co niedzielę gotuje tradycyjny polski rosół. Pięknie opisywała przegotowanie obiadu niedzielnego, który jest typowo polską potrawą i żadna restauracja czy złote sztucze nie są w stanie zastąpić ich rodzinnego czasu i wspólnego posiłku. Rosół to kombinacja warzyw, wiejskiej kury lub perliczki z dodatkiem mięsa wotowego najlepiej tzw. pręga i długich godzin pyropolenia na małym ogniu. A drugie danie to koniecznie schabowy przyprawiony solą,

smażone potrawy. Niesamowita historia obiadów niedzielnych.

Rodzina Chwajot to koneserzy naleśników ze smażonymi jabłkami. Smażone jabłkagatunku Reneta (stare zapomniane, ale najlepsze jabłko na wypieki) z niewielką ilością cukru Zapytałam o cynamon to odpowiedź była dość szybka, że nie, absolutnie nie, ponieważ cynamon zabija smak jabłka. Monika do jabłek używa jedynie niewielkiej ilości cukru. Nasza bohaterka dodała, że cynamon używa do kompotów, które cała rodzina pochłania litrami i nieodłącznym dodatkiem do każdego kompotu bez względu na typ owoców jest właśnie cynamon. Jak widać co rodzina to inne upodobania, inne tradycje i inne smaki.

Monika bardzo ładnie zaznaczyła, że kiedy pracowała od najmłodszych lat uważnie obserwowała wszystkich, z którymi miała do czynienia, podziwiała, ale nigdy nikomu niczego nie zazdrościła i nie zazdrości. Była głodna wiedzy i tą wiedzą, którą zdobywała latami może teraz się wyróżnić z tłumu. Jest sobie wdzięczna za bycie wytrwałą osobą, taką która potrafi postawić wszystko na jedną kartę, bo wie i czuje, że w podjęciu decyzji jest pewna siebie i wie co robi, ma intuicję budowaną na mądrości i doświadczeniu swoim i innych. Jakie to mądre i piękne słowa.

Monika w naszej romowie też pokreśliła bardzo ważną we współczesnym świecie kwestię „hejtu”, który jest dużym problemem w mediach społecznościowych i nie tylko. Powiedziała takie mądre słowa: „gdyby taki hejter poświęcił choć 1 minutę swego hejtowania w odrobinę pracy nad sobą, na poświęcenie swojego czasu i pomysł na siebie to byłoby mniej złości na świecie, więcej pracowitości ludzi i więcej przyjaźni”. Bardzo wartościowe słowa. Rzadko kto zwraca w dzisiejszych czasach uwagę na tego typu problemy.

Monika rozpoczęła też realizację kolejnego projektu, którym jest pokazanie swojego życia bez reżyserii telewizyjnej na swoim kanale YouTube - MONIKA CHWAJOT. Będzie to prawdziwa historia jej i jej rodziny oraz przyjaciół - podróże, przygody, codzienność - wkrótce odcinki te ukażą się w Internecie. Rzesza fanów rośnie z dnia na dzień i oczekiwania obserwatorów będą na pewno spełnione. Już niebawem, bo pod koniec kwietnia ukaże się pierwsza solowa piosenka Moniki. Tekst do piosenki Monika napisała sama, będzie wesoło skocznie. Do końca roku Monika ma zamiar wydać swoją pierwszą solową płytę, więc naprawdę, gdzie ucho przyłożyć to słyszać gwar pomysłów i szybkie realizacje, bo sznur marzeń i pomysłów nasza rozmówczyni ma naprawdę jeszcze długi. Czas biegnie a wraz z nim apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Z wielką radością spędziłam czas z moimi gościem. Monika wraz z rodziną ma ochotę odwiedzić Kolorado. Jak podkreśliła czeka aż pandemia opadnie i będzie można podróżować po USA. Wspomnieniami wróciła do podróży do Kalifornii, Las Vegas, San Francisco i Miami - z entuzjazmem określiła Amerykę jako piękny kraj. Nie pozostało mi nic innego jak zaprosić całą rodzinę Chwałot do naszego przyjaznego stanu i mieć nadzieję, że jeszcze w tym roku będziemy mogli ich gościć wśród naszej Polonii. Z wielką radością dziękuję Monice za czas, który mi poświęciła. Z niecierpliwością czekamy na nowe pomysły naszych przyjaciół ich sukcesy, radości i wszechstronne powodzenie. Z wami drodzy czytelnicy również się na dzisiaj żegnam; dziękuję i zapraszam do kolejnego odcinka z cyklu „Znani i lubiani od kuchni i nie tylko” w majowym wydaniu ŻK.

kasiacol@gmail.com

## Wygraj z cukrzycą



# Na 'TY' z cukrzycą typu 2 | cz.3

RAFAŁ NEJMAN

**C**zy możliwe, żeby w Cukrzycy typu 2 mieć glukozę w normie?

Wyobraź sobie, że każda 8 osoba mijana na ulicy ma cukrzycę typu 2. Każda 4 osoba mijana na ulicy ma stan przed cukrzycą. Osób z zespołem metabolicznym nie uda nam się nawet zliczyć. Okazuje się, że coraz trudniej o osoby, które nie mają tego problemu. Niezależnie od tego, czy jest to stan przed cukrzycą czy jest to już cukrzyca typu 2 zmagamy się z tymi samymi zagrożeniami i problemami. Różna jest tylko perspektywa. Leki przyjmujemy dzisiaj już w stanie przed cukrzycą więc zasadniczo nie ma różnicy, jeśli chodzi o ocenę i postępowanie między stanem zagrożenia cukrzycą typu 2 a cukrzycą typu 2.

Jeśli można w cukrzycy typu 2 zrobić takie postępy, żeby organizm radził sobie w zasadzie jakby tej cukrzycy nie było tak samo można wprost od cukrzycy uciec, jeśli postępowanie dietetyczne zaczniemy w stanie przed cukrzycą.

W poprzednim artykule pokazałem, że zaburzeniem, które prowadzi do braku kontroli nad glukozą we krwi w cukrzycy typu 2 jest oporność insulinowa, która zaburza proces dostawy glukozy do komórek organizmu. Pokazałem też że poziom oporności insulinowej jest czymś co można się rozwijać, ale możemy to zwalczać. Jeśli najpierw rozwija się oporność insulinowa i to ta wymieniona prowadzi do rozwoju cukrzycy zatem niezależnie czy mamy do czynienia z zespołem metabolicznym, insulinoopornością (wykluczamy insulinooporności, które rozwinęły się z innych powodów) co prowadzi do nieprawidłowego poziomu glukozy to we wszystkich tych przypadkach postępowanie dietetyczne i jego cele będą takie same.

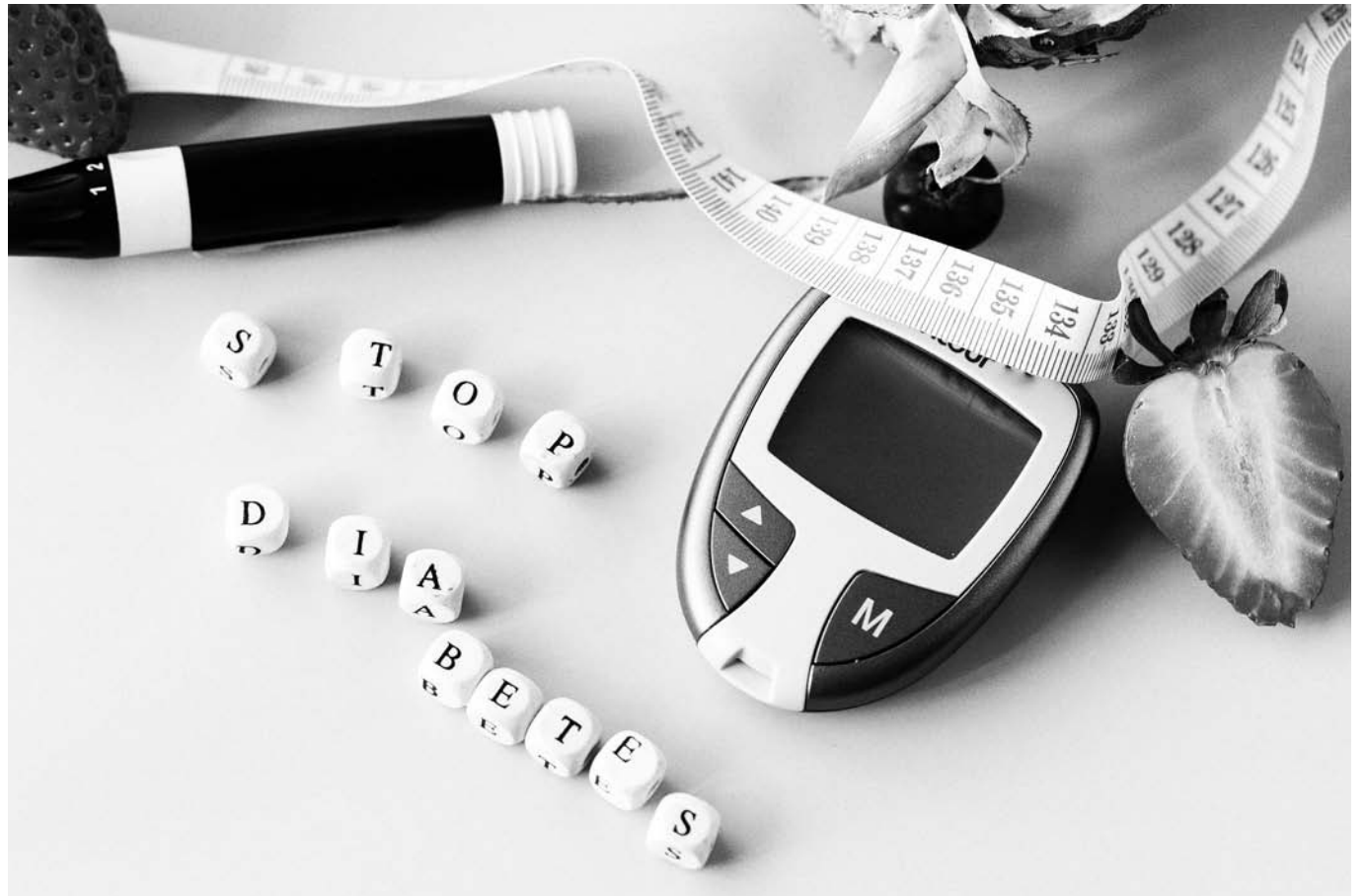
Źródłem opisanych wyżej zaburzeń jest przerost tkanki tłuszczowej tej wewnątrztrzewnowej. Dieta jaką prowadzimy w cukrzycy ma umożliwić bezpieczne funkcjonowanie i stały postęp przybliżający do celu. Wszystkie diety kontrowersyjne, eliminacyjne, czyli takie, które obiecują szybkie efekty prowadzą w ślepą ulicę ze względu na to, że prowadzone są w warunkach, w których organizm będzie używał serii zachowań zastępczych, którymi będzie prowadził kompensację. W takich warunkach może okazać się, że do tej tkanki tłuszczowej, która jest celem postępowania nie ma nawet dostępu. Prawidłowo prowadzone postępowanie dietetyczne umożliwia wykorzystanie

zakresu redukcji tkanki tłuszczowej z jednoczesnym nieryzykowaniem uszczuplenia wartościowej masy ciała. Nasz organizm może pozyskać tylko określoną dawkę energii z zapasów w ciągu doby i przekroczenie tej wartości przez bardziej restrykcyjną dietę tej granicy nie przesunie. Zbyt radykalne niedojadanie będzie prowadziło od razu do redukcji wartościowej masy

budzić tak złych emocji jak ekstremalne wyzwania, z którymi mieliśmy kontakt próbując poprawić swoje zdrowie. Nawiązując do ograniczonej ilości energii, którą organizm może pozyskać z tkanki tłuszczowej można przyjąć, że będzie to w okolicach 70g tkanki tłuszczowej na każde 10kg nadwagi. To pokazuje, że spadek wagi o wartości większe niż ok. 1kg na tydzień to

normie aż w końcowym etapie glukoza na czczo wraca do normy i reguluje się najczęściej skład cholesterolu w tym głównie trójglicerydy (to co tworzy zagrożenie dla serca i naczyń wieńcowych).

Prawdopodobny proces rozwoju cukrzycy typu 2: Wzrost wagi – przerost tkanki



ciała czego efektem najczęściej jest tzw. yoyo czyli bardzo szybki powrót wagi i nawet jej wyższy poziom przy niewielkich odstępstwach od diety. Dopóki nie ryzykujemy ważnych zapasów, żyjemy się odpowiednio ułożonym bilansem mamy szansę na zlikwidowanie całości zalegającej tkanki tłuszczowej. Bardzo ważne jest to, że cel który chcemy osiągnąć to nie jest konkretna waga czy estetyczny efekt. Naszym celem jest zlikwidowanie tej przerośniętej wewnątrztrzewnowej tkanki tłuszczowej. Nie mamy do niej dostępu, dopóki tkanka tłuszczowa widoczna w lustrze (podskórna) jest dostępna. Organizm skorzysta zawsze ze źródeł energii, które najłatwiej pozyskać a tkanka wewnątrztrzewnowa jest jedną z tych najtrudniej pozyskiwanych. Dlatego zakładają, że schudniemy ok 15kg może okazać się, że nawet nie było szansy na kontakt z wrogiem rozwijającym cukrzycę. W efekcie dokonaliśmy korekty w wadze, ale nie przełożyło się to na trwałą zmianę w zdrowiu czy też na doprowadzenie odpowiedzi glikemicznej do stanu blisko zdrowia. Dlatego odchudzanie będzie wybiegało daleko poza to co sobie wyobrażamy, ale też dieta nie musi

nie jest prawdziwy postęp a poziom wymęczenia przez żywienie się źródłami zapasowymi. Teraz liczysz, ile to miesięcy czy lat musisz poświęcić na dojście do celu. Jakie to będzie trudne i wyzywające. Otóż im później ta walka zostanie podjęta tym dłuższy będzie okres, który trzeba poświęcić. Poza tym z praktyki powiem, że większość tego procesu wcale nie jest trudna, bo zmiany wizualne, zmiany w samopoczuciu, glukozy w normie dają tak ogromną satysfakcję, że właściwie jest to okres z przewagą pozytywnych emocji. Czas postępowania dietetycznego wymaga, aby prawidłowy proces dietetyczny był podzielony na etapy. Zbyt długo trwający deficyt męczy i prowadzi do nieprawidłowych zachowań organizmu. Postęp i zmiany jakie możemy zaobserwować co ciekawe są odwrotnością tego jak cukrzyca typu 2 się rozwijała. W pierwszej kolejności normuje się reakcja na pożywienie (nie eliminujemy węglowodanów) czyli glukozy po posiłkach wracają do normy. W następnej kolejności glukozy na czczo zbliżają się do normy. Przez cały proces poprawa polega na tym, że organizm używa coraz mniejsze ilości insuliny do utrzymania glukozy w

tłuszczowej – rozwój tkanki tłuszczowej wewnątrztrzewnowej – wzrost poziomu insuliny – wzrost poziomu ciśnienia krwi – szybszy wzrost wagi – jeszcze większy wzrost poziomu insuliny – wzrost poziomu glukozy na czczo – jeszcze szybszy wzrost wagi – kolejny wzrost poziomu insuliny – wzrost poziomu glukozy około posiłkowo – Cukrzyca typu 2

W naszym postępowaniu ten ciąg wydarzeń odczytując od tyłu uzyskamy odpowiedź jak przebiega droga do wygranej z cukrzycą (Waga zamiast wzrastać będziesz spadać)

W najbliższych miesiącach opublikujemy wywiad z jedną lub kilkoma podopiecznymi, które tą drogę pokonały i wygrały.

Zapraszam do kontaktu:

- [rafalnejman@gmail.com](mailto:rafalnejman@gmail.com)
- **Whatapp: +48510184222**
- [www.wygralemzucukrzyca.pl](http://www.wygralemzucukrzyca.pl)
- <https://www.facebook.com/groups/cukrzycatypu2>
- <https://www.facebook.com/wygralemzucukrzyca>

## Skarby Podhala



# Historia Antoniego Dąbrowskiego

FRANCISZEK ŁOJAS KOŚLA | PORONIN

**A**ntoni Dąbrowski urodził się 23 sierpnia 1903 roku w Nowym Targu w rodzinie katolickiej. Był najmłodszy z dziewięciorga rodzeństwa Ignacego i Marii Dąbrowskich. Z Chicago przyjechał do Polski wraz z delegacją w 1934 roku na odsłonięcie pomnika wieszczka Podhala Władysława Orkana, w czasie, gdy w Stanach była recesja. Udał się więc statkiem do Gdańska, a stamtąd koleją do Nowego Targu. Na czas pobytu w Polsce miał mieć zagwarantowaną pracę, niestety, niekorzystną finansowo, ale o wiele lepszą od zajęć, które otrzymywali inni ludzie.

Syn Tadeusz wspomina:

*Mama Kazimiera bardzo chwaliła się, że była Polką. Natomiast ja byłem czarną owcą w rodzinie, bo ożeniłem się z amerykańską dziewczyną włoskiego pochodzenia. Mama mi nie przebaczyła tego, z domu wyrzuciła, nawet na ślub nie przysłała, siostra tak samo, bo one były z polskiego Ruchu. Gdy byłem młody, chodziłem do parafialnej szkoły. Ojciec był bardzo związany z polską organizacją jako prezes Związku Podhalan w Północnej Ameryce. Było mu bardzo ciężko.*

*Gdy po powrocie z Podhala poszedł do pracy, pracodawca powitał go słowami: „trudno, dałem twoją pracę drugiemu, bo był mi bardzo potrzebny, już nie mam pracy dla ciebie”. Ojciec Antoni był człowiek honorowy i nikomu nie zamierzał kłaniać się w pas. Wrócił do domu przygnębiony. Było nam bardzo ciężko i bardzo smutno. Nie miał żadnych pieniędzy, bo co miał to stracił na podróż do Polski, dużo wykosztował się na prezenty dla znajomych w Polsce.*

Antoni podjął pracę w piekarni, rozwoząc chleb, bułki, ciasto do okolicznych polskich sklepów. Był jednym z piętnastu rozwodzicieli, którzy mieli własny tabor samochodowy przystosowany do tego celu. Rozwozili dwa razy dziennie do tych samych sklepów, ponieważ na drugi dzień było trudno sprzedać pieczywo z poprzedniego dnia. Każdy z wozaków miał własne klucze do wszystkich sklepów. Dostarczał towar nawet wtedy, gdy sklep był nieczynny. Zostawiał pieczywo wraz z kwitem. Wówczas jedynie sklepy posiadały lodówki. Pieniądże inkasowali zawsze za poprzednią dostawę. Jeżeli było pozostało stare pieczywo, zabierali je ze sobą, by następnego dnia sprzedać je za połowę ceny. Nabywcami zazwyczaj byli farmerzy, którzy karmili nim bydło.

*Miałem sześć lat, jak ojciec pojechał do Polski. Często narzekał na trudne warunki do życia. Mama musiała iść do pracy za bardzo marne pieniądze, ale było lepiej aniżeli nic. Jak ojciec przyjechał z Polski, to wszystkim swoim klientom i znajomym podarował pamiątki z pobytu na Podhalu, bo ci ludzie go bardzo, bardzo szanowali i nie nazywali go po imieniu, tylko wołali na niego „Góral”. Wszyscy właściciele sklepów ubolewali nad tym, że Góral nie miał pracy. Była taka firma żydowska niedaleko nas w żydowskiej okolicy mająca liczne sklepy. W tych czasach była duża emigracja.*

Żyd przyszedł do Antoniego prosić, by najął się do niego do pracy, gdyż miał on duży posłuch i poważanie w społeczeństwie. Miał też rozeznanie, od kogo pochodziły partie pieczywa. Nie było na chlebie nalepki. Poznawał chleb po wypieku i formie, z której pochodzi piekarni. Chleb żydowski pachniał czosnkiem. Ciężki czas zmusił Antoniego do pracy u Żydów, do rozwożenia pieczywa. Jego popularność wśród branży sprawiła, że podwoiła się dotychczasowa liczba odbiorców, dzięki czemu zyskał uznanie

pracodawcy i otrzymał lepsze zarobki.

*Rodzice pożyczili od mojej chrestnej matki trzy tysiące dolarów i kupili warzywniak od Żydówki tzn. „Grocerniak”, w którym zaopatrywano się w warzywa i wędliny. Przez jakiś czas Mama z Tatą prowadzili tenże sklep. Jak Ojciec poszedł do tej żydowskiej piekarni rozwozić pieczywo, Mama sama prowadziła interes. Wszystkie ceny były bardzo niższe, bo była duża konkurencja. Było trudno, ze względu na kryzys. Ludzie nie mieli pieniędzy na żywność.*



Katarzyna Smreczyńska (siedzi) - Mama Władysława Orkana, za nią po prawej stoi w góralskim odzieniu prezes Związku Podhalan w Ameryce Północnej, Antoni Dąbrowski z żoną Kazimierą wybitną działaczką na rzecz organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych. 8 lipca 1934 r.

Antoni był związany z polską organizacją: Związkiem Podhalan. Co zarobił, to stracił, bo w tych czasach, jak się, gdzie poszło, to zawsze były posiadane z towarzyszami. Miał w naturze zawsze postawić się honorowo i fundować. Tak samo jako prezes Związku Podhalan, był góralom przewodnikiem; musiał iść na różne występy czy spotkania. Nie tylko na podhalańskie, lecz na inne np. polonijne. Należał do Związku Narodowego Polskiego, do Zjednoczenia Polsko -Rzysmo - Katolickiego, Ligi Morskiej, Polonii Chicagowskiej. Musiał jako prezes Związku Podhalan występować na wszystkich okazjonalnych uroczystościach. Wszystkie te organizacje urządzały Sejmy, bale, które Antoniemu drenowały kieszeń. Co zarobił, to puścił na cele reprezentacyjne czy charytatywne.

*Ten sklep, co myśmy mieli, musieliśmy płacić czynsz za wynajęcie lokum. Z tego co Mama zarobiła w sklepie, to myśmy się utrzymali. Jak ubyto klientów z polskiej piekarni, więc*

*właściciela przychodził co dzień do sklepu Mamy, prosić Ojca, żeby się wrócił do nich do pracy od Żyda, że oni go teraz bardzo potrzebują, bo dużo klientów zgubili, gdyż Ojciec Antoni miał duże poparcie od swoich ludzi. Ojciec nie chciał wrócić na poprzednie miejsce pracy, bo mu było dobrze u tych Żydów w piekarni, którzy go bardzo lubili i bardzo nas szanowali. Umiął zorganizować ludzi do rozwożenia pieczywa samochodami. Mama jednak przekonała Ojca do powrotu do polskiej piekarni. W tejże piekarni był brygadystą odpowiedzialnym za piętnastu*

*„Mocie miejsce jesce na jednego? Ksiądz: „Tu się zawsze znajdzie miejsce”. Ojciec mnie zostawił, było to polskie Seminarium oo. Franciszkanów, gdzie uczono trzy dni w tygodniu po polsku i trzy dni po łacinie. Przez rok uczyłem się pilnie. Raz w miesiącu odwiedzał mnie Ojciec. Był w Seminarium rygor. Musiałem w ciągu dnia w każdą niedzielę iść do kościoła siedem razy: przed śniadaniem, po śniadaniu - przed obiadem, po obiedzie - przed wieczerzą, po wieczerzy. Siódmy raz na Mszę świętą. Po roku czasu Ojciec posłał mnie na trzy lata do szkoły wojskowej w Chicago. W między czasie jak Ojciec był w Chicago, kupił stary dom, za który dał niewielki zadatek i zobowiązał się przez trzydzieści lat spłacać kredyt zaciągnięty w banku. W domu Ojca Antoniego mieszkali ludzie, którzy płacili po 18 dolarów na miesiąc. Utracili swoje domy odebrane przez banki w zamian za niespłacone pożyczki w czasie recesji. Na ten dom od lat nie było kupców, bo ludzie nie mieli pieniędzy. Trzeba było opłacić podatki, pokryć koszt remontu domu, spłacać pożyczki. Nie zawsze ludzie mieli pieniądze zapłacić czynsz, musiało się lokatorów wyrzucać na ulicę.*

Nastąpiła II wojna światowa. Banki nie udzielały pożyczek, pieniądze były zamrożone, jedynie wolno było wpłacać pieniądze ratalne. Ceny bardzo wzrosły. Antoni chciał iść do wojska, ale był za stary. Zamierzał szukać pracy poza Stanami. Poszukiwano ludzi do pracy na trzy lata na sąsiednie wyspy, także do innych krajów, gdzie stacjonowały amerykańskie wojska. Niestety, w ostatnim tygodniu przed wyjazdem otrzymał pismo odmowne, ponieważ miał za dużą rodzinę w Polsce, istniało zagrożenie, że gdyby wróg zdobył tę wyspę, represje mogłyby spaść także na rodzinę w Polsce. Miał Antoni szczęście, że mu odmówiono wyjazdu do pracy w wojsku na tyłach frontu, bo okręt, którym miał jechać, nie dojechał do wyznaczonego celu. Został zatopiony przez Niemców.

*Następnie Ojciec zameldował się do innej firmy, która budowała drogę na Alaskę. Pozostał w tej firmie przez trzy lata. Alaska należała do Stanów Zjednoczonych, lecz nie była jeszcze Stanem, była blisko Europy. W tym czasie pomagałem Mamie w sklepie. Podczas wojny Mamie było bardzo ciężko utrzymać się z handlu. Ceny były regulowane, tylko z procentu można było mieć zarobek. Rząd wprowadził kartki na zakup podstawowych do życia artykułów spożywczych m. in. na kawę, cukier, mięso, masło, tłuszcze, konserwy w puszkach, również na buty. Zajmowałem się rozliczeniem z kuponów. Służyłem Mamie za tłumacza z angielskiego na polski, pomagałem załatwiać sprawy w urzędach amerykańskich, bankach, w sklepie pomagać. Robiłem duże postępy w prowadzeniu interesu i mimo młodego wieku wyróżniałem się wiedzą i operatywnością wśród swoich rówieśników. Siostra nie miała żadnej smykałki do interesu, ale za to miała chłopa.*

W 1944 roku Antoni Dąbrowski wrócił z Alaski do domu, do Stanów. Przyjął się na powrót do piekarni, gdzie dalej trudnił się rozwożeniem pieczywa po sklepach. Właściciel piekarni miał poza miastem gospodarstwo rolne, w którym hodował bydło, trzodę chlewną i ptactwo domowe, dlatego rozwożący dostarczali na farmę stare pieczywo, którym karmiono zwierzęta. Pewnego razu Antoni w drodze na farmę uległ wypadkowi. W samochodzie dostawczym pękła opona. Zginął na miejscu, gdyż uderzył głową o betonową nawierzchnię drogi. W czasie wojny nie było wolno kupować nowych opon do aut, dlatego ludzie byli zmuszeni stare opony wulkanizować, czyli reperować przez zalewanie gumą i ponowne bieźnikowanie.

*Wszyscy Polacy byli tego samego rozumu, że chcieli swoich synów wyszkolić na żołnierzy i dać na wojnę ku pomocy Polsce. Było to w 1942 pożyczyl auto i zawiózł mnie do stanu Wisconsin, gdzie Ojciec pojechał ze mną do o. Franciszka Pacha z Hotarzu i zapytał:*

## Skarby Podhala

Pogrzeb Antoniego Dąbrowskiego jako prezesa Zarządu Związku Podhalan w Ameryce zgromadził wielką rzeszę Podhalan oraz przedstawicieli organizacji polonijnych, którzy przywieźli trzema autami same kwiaty. W czasie, kiedy nie każdy miał

do wojska. Zapoznałem wtedy dziewczynę włoskiego pochodzenia i żyję z nią 61 lat. Ona musiała się swoją matką opiekować, która już pamięć utraciła. (...) Byłem w ten czas na trzecim stopniu gimnazjum. Pamiętam, jak jeździłem z Ojcem tramwajem łowić ryby

od Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce Północnej, który 27 października 1930 r. wystosował pismo do Rady Miejskiej wraz z informacją o uchwale I Sejmu Podhalan w sprawie budowy pomnika Orkana i życzeniem, by stanął on na tzw.

mieszkańca Nowego Targu, ożenionego z nowotarzańką). Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się 8 lipca 1934 r. na Małym Rynku (obecnie plac Słowackiego) przed budynkiem Szkoły Męskiej.



Uroczystość odsłonięcia pomnika Władysława Orkana w Nowym Targu. Przed nowoodśloniętym pomnikiem przemawia prezes Związku Podhalan z Chicago: Antoni Dąbrowski. Poniżej: wycieczka Związku Podhalan osiadłych w Chicago do Nowego Targu z okazji odsłonięcia pomnika Władysława Orkana 1934 rok

Bowiem z tego miejsca Władysław Orkan wraz ze „Strzelcami” wyruszył w 1914 r. do Legionów. W dokumencie fundatorów widnieje zapis: „Na większą chwałę Bożą, a ku sławie i pożytkowi Rzeczypospolitej i całego Narodu Polskiego - Wszem wobec i każdemu z osobna, tak żyjącym, jak i przyszłym pokoleniom tę wiadomość przekazujemy niniejszym pismem, że my, synowie Podhala, rzuceni losem na drugą półkulę świata, powodowani gorącym pragnieniem umocnienia węzłów łączących nas z ojczyzną ziemią, a w szczególności z Podhalem, będąc skupieni w Związku Podhalan w Ameryce z siedzibą w Chicago, kiedy prezesem tegoż był Henryk Lokański z Nowego Targu, Sekretarzem Józef Łopatowski z Rabki, Skarbnikiem Franciszek Cyrwus - zebrani na pierwszym Sejmie Podhalańskim w Chicago w roku 1930, powzięliśmy postanowienie aby uczcić pamięć i imię dobrego i ofiarnego syna Podhala - WŁADYŚŁAWA ORKANA przez ufundowanie Mu naszym sumptem pomnika w stolicy Podhala, w mieście Nowy Targ. Cośmy zatem postanowili, tośmy do wykonania doprowadzili dzięki hojnym ofiarom Kół Związku Podhalan - nr 1 i 2 z Chicago, nr 3 z Kensington, nr 4 z Passaic z Detroit i wielu innych. Wykonanie wzniesienie rzeźbionego pomnika zostało poruczone artystom: Stanisł. Marcinowowi i Michałowi Rekućkiemu, obu z N. Targu. Rada zaś Miejska za burmistrzowania Józefa Rajskiego rzucony pomysł z ochotą przyjęła i na nasze prośby wyznaczyła miejsce pod pomnik na Małym Rynku. Następnie zaś Rada wraz z komisarzem rządowym mgr Andrzejem Stachoniem wzięła pieczę nad nim. Realizacją naszej woli i przeprowadzeniem uroczystego odsłonięcia zajął się Komitet Obywatelski z prezesem Franciszkiem Drużbackim na czele, przy udziale m. in. burmistrzów Józefa Rajskiego, Andrzeja Franciszka Stachonia, posta na sejm Feliksa Gwiżdża. Stało się to wszystko w niedzielę 8 lipca RP 1934”. Mówił podczas

auto, w kondukcje żałobnym doliczono się przeszło setkę samochodów żałobników towarzyszących Antoniemu w ostatniej drodze na miejsce wiecznego spoczynku. Ludzie, którzy nie mieli swoich pojazdów, byli podwożeni na cmentarz. Wiele osób przybyło na pogrzeb z Podhala, byli obecni także pracownicy konsulatu polskiego w Chicago.

W rezolucji żałobnej Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce Północnej czytamy: „Urzednicy Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce Północnej, dotknięci do głębi serca tak niepowetowaną, stratą przesyłają całej rodzinie w głębokim smutku pograżonej najszczerze słowa współczucia, które niech będą choć częściową ulgą po stracie kochanego męża i ojca s. p. Antoniego Dąbrowskiego Prezesa Związku Podhalan w Ameryce Północnej. Długoletniego członka tej organizacji, dzielnego Orędownika spraw podhalańskich, energicznego pracownika społecznego, narodowego, przyjaciela wszystkich, który przez nieszczęśliwy wypadek przeniósł się do wieczności w środę dnia 25 października 1944 roku. Za Zmarłego ślemy modły do Boga Najwyższego o spokój dlań wieki. Za tak mozolną i niestrudzoną pracę dla dobra naszej kochanej organizacji. Niechaj Pan Bóg raczy Mu dać wieczne szczęście w niebie. Kapelani: ks. Walerian Pach, ks. Józef Swattek. Wiceprezesa: Stanisław Janik, Rozalia Tłapa. Sekretarz Generalny Andrzej Murzański. Skarbnik Franciszek Cyrwus. Syndyk Stanisław Kusper. Marszałek Maciej Zajac.

Dyrekcja: St. Bafia, J. Mikoś, Fr. Hryc, M. Smith, St. Kaczor, St. Panek, Józef Gacek. Maria Chlewenko, Józef Białoń, Andrzej Wróbel, Ignacy Lobat, R. Tokarz”.

W tym czasie w naszym domu mieszkało sześć rodzin góralskich. Mama po splanieniu sklepu, wystawiła go na sprzedaż. Ja poszedłem



nad jezioro Michigan, na farmę piekarza polować na dzikie kaczki, jastrzębie bądź na Alaskę na niedźwiedzie. Dużo polowałem w życiu na południowej stronie Ameryki jako i w pobliskiej Kanadzie.

Odnośnie pomnika wieszca Podhala w dokumencie czytamy: „Inicjatywa upamiętnienia Władysława Orkana wyszła

Małym Rynku w Nowym Targu. Na sesji Rady Miejskiej projekt ten pojawił się 20 czerwca 1931 r. Rada Miejska postanowiła wówczas ogłosić konkurs na projekt pomnika, jak również spełnić życzenie fundatorów, czyli Związku Podhalan w Ameryce Północnej, by pomnik stanął na Małym Rynku. Pomnik został wykonany według projektu Stanisława Marcinowa (urodzonego na Ukrainie

wystąpienia w 1934 r. Antoni Zachemski „Nie powinno być szkoły na całej Góralszczyźnie, w której by młodzież w odpowiednim zakresie nie wiedziała, kto to jest Orkan, dlaczego jego imię jest sztandarowym imieniem Podhala.”

## Przegląd historyczny



# Austriacko - polskie mariaże królewskie

KRYSTIAN ŻELAZNY

Zarówno Polska jak i Austria są krajami o długoletniej tradycji. Ich powstanie w obu przypadkach datuje się na II połowę X wieku (Polska - 966, Austria - 976). Pomimo względnej bliskości ich pierwsze poważniejsze kontakty na arenie dyplomatycznej datuje się dopiero po 1246 r., czyli z chwilą wygaśnięcia rządzącej Austrią dynastii Babenbergów w osobie ostatniego władcy, księcia Fryderyka II Bitnego. Wówczas rozpoczęła się pierwsza z wojen o sukcesję austriacką, której zwycięzcą okazał się król Czech Przemysł Otokar II, będący jednocześnie w silnych powiązaniach z polskimi książętami panującymi na Śląsku oraz w Małopolsce. Polscy monarchowie chociaż często żenili się z niemieckimi księżniczkami, czy to wydawali swe córki za germańskich władców nie byli do tej pory trwale spokrewnieni z przedstawicielami tej naddunańskiej monarchii.

Począwszy od ostatnich lat okresu średniowiecza datujemy wzmożone zainteresowanie we wzajemnych relacjach wspomnianych państw. Przyczyniają się do tego w dużej mierze Czesi, których monarchowie łącząc się więzami małżeńskimi z polskimi księżniczkami stają się niejako pomostem dla przyszłych relacji polsko-austriackich. Tak też król Czech Wacław II żeni się w 1303 r. z Ryksą Piastówną (zwaną przez Czechów "Piękną Polską"), córką króla Polski Przemysła II, czy też jego syn Wacław III pojmując za małżonkę Wiołę, córkę piastowskiego księcia Cieszyna Mieszka I. Właśnie Ryksa zapisała się w dziejach jako pierwsza z polskich królowien, która połączyła się więzami małżeńskimi z przedstawicielem stricte austriackiej dynastii Habsburgów (panującej tam od 1278r.). Jako wdowa po Wacławie II w wieku 18 lat poślubiła Rudolfa III stając się powtórnie królową Czech. Niestety, mimo wielkiej miłości jaka połączyła tych dwoje małżeństwo zakończyło się tragicznie po paru miesiącach na skutek rychłej śmierci austriackiego króla Czech w lipcu 1307r.

Na kolejne mariaże polsko - austriackie musieliśmy czekać blisko cały kolejny wiek. Sytuacja polityczna tej części Europy zdominowana została przez trzy ośrodki największych ówczesnych potęg kontynentu ze stolicami w Pradze, Budzie i Krakowie. Świetność Wiednia miała dopiero nadejść w przyszłości. W 1380 r. austriacki hrabia Celje Wilhem pojął za żonę córkę ostatniego piastowskiego króla Polski, młodziutką, bo urodzoną w 1366 r. Annę Kazimierzównę. Z ich związku narodziła się tego samego roku córka, której nadano imię po matce. Dla odróżnienia zwano ją Anną Cylejską. Ona też w 1402 r. poślubiła króla Polski Władysława II, który był protoplastą kolejnej polskiej dynastii Jagiellonów. Ożenek nie był przypadkowy, gdyż monarcha z nowej dynastii poślubił tutaj Piastównę po kądzieli wzmacniając dalece swą pozycję w królestwie. Para doczekała się jednak tylko córki Jadwigi, przez co nie dane było tym razem Austriaczce wydać na świat polskiego króla. Anna zmarła wcześniej, już w 1416, a ponad 60-letni Władysław nadal pozostawał bez spadkobiercy...

W czasie panowania austriackiej królowej w Polsce pojawiła się koncepcja zacieśnienia sojuszu z Habsburgami skierowanego przeciwko Luksemburgom. Wiedeń zaczął zyskiwać na znaczeniu. Dlatego też w 1412 r. doszło zawarcia małżeństwa pomiędzy piękną polską księżniczką mazowiecką osiemnastoletnią Cymbarką a Ernestem Żelaznym. Para zapoczątkowała główną, cesarską linię Habsburgów. Z Cymbarki zrodził się w 1415 r. między innymi cesarz Fryderyk III oraz jego dziewięcioro rodzeństwa.

Księżna była nie tylko niezwykle urodziwa. Córka Siemowita IV oraz Aleksandry (siostry króla Polski Władysława II) słynęła także z niezwyklej siły pozwalającej jej na łamanie podków, zginanie gwoździ, czy zgniatanie orzechów. Jej też podobno Habsburgowie zawdzięczają charakterystyczną po dziś dzień dla członków tego rodu wydatną dolną wargę.



"Warga habsburska" to termin określający prognatyzm, występujący u Habsburgów. Była zaburzeniem genetycznym, przy którym dolna warga przerasta w rozmiarze górną, a żuchwa jest często nazbyt rozwinięta. Na obrazie: Maksymilian I ze swą rodziną (ok. 1515); od lewej do prawej: Maksymilian I, Ferdynand I, Karol V, Filip I Piękny, Maria Burgundzka, Ludwik II Jagiellończyk

Prawdziwą hegemonką wśród przedstawicieli dworu wiedeńskiego na tronie wawelskim stała się urodzona w 1436 r. Elżbieta zwana z czeską Rakuszanką. Została poślubiona w 1454 r. królowi Polski Kazimierzowi IV i przeszła do historii jako "Matka Królów". Z jej tona na świat przyszło powiem czterech europejskich władców. Z racji faktu, iż była siostrą zmarłego bezpotomnie w 1457 r. króla Węgier Władysława Pogrobowca stała się dziedziczką tych ziem. Tym samym rozpoczęła starania o obsadzenie tronu w Budzie przez jednego ze swych synów. W efekcie Władysław został królem Czech i Węgier, Jan królem Polski, Aleksander Wielkim Księciem Litewskim (po śmierci Jana królem Polski), a Zygmunta księciem Głogowskim i Opawskim (po śmierci Aleksandra królem Polski). Z kolei ich pięć z siedmiu córek, które dożyły wieku sprawnego skolięgacono z większością dworów panujących Europy. Małżeństwo ów było niezwykle zgodne i przetrwało do śmierci Kazimierza w 1492r. Elżbieta odeszła do Pana w 13 lat później w znamienym Polsce roku Sejmu Nihil Novi.

Prawdziwy przełom w stosunkach politycznych jak i kulturowych Europy Centralnej przyniósł zawarty w 1515 r. Traktat Wiedeński, mocą którego zaręczono niejako na krzyż dzieci pochodzącego z polskiej dynastii Jagiellonów króla Czech i Węgier Władysława I z córką i synem króla Kastylii Filipa I Pięknego (w 11 lat potem Polska utraciła w związku z tym oraz nieszczęśliwym zbiegiem wydarzeń kontrolę nad Czechami

oraz Węgrami). Oba małżeństwa doszły do skutku w 1521 r., gdy król Czech i Węgier Ludwik poślubił Marię Austriacką, a księżę Styrii, a późniejszy cesarz niemiecki (od 1558 r.) Ferdynand I wziął sobie za małżonkę siostrę swego szwagra Annę. Pierwsze z nich zakończyło się tragicznie na skutek śmierci w bitwie pod Mohaczem w 1526 r. Ludwika, któremu niestety małżeństwo nie przyniosło



potomstwa. Maria w późniejszych latach była m.in. namiestniczką cesarza Karola V w Niderlandach, ale nie wyszła powtórnie za mąż. Z kolei małżeństwo jej brata uchodziło za wzorowe. Po śmierci Ludwika mocą traktatów tron w Pradze objął Ferdynand. Stał się także tytułarnym królem węgierskim, jednak nie dane mu było panować nad większością terytorium królestwa. Para spłodziła aż piętnaścioro dzieci, z których dwójka zasiadzie z kolei na tronie Polski. Anna zmarła w połogu w roku 1547 wydając na świat ostatnie z potomstwa, córkę Joannę. Ferdynand bezgranicznie zakochany w swej małżonce przeżył ostanie lata życia bez powtórnego ożenku. Zmarł w wieku 61 lat w 1564 r. w Wiedniu.

Jak już wyżej zostało wspomniane ze związku cesarza Ferdynanda z Anną Jagiellonką zrodziły się dwie przyszłe królowe Polski. Pierwsza Elżbieta urodzona w 1526 r. została zaślubiona ostatniemu z Jagiellonów na tronie monarchii polsko - litewskiej w 1543 r. Małżeństwo z Zygmuntem II Augustem nie okazało się szczęśliwe. Mimo bardzo wczesnych zaręczyn tej pary Habsburżankę nie przygotowano do pełnienia roli królowej, choćby przez fakt braku znajomości przez nią języka polskiego. Ponadto monarchini była ciężko chora na zatajoną przed mężem epilepsję, która stosownie odstraszała go od niego. Małżeństwo to było niezwykle krótkie, gdyż Elżbieta podczas jednego z ataków padaczki zmarła już w 1545 r.

Jeszcze większą niesławą okryto się kolejne

małżeństwo króla Zygmunta II Augusta z rodzoną siostrą zmarłej Elżbiety, Katarzyną. Władca Polski poślubił urodzoną w 1533 r. młodszą z potomstwa cesarza Ferdynanda I Habsburga w 1553 r. Dwudziestoletnia małżonka była już jednak wdową po zaledwie czteromiesięcznym pożyciu z księciem Manutui Franciszkiem III Gonzagą, którego poślubiła w wieku 17 lat. Małżeństwo było zawarte niejako pod politycznym przymusem, w wyniku groźby podjęcia przez Austrię sojuszu z Rosją, który zostałby skierowany przeciwko Królestwu Polskiemu. Jako trzecia z kolei żona polskiego króla, siostra pierwszej z nich oraz dodatkowo blisko spokrewniona z mężem musiała uzyskać dyspensę papieską na ożenek. Królowa była ładniejsza od swej starszej siostry, ale co najważniejsze i ona nie wydała na świat ni to syna, ni to córki. Fakt ten doprowadził dość szybko do rozpadu pożycia z Zygmuntem, który pierwiej w 1565 r. odprawił ją do Wielunia, a następnie pozwolił małżonce na powrót do Wiednia. Przez ostatnie lata życia król i królowa toczyli nieustanne boje o unieważnienie małżeństwa. Koniec końców Katarzyna zmarła 28 lutego 1572 r. Było to jednak tylko na pięć miesięcy przed zgonem jej męża, który nie zdążył już zawrzeć czwartego małżeństwa i spłodzić potomka, który przedłużyłby linię Jagiellonów na Wawelu. Katarzyna nie spoczęła w Krakowie u boku męża. Jako znienawidzona małżonka pochowana została pod Linzem w Austrii.

Po śmierci ostatniego z dynastii Jagiellonów na tronie polskim w królestwie na skutek postanowień Unii Lubelskiej z 1569 r. obrato nową drogę obioru monarchy na zasadzie wolnej elekcji szlachty, która stanowiła aż 10-12% ogółu społeczeństwa. Wspomniana sytuacja doprowadziła do zmożonej ingerencji obcych dworów, które na skutek przekupstwa, ale też niekiedy próby użycia siły militarnej próbowały osadzić na tronie krakowskim swojego przedstawiciela. Przez najbliższe lata i trzech po sobie następujących elekcji po śmierci lub abdykacji polskiego monarchy dwór austriacki, jako jeden z najpotężniejszych w Europie szukał sposobności wprowadzenia do Krakowa jednego z potomków Habsburgów. Śmierć Stefana Batorego w 1586 r. wywołała wręcz wojnę domową pomiędzy legalnie obranym królem Zygmuntem III Wazą, a Austrią, którą rozstrzygnęła dopiero zwycięska dla tego pierwszego bitwa pod Byczyną zimą 1588 r.

Dewizą Habsburgów zawsze były mariaże - "Niech inni toczą wojny, a ty szczęśliwa Austrio żeń się" (łac. *Bella gerant alii, tu, felix Austria, nube*). Tak i tym razem, jeśli nie udało się zbrojnie przejąć władania nad Polską skupiono się na mariażu z nowo obranym Jagiellonem po kądzieli. Zygmuntem był następcą tronu luteranckiej Szwecji, jednak wychowany na katolika i synem siostry zmarłego Zygmunta II Augusta. Młody pan potrzebował żony, a że nie doszło do skutku jego planowane małżeństwo z Krystyną Holszyńską podjęto udane próby wyswatania go z jedną z Habsburżanek, Anną. Ceremonii ślubnej dopełniono w Krakowie w 1592 r. Już w dwa lata później Austriaczka została także koronowana na królową Szwecji, która złączona została z Polską unią personalną. Para podobno miała bardzo udane pożycie, a król kochał królową ponad ówczesnie przyjęte zwyczaje. Doczekali się pięciorga potomstwa, z którego tylko Władysław, późniejszy król Polski dożył lat sprawnych. Anna zmarła w połogu w 1598 r. doprowadzając do wielkiego smutku swego małżonka. Nie była zaborczą i nie wtrącała się w sprawy polityczne, a jej dobre serce i wielka religijność przetrwała w pamięci polskich poddanych długie lata, po dziś zresztą dzień.

## Parafia pw. św. Józefa w Denver



# Wielkanocna Radość

KSIAŹDZ STANISŁAW MICHAŁEK SCH

**C**hociaż Święta Wielkanocne nie zostały tak skomercjalizowane i ześwieczone (złaicyzowane) jak Boże Narodzenie to z drugiej strony istotna treść Świąt Wielkanocnych, ich niezbędność dla nas i ich piękno wciąż nie jest odkryte przez większość ludzi wierzących. Widać to wyraźnie w tym jak świętujemy Wielkanoc i jak przedstawiamy je dzieciom. Wprawdzie mówi się dzieciom, że Wielkanoc to Zmartwychwstanie Jezusa, ale w praktyce uwaga dzieci skierowana jest głównie na świecenie pokarmów, wesolych króliczkach, poszukiwanie ukrytych jajek w parku... dużo dobrego jedzenia i życzenie zdrowia, bo to najważniejsze, radości, szczęścia i zaspokojenia wszystkich naszych pragnień. Jest to interesujące, że nie wspominamy o pragnieniach Pana Jezusa. Czy są one mało ważne? Czy takie przedstawianie i przeżywanie Świąt Wielkanocnych rzeczywiście doprowadzi nasze dzieci i nas do wiary i więzi z Chrystusem, która wytrzyma trudności życiowe jak doświadczanie cierpienia, choroba czy nagła śmierć kogoś bliskiego, czy też jakiegokolwiek inne próby wiary...?

Czy takie przedstawianie i przeżywanie świąt Wielkanocnych doprowadzi nas i naszych bliskich do wiary i więzi z Chrystusem, która wytrzyma pokusy, powaby i obietnice świata: bogactwo, kariera, wygodne i spokojne życie bez problemów i zmartwień...? Warto więc zastanowić się nad tym co Kościół Katolicki i my razem z Kościołem Świętujemy w Wielkanoc? co jest istotną treścią tych Świąt i co jest rzeczywistym powodem radości Wielkanocnej?



Zmartwychwstanie Chrystusa - obraz Piero della Francesca - 1460 rok

Wers z tradycyjnej pieśni „Zwycięzca śmierci” ... może pomoc nam w rozumieniu istoty Świąt...

W tej pieśni zawarta jest najgłębsza treść tego co świętujemy w czasie Wielkanocy. Świętujemy zwycięstwo Jezusa Chrystusa nad śmiercią, piekłem i szatanem. Św. Jan Apostoł w swym pierwszym liście pisze: „Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła.” (1J 3,8)

Co to są owe dzieła diabła? Szatan zwabił

pierwszą kobietę i pierwszego mężczyznę, aby mu zaufali i w ten sposób oddali mu prawo nad sobą. Wybór grzechu, popełnienie grzechu oznacza, że oddaje się pod władzę, autorytet tego kogo słucham, szatana. Św. Jan w tym samym liście pisze: „Kto grzeszy, jest dzieckiem diabła, ponieważ diabeł trwa w grzechu od początku”. Być dzieckiem znaczy być pod prawem rodziców. W konsekwencji grzesznego wyboru pierwszą kobietę i pierwszą mężczyznę utracili dziecięstwo Boże; spowodowali śmierć życia nadprzyrodzonego, które otrzymali od Boga i stali się dziećmi szatana.

To jest dzieło diabła. To wszystko brzmi dość abstrakcyjnie i nie porusza naszych uczuć i stąd trudno nam się tym przejąć. Ludzie popełniają grzechy, żyją w grzechach i nie przerażają się, przeciwnie cieszą się, uważają, że prowadzą wspaniałe życie...

Dopiero kiedy zachorują na nowotwór albo na covid albo na inną dolegliwą i niebezpieczną chorobę... pojawia się strach i przerażenie. My odczuwamy skutki choroby niemalże natychmiast i stąd przerażenie. Natomiast zazwyczaj tak nagle nie odczuwamy skutków grzechu; nie odczuwamy w sobie śmierci duchowej, która powoduje w nas grzech i stąd śmiejemy się z tych, którzy mówią i przypominają o grzechu.

Ale Pan Bóg przejął się ludzkim grzechem i jego skutkami i obiecał Zbawiciela, Mesjasza, który zniszczy dzieło diabła i na nowo podaruje nam swoje życie, na nowo uczyni nas swoimi dziećmi żyjącymi życiem Bożym. Jezus nigdy nie akceptował grzechu, czuł do zła odrazę, lecz nie potępiał grzeszników. Przychodził do nich, głosił im dobre słowo, wskazywał drogę wyjścia z niewoli grzechu do nowego życia. Uczył ich wolności, wobec tego wszystkiego, co jest tylko złudzeniem szczęścia na ziemi. Dlatego św. Paweł ma rację w dalszej części Listu do Kolosan, gdy wzywa ponownie swych adresatów, aby dążyli do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi (por. Kol 3,2). To wezwanie nie przeczy naszemu powołaniu do wychodzenia naprzeciw światu. Autor natchniony wiedział dobrze, że ratunek dla człowieka i świata nie może przychodzić z tego, co przyziemne, lecz wyłącznie z nieba, od Chrystusa, który swoimi słowami i czynami pokazał nam, na czym polega pełnia życia na ziemi. Nasza chrześcijańska odpowiedzialność za świat nie może mieć swojej podstawy w tym, co przyziemne i brudne. Chcemy nadać naszemu życiu na ziemi sens i prawdziwą wielkość i dlatego musimy na nie patrzeć w świetle Zmartwychwstania i Bożej miłości do ludzi.

W perspektywie, tego wszystkiego co dzieje się wokół nas na świecie, wiara w zmartwychwstanie Chrystusa, może nie daje nam ostatecznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak wiele zła i nieszczęść dotknęło nasz świat choćby w ostatnim czasie. W tej wierze jednak świadczymy o Bogu - zwycięzcy piekła, śmierci i szatana.

W tej wierze podejmujemy wysiłek przemiany naszej rzeczywistości na lepszą. W tej wierze chcemy ratować świat nie przed globalnym ociepleniem, ale przed wyziębieniem, obojętnością a nawet arogancją człowieka wobec swego Stwórcy. W tej wierze stajemy się posłańcami Boga, który nie chce upadku swojego stworzenia. W wierze w zmartwychwstanie nie pomylimy tego świata z rajem, a zarazem będziemy wyznawać, że nasza trwała ojczyzna jest w niebie, gdzie oczekuje nas kochający Ojciec. Ta wiara sprawia, że nigdy nie czujemy się samotnymi i opuszczonymi, ale poprzez modlitwę i sakramenty święte a szczególnie poprzez cotygodniowy udział w Eucharystii, żyjemy z Bogiem w szczególnej komunii oraz umacniamy i pozwalamy Bogu rozwijać w nas to nowe życie, które otrzymaliśmy na chrzcie świętym. To życie nie podlega już prawom śmierci ani mocom ciemności, bo Chrystus Zmartwychwstał. Alleluja!

## Rycerze Kolumba



STANISŁAW GADZINA

**D**obrze wiemy, że czas spowodowany koronawirusem ogranicza naszą normalną działalność. Pomimo tego, Rycerze Kolumba przy Kościele Św. Józefa są cały czas czynni. Pomagamy przy różnych pracach przy Parafii, nie tylko pracujemy fizycznie ale również przygotowujemy się duchowo w czasie Wielkiego Postu biorąc udział w Nabożeństwach i Drodze Krzyżowej prowadzonej przez Braci Rycerzy.

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych przesyłamy życzenia wszystkim Rodakom mieszkającym w Stanach Zjednoczonych aby Zmartwychwstał Jezus błogosławił nam i naszym rodzinom w codziennych dniach naszego życia. Chrystus Zmartwychwstał, prawdziwie Zmartwychwstał! Alleluja!

Stanisław Gadzina  
Wielki Rycerz  
Polska Rada Rycerzy Kolumba #15451  
przy Parafii Św. Józefa



# Niedziela Palmowa u świętego Józefa w Denver



Zdjęcia: Kinga Rogalska





## Zdrowie, ten tylko się dowie...



# Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

**M**arzec w ostatnich dwóch tygodniach sprawił nam dość dużo kłopotów. Ilość śniegu, która spadła w Kolorado przypominała mi tę wielką śnieżycę z 2003 roku. Pamiętam jak dziś śnieg sparaliżował wszystko i wszystkich. Choć szczerze: mnie taka pauza pasowała i wtedy, i teraz. Mogłam poświęcić się kuchni do granic i wyczarować ciepłe rozgrzewające potrawy dla siebie i mojej rodziny. Często porównuję co było i jest teraz, Kocham wspominki, bo zawsze w nich jest coś co przynosi mi radość.

Gdybyśmy mogli jednym pstryknięciem palców przenieść się w czasy z przeszłości? Gdyby posiadać taką moc przenoszenia się z w czasie i przestrzeni, być na chwilę tu i zaraz ukryć się w innym wymiarze? Co

malowaliśmy i czynili z nimi cuda. Był bigos, żurek, były jajka luzem i ze 2 lub 3 sosy do jajek. Była babka i makowiec i sernik też był. Ach! Pstryk palcem i tam jestem. Niestety nie mam takiej mocy by cofnąć się do lat wstecz a szkoda! Żałuję bardzo! Mam za to wspomnienia, które pamiętają tamte czasy i może uda mi się choć smakami przywrócić do czasów lat 80 i 90 tych. Niesamowite chwile czekania na zajączka, na te kapie, w których mama chowała czekoladę. I zapach bananów i pomarańczy w tamtych czasach był też bajeczny. I choć nie zawsze one były, to właśnie smak i zapach zostały ze mną aż do dziś. Dziś rzadko można spotkać tak wyjątkowe naturalne smaki.

Przepis na sałatkę warzywną ciut śmiesznie tutaj umieszczać, bo przecież każdy z nas

minutach zmięknie i będzie gotowa do sosu. Jeśli jednak cebula jest uparta, niegrzecznie twarda to wstawiamy garnek z wodą i cebulą na ogień, zagotowujemy i odstawiamy pod przykryciem - po takim zabiegu musi być już miękka. Jabłko kroimy w cieniutką kosteczkę. Śmietanę i majonez łączymy razem dodając niewielką ilość octu. Tak do smaku. Nie znam waszych podniebień więc nie będę ryzykowała, ile octu dodać. Ja lubię dość ostry smak mojego sosu, więc dodaję 1 dużą a nawet 1,5 łyżki octu polskiego. Mieszam i doprawiam solą i pieprzem, łączę z jabłkiem oraz naszą odcedzoną cebulkę. Układam warstwami: sos i pokrojone w dzwonki śledzie sos i śledzie itd. Przyozdabiamy wszystko gałązką świeżej natki pietruszki.

Chciałabym teraz wrócić do naszych sosów,

Ser, jajka, cukier i budyń (w proszku) miksujemy na jednolitą masę. Im dłużej wyrabiamy naszą masę tym sernik będzie lepszy. Dodajemy olej, mleko i ponownie miksujemy. Masa docelowo będzie bardzo rzadka. Wylewamy na blaszkę a na masę układamy drobno krojone z puszki brzoskwinie. Tak przygotowaną blachę wkładamy do piekarnika na 45 minut w temperaturze 360 F. W międzyczasie ubijamy pianę z 4 białek i około ½ szklanki cukru. Delikatnie nakładamy ją na nasz sernik (który po 45 minutach wyciągamy z pieca). Białka można posypać wiórkami kokosowymi. Tak przygotowane ciasto wkładamy ponownie do pieca i pieczemy kolejne 25-30 minut. Po upieczeniu nie wyciągamy sernika z pieca, studzimy go przy lekko uchylonych drzwiczkach.



byście wybrali? Jaką epokę, jakie czasy? A może myślicie już o przeszłości? Może nie przeszłość was ciągnie do siebie tylko przyszłość kiwa palcem - chodź tu do mnie:) Hm... myśląc taką filozofią ja wybrałabym przeszłość. Definitywnie Święta Wielkiej Nocy..., a dlaczego? Zaraz wam opowiem. Nie każde Święta Wielkiej Nocy były fajne w moim domu, ale kilka było naprawdę godnych zapamiętania. Pamiętam biały obrus na stole, obrus, który teraz ja mam w swoim domu, który odziedziczyłam po mojej świętej pamięci babci Marysi. Pamiętam jego fakturę: ciut nabłyszczany, ale nie do końca, bardzo elastyczny. Pamiętam na nim szereg potraw nad którymi moja mama spędzała dni zanim nadeszły święta. Pamiętam porcelanową zastawę w niebieskie kwiatki i takie delikatne. Tata z brodą i wąsem zasiadający za stołem, brat w białej koszuli poprawiający co rusz to swoje długie włosy i mama, która niczym przeciąg między kuchnią a dużym pokojem biegła z coraz to nowszą dostawą jedzenia świątecznego. No i ja mała Kasia, która przejęta świętami pomagałam mamie na najwyższym poziomie, na którym mogłam w tamtych czasach. „Zanieś to przynieś to, dotóż to, niech tata zapali świeczkę, idź usiąść zaraz zaczynamy” ... Ha ha, jakby to było wczoraj.

Bardzo tęsknię za tymi latami, kiedy mogłam uczyć się od mamy wszystkiego co ona wtedy miała do zaoferowania... A więc na stole były śledzie w różnych postaciach i sałatka warzywna, były szynki i kielbasy, były kabanoski i jajka, pisanki, które sami

robi taką kilka razy w roku. Ale nie każdy z was pewnie robi taką samą... Jedni dodają jabłko, drudzy musztardę, inni jeszcze drobniutko pokrojone śledzie... Znam takich co doprawiają sałatkę jarzynową ketchupem - dziwne, prawda? No ale co region, to inny obyczaj. Śledzie w sosie majonezowo-śmietanowym? Podam przepis za chwileczkę, tak jak ze stołu mojej mamy sprzed lat. Dziś gości on na moim stole też kilka razy w roku: śledzik ten zawsze podbija podniebienia moich gości. Kojarzy się z Wielkanocą jak i Bożym Narodzeniem. Podam też przepis na sernik. Bardzo smaczny - z brzoskwiniami, akurat jego smak znam ze stołu mojej cioci. Pyszny, lekki i niebiańsko delikatny. I może przepis na sosy do jaj? Może ktoś z was nie robi takich, które ja znam i miałby ochotę wprowadzić coś innego do swojej tradycyjnej kuchni.

### Śledzik

- śledzie filety z oleju 2 opakowania (można takie kupić w polskim lub rosyjskim sklepie)
- 2 cebule
- 1 jabłko
- 4 łyżki majonezu
- 7 łyżek śmietany
- odrobina octu, najlepiej polski tradycyjny

Śledzie dobrze wycieramy z oleju ręcznikiem papierowym. Cebule kroimy w piórka dość cienkie, wrzucamy je do garnka i zalewamy wrzątkiem po czym natychmiast zakrywamy pokrywką. Mając nadzieję, że po 5-8

które użyjemy do jajek podczas świąt. Sos tatarski to taki, który przyjaźni się z ogórkiem kiszonym. Czyli mieszamy majonez z drobniutko pokrojonym ogórkiem dodając sól, pieprz i czerwona paprykę. Sos nr 2 to majonez z dodatkiem chrzanu tartego. Sos nr 3 to majonez połączony ten z chrzanem i drobno startymi buraczkami. Smaczny i kolorowy. I ostatnia propozycja to sos z dodatkiem suszonych pomidorów w oleju. Potrzebujemy czosnek (drobno posiekany), pomidory suszone również drobno posiekane majonez, sól, pieprz oraz świeżą kolendrę. Wszystko razem mieszamy, doprawiamy solą, pieprzem i - smacznego! Każda propozycja sosów jest naprawdę smaczna i ma swój podkreślony wygląd smak i zapach. Polecam bardzo gorąco.

Obiecany sernik - oto jego składniki i sposób wykonania - jestem pewna, że zagości w waszych domach na długo. Smaczny wiosną, rewelacyjny w gorące dni lata oraz cudownie kolorowy jesienią.

### Sernik brzoskwinowy

- 4 kostki sera Philadelphia lub 2 lb polskiego twarogu
- 2 całe jajka+4 żółtka
- ¾ szklanki cukru
- budyń waniliowy lub śmietankowy
- 1 szklanka mleka
- ½ szklanki oleju
- 1 puszka brzoskwiń
- 4 białka

Mam nadzieję, że kwiecień uraczy nas swoim ciepłem, pozwoli cieszyć się wiosną, pięknymi słońcami i świeżo wchodzącymi wiosennymi kwiatami. Tulipany, żonkile, bratki, nic innego jak wizytówka Pani Wiosny. Życzę wam kochani cudownych Świąt, rodzinnych zdrowych smacznych i pachnących. Oby były niezapomniane, wyjątkowe w dobre przygodę. Oby zajączek był łaskawy w prezenty a śmigus dyngus pozwolił nam mówiąc potocznie być "przemoczonym do suchej nitki". Bawmy się kolorami, bo one zawsze sprawiają, że czujemy się bardziej pewni siebie! Kochani, czujmy się lekko zwinnie i szczęśliwie.

Tak jeszcze na samym końcu chcę podziękować wszystkim ofiarodawcom, którzy potoczyli się z Kasią Bujakiewicz i ze mną w zbiórce pieniędzy dla chorej Niny z Lubina. Zdarzyłam wpłacić na konto Niny 400 dolarów, które otrzymałam od naszych cudownych czytelników. Przypominam, że puszka dla kolejnych darczyńców czeka w sklepie European Gourment. Zapraszam was wszystkich do solidarności i pomocy. Dziękuję za wasz cenny czas, za wasze dobro i życzę raz jeszcze cudownego, ciepłego, kolorowego smacznego i zdrowego kwietnia.

Pełnych tradycji i tradycyjnych przepisów Wesołych Świąt Wielkanocnych!

kasiacol@gmail.com

## Profesjonalne porady

# Ekonomiczne

## fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

### Fundamenty gospodarki rynkowej - skala makro

Każdy z nas - wie o nich doskonale, lecz nie każdy z nas uważa ich przestrzeganie, za jedynie słuszne rozwiązanie. Czasami chcemy im „pomóc”. Na przestrzeni ostatniego stulecia mogliśmy doświadczyć dwóch jakże odmiennych ekonomicznie kierunków. Łączyło je to samo przestanie - aby ludziom żyło się dostatniej i lepiej. Jednak efekt ich wdrożenia był diametralnie różny. W wyniku czego system nakazowo-rozdzielczej gospodarki uległ kompletnej dewaluacji. Pomijając jej żywe skanseny, którymi dzisiaj jeszcze są; Wenezuela, Kuba czy Korea Północna. Świat się od nich wyzwolił i ma się bez nich lepiej. Ale czy na pewno? Bo jeżeli tak, to dlaczego z coraz większym sentymentem wspominamy czasy „równości społeczno-gospodarczej” i coraz częściej w nieracjonalnej tęsknocie zmierzamy w jej kierunku. Zaczynamy majstrować przy czymś, co powinno być zostawione samemu sobie - dokładnie po to, aby ludziom żyło się dostatniej i lepiej.

Fundamentem gospodarki rynkowej jest wzajemna relacja między popytem, podażą i ceną. Relacja ta „rodzi się” na rynku i podlega prawom samoregulacji.

**Popyt.** W najprostszycich słowach, popyt możemy określić jako ilość danego produktu, którą chcą kupić nabywcy w danym miejscu, czasie i po określonej cenie. Pojęcie „produktu” odnosi się zarówno do dóbr fizycznych, takich jak; artykuły spożywcze czy też materiały budowlane, jak i usług, takich jak; salon piękności czy też finansowe doradztwo. Głównym czynnikiem bezpośrednio wpływającym na wielkość popytu jest cena. Im droższy jest dany produkt, tym mniejszy jest na niego popyt (zdarzają się wyjątki np. wzrost ceny artykułów luksusowych nie oddziałuje negatywnie na ich popyt). Z drugiej strony jeżeli dany produkt lub usługa tanieje, to automatycznie zwiększa się siła nabywca konsumentów, którzy są skłonni kupić jej więcej. Zależność ta nosi nazwę „prawa popytu”, a jej głównym determinanem jest rynkowa cena. Ale nie tylko. Poza ceną wpływ na wysokość popytu mają dochody oraz możliwości nabywcy klientów. Im większe dochody, tym większe potrzeby i naturalnie wyższy popyt na dobra. Popyt na konkretne produkty błyskawicznie wzrasta i spada także pod wpływem aktualnych trendów i mód (wzrost sprzedaży samochodów o napędzie elektrycznym).

Wypadkową tych wzajemnych zależności jest pojęcie równowagi rynkowej. Czyli stanu ekonomicznego w którym popyt zrównuje się z podażą, czyli ilością dobra, jaką jest w stanie zaoferować sprzedawca. W sytuacji równowagi rynkowej produkt osiąga cenę, którą możemy określić mianem zrównoważonej. Cena ta zadowala konsumenta, który jest skłonny kupić, jak i producenta, który dzięki niej może sprzedać oferowane produkty.

**Podaż -** W najprostszycich słowach, podaż możemy określić jako ilość danego produktu, jaką producenci są w stanie zaoferować klientom w danym miejscu, czasie i po określonej cenie. Nie trudno jest zauważyć, że podobnie jak w przypadku popytu, mamy tutaj również do czynienia z zależnością cenową. Prawo podaży zakłada, że przy stałych ekonomicznych warunkach, ilość oferowanego dobra wzrasta, gdy rośnie jego rynkowa cena. Poza ceną, bezpośredni wpływ na zmianę podaży ma również technologiczno-organizacyjny poziom rozwoju producenta. Im wyższe będą jego kwalifikacje, tym szybciej i więcej dostarczy towaru na rynek. Zależność tę możemy odnieść także do sektora usług.

**Cena.** W najprostszycich słowach, cenę możemy określić jako wartość wyrażoną w pieniądzu, będąca ekwiwalentem danego dobra. Kupujący dokonując transakcji zakupu dobra lub usługi jest obowiązany zapłacić sprzedającemu równowartość ceny.

Zarówno popyt, podaż jak i cena jest również uzależniona od polityki gospodarczo-monetarnej państwa. Jeżeli państwo/ rząd prowadzi szerokie działania interwencyjne, zakłócając mechanizmy wolnorynkowe, to doprowadza do drastycznych wzrostów jak i spadków podaży, sztucznie kreuje popyt oraz cenę. Deregulacja rynku jest irracjonalna i amoralna pomimo iż zawsze przyświeca jej skądinąd znana nam idea - aby ludziom żyło się dostatniej i lepiej.

### Fundamenty gospodarki rynkowej - skala mikro

Każdy z nas - wie o nich doskonale, lecz nie każdy z nas uważa ich przestrzeganie, za jedynie słuszne rozwiązanie. Czasami chcemy im „pomóc”. Tym razem jednak nie zgodziłbym się z tą tezą. Uważam iż głównym problemem domowych finansów jest błędna klasyfikacja ekonomicznych pojęć: aktywa - pasywa. W naszym rodzinnym budżecie stosujemy je wymiennie. Czyli - nie wiemy o nich doskonale, a jeżeli tak,

to nie możemy im pomóc. Na początek retoryczne pytanie; czy osoba która zarabia 100,000 dolarów na rok jest osobą majątną? Odpowiedź na Tak; Mieszka samotnie w luksusowym apartamencie, posiada szybki, sportowy samochód, trzy razy do roku wczasuje w urokliwych kurortach, ubiera się w najnowszych, modowych żurnalach. Odpowiedź na Nie; Jej zobowiązania finansowe wynoszą 8,000 dolarów miesięcznie (bieżące rachunki plus spłata kredytu studenckiego, kredytu hipotecznego, kart bankowych tudzież alimentów). Chyba wszyscy się zgodzimy, że sukces w reformie własnych finansów możemy zacząć od głębokiej refleksji na ich temat.

**Aktywa / pasywa - podejście naukowe.** Sprawozdaniem pokazującym nasz domowy dobrostan jest bilans. Wszystkie składniki naszego majątku w bilansie zapisuje się po stronie aktywów (majątek trwały, majątek obrotowy, rozliczenia międzyokresowe), po stronie pasywów zapisujemy sposób finansowania naszych aktywów (kapitał własny, rezerwy, zobowiązania, rozliczenia międzyokresowe). Czyli aktywa to wszystko co posiadamy, a pasywa to wszystkie nasze zobowiązania, które mamy w związku z

oczywistym nadużyciem, aczkolwiek ma ono na celu uświadomienie nam ekonomicznej słabości oraz błędnej interpretacji naszego domowego dobrostanu. Bo wczasy, ciuchy, samochód czy też życie w kredycie - to jeszcze nie są aktywa, a już na pewno nie bogactwo.

**Chcesz wzrastać - inwestuj w aktywa.** Cytując klasyka: „I żadne płacze i żadne krzyki nie przekonają nas, że białe jest białe, a czarne jest czarne” - ale podstawowa wiedza ekonomiczna oraz chęć refleksji na temat dobrostanu własnych finansów - na pewno już TAK. Definitywnie przekonają nas o tej niezaprzeczalnej prawdzie.

### Ciekawostki

Skraj wsi. Na łące pasie się ogromne stado owiec. Do pilnującego ich pasterza podchodzi mężczyzna i mówi: „Założę się, że zgadnę dokładną liczbę owiec w tym stadzie. Jeśli wygram wezmę jedną z twoich owiec. Jeśli przegram dam ci 100 dolarów”. Pasterz zastanawia się przez chwilę, ale ponieważ jest to naprawdę duże stado, to pewny siebie przyjmuje zakład.



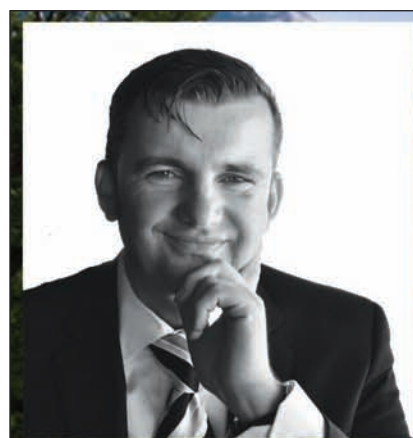
posiadany majątkiem. Innymi słowy, pasywa pokazują, jak finansowane są aktywa. Wiele aktywów nie przynosi dodatnich przepływów pieniężnych - metale szlachetne, monety, sztuka czy też akcje firm niewypłacających dywidend.

**Aktywa / pasywa - podejście „literacko-motywacyjne”.** Znany autor, Robert Kiyosaki klasyfikuje aktywa jako te składniki majątku, które dają pozytywny cash flow. Na przykład wynajęte mieszkanie, którego dochód z wynajmu przewyższa koszt jego posiadania jest Twoim aktywem. Ale już dom w którym mieszkasz czy też działkę którą masz należałoby wpisać w kolumnie pasywów (ponieważ nie przynosi ona dochodu). Co jest

„973”, mówi mężczyzna. Pasterz patrzy na niego zdumiony i mówi „To jest... prawdziwa odpowiedź, jestem człowiekiem honoru, więc możesz zabrać zwierzę”. Mężczyzna bierze jedno z nich i zaczyna odchodzić.

„Czekaj, czekaj!”, woła za nim pasterz „daj mi szansę żeby się odegrać - podwajam stawkę, tym razem, to ja zgadnę twój dokładny zawód i miejsce pracy”. Mężczyzna zgadza się. Pasterz rzuca: „Jesteś ekonomistą na rządowej posadzie”. „Niesamowite, masz całkowitą rację. Powiedz mi jak to wynioskowałeś!”

„W porządku, powiem ci ale najpierw odłóż mojego psa...”



Waldek Tadla  
Managing Broker

**"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"**

*Życzę Wam kochani,  
aby Święta Wielkanocne  
przyniosły radość, pokój  
oraz wzajemną życzliwość!*



(720) 935-1965

www.TadlaRealty.com

## Tradycja

# Fenomen jaja

ŻK



Na obrazach Salvadora Dalego jaja pojawiają się w różnorodnych kontekstach - całe lub stłuczone, surowe lub sadzone albo w formie pokruszonych skorupki. Często są znakiem stworzenia lub symbolem erotycznym i oznaczają, w zależności od nastroju artysty, narodziny i śmierć, a także upływ czasu.

Od zarania dziejów jajo symbolizuje moc nowego, także odradzającego się życia. Jest elementem mitów kosmogonicznych w większości kultur świata, a pytanie o to, co było pierwsze jajko czy kura to podstawa licznych rozważań filozoficznych.

„Z chaosu wytoniło się olbrzymie jajo, z którego wykuł się świat”. To jeden z najstarszych i najbardziej popularnych symboli. W wyobrażeniach wielu ludów pierwotnych wszechświat był monstrialnym jajem, które uformował wszechmocny i niewidzialny Bóg.



Jajo orfickie - w tradycji orfickiej jajo kosmiczne, z którego narodziło się pierwotne hermafrodytyczne bóstwo Phanes-Protogonos utożsamiane niekiedy z Zeusem bądź Erosem. Srebrne jajo orfickie przedstawiane jest często z wężem wokół. Pojęcie jaja orfickiego pojawia się także w pracach Carla Gustava Junga jako składnik mandal.



Fasadę muzeum Salvadore Dali w Figueres na północy Katalonii wieńczy zaprojektowana przez artystę attyka w kształcie olbrzymich jaj.

Jajo pojawia się również w mitach śródziemnomorskich, oznaczając nieboskłon, na który składa się siedem sfer. Zmienione przez Noc jajo wydało Erosa. Z jaja powstała Ziemia, ze skorupy Niebo. Także z jaja, jakie zniósła uwiedziona przez Zeusa Leda, wykułi się Dioskurowie, Helena Trojańska i Klitajmestra.

W fińskim eposie Kalewala kaczką złożyła sześć złotych jaj i siódme żelazne. Wpadły one do wody, a z okrucich powstały ziemia, niebo, z żółtek wyszło słońce, z białka księżyc, z pstrych plam gwiazdy, a z ciemnych cząstek jajek odpłynęły chmury.

Tradycje wielu kultur podkreślały wspólny rytm jaja ze światem, Stońcem, płodnością,

zmarłychwstaniem. Było ono znakiem powrotu wiosny, domem. Używane w magii leczniczej i oczyszczającej uwalniało swą mocą siły witalne. W owalnym kształcie zamknięta była nadzieja na odradzanie się życia.



Jaja Fabergé (ros. Яйца Фаберже, trl. Jajca Fabjerże) to dzieła sztuki złotniczej z czasów Aleksandra III Romanowa i Mikołaja II. Nazwa dzieł pochodzi od nazwiska ich twórcy, złotnika Petera Carla Fabergé. Wykonywane w pracowni nadwornego jubilera na zamówienie cesarza jako prezent wielkanocny. Były wykonywane ze złota, srebra, kamieni szlachetnych, kości słoniowej, masy perłowej i zdobione emalią.

U Słowian jajko związane było z kultem boga stońca, było symbolem solarnym, symbolem nowego życia, narodzin. Było również uważane za potężny amulet przeciw czarom i złym mocom, występowało więc w obrzędach wiosennych i ku czci zmarłych. Z kultury ludowej, w której jajko pełniło rolę talizmanu zabezpieczającego przed złem lub zaklinacza dobrego, symbolu zdrowia i życia, miłości i płodności wyrósł zwyczaj święcenia wielkanocnych pisanek. W procesie chrystianizacji pisanek włączono do elementów symboliki wielkanocnej. Nadal jednak w swej pierwotnej symbolice (wynikającej ze słowiańskiej tradycji) jajka zdobione są przed Jarymi Godami, obchodzonymi współcześnie przez rodzimowierców słowiańskich.

Jajko wielkanocne jest znakiem nowego życia, przewyciężeniem śmierci porównanym do przebijania skorupki. Wykuwający się kurczak dla chrześcijan symbolizuje zwycięstwo życia, jest znakiem Chrystusowego i ludzkiego zmartwychwstania. Jajko jest nadzieją, próbą cierpliwości, której należy się poddać, aby zobaczyć ukryte wewnątrz pisklę. Dzielenie się jajkiem podczas śniadania wielkanocnego ma odniesienie do wigilijnego opłatka. Jajko pełni rolę podarunku, którego intencją jest życzenie pomnażania sił witalnych. Pisanek jest rodzajem bileciku miłosnego, który subtelnie oddaje uczucia dziewczyny do obdarowanego chłopca.

Jajko jest również ważnym symbolem w wielu wierzeniach i religiach. Umieszczane w grobowcach egipskich i rzymskich było znakiem i nadzieją na powrót do życia. Również w kulturze chrześcijańskiej, zwłaszcza w prawosławiu, w Niedzielę Wielkanocną składano przy grobach pisanek, dzieląc się w ten sposób z przodkami radością ze zmartwychwstania Chrystusa. W prawosławiu na Białorusi dzień ten nazywa

się Radaunica i przypada na wtorek po drugiej niedzieli wielkanocnej. Zwyczaj ten miał swe korzenie w pogańskich Zaduszkach obchodzonych w okresie przesilenia wiosennego, na które później chrześcijaństwo nałożyło święta Wielkiej Nocy, wykorzystując jednak symbolikę dawnych wierzeń. Do obrzędowości tej należy również krakowska Rękawka.

Walatka (zwana też na wybitki) to osadzona w polskiej tradycji zabawa wielkanocna. Dwie osoby stukają się jajkami trzyznanymi w dłoni - wygrywa ten, którego jajko nie pękło. Zamiast uderzania jajkami o siebie można je toczyć po stole. Wielkanocnym zwyczajem, który wiąże się z pradawnym wierzeniem w słońce tańczące na niebie u progu wiosny, jest wrzucanie tzw. tańczącego jaja do źródła.

W wielu regionach Europy zachodniej zachował się zwyczaj, że podczas śniadania wielkanocnego rozbija się skorupki jaj monetami, uderzając jajkiem o jajko czy jajkiem o czoło.



Piero della Francesca, *Madonna z Dzieciątkiem w otoczeniu świętych* (1472-1474). Nad głową Matki Bożej zwisa strusie jajo, co symbolizuje cykliczność życia wyznaczonego narodzinami i śmiercią.

W Meksyku popularne jest rozbijanie o głowę carcarones, wydmuszek wypełnionych konfetti. Zwyczaj ten wywodzi się ze starej meksykańskiej zabawy, znanej do dziś, zwanej Piniatą.

Świecki rodowód ma argentyńska ludowa zabawa ze śpiewem Zepsute jajko (hiszp. Huevo podrido), polegająca na usitowaniu podrzucenia papierowej kulki (zepsutego jajka) jednemu z uczestników zabawy.

W symbolice judaizmu, obok specjalnego rodzaju precli, ważną rolę odgrywa jajko. Jajka są przypomnieniem nieustannego trwania i cykliczności życia. Jako znak przerwanej istnienia, są podawane na żydowskich stypach. Ale są równocześnie wyrazem nadziei, której nie wolno tracić.

Wszystko, co żyje, powstaje z jaja - powiedział Johann Christian Poggendorff - (1796-1877) - niemiecki fizyk.

## Adam Lizakowski

# Ameryka w oczach i pamiątkach wybitnych Polaków, c.d.



ADAM LIZAKOWSKI | WROCŁAW

**H**enryk Sienkiewicz (1846-1916) Pomysłem wyjazdu na drogę półkule, do Ameryki, zaraziła Sienkiewicza gwiazda scen warszawskich teatrów - Helena Modrzejewska. I jak pisze we swoich wspomnieniach: „Litwos (kryptonim pisarski Sienkiewicza - przyp. Red.) był pierwszym do tego, żeby przemawiać za emigracją”. W Stanach Sienkiewicz znalazł się na przełomie lutego i marca 1876 roku. Aby spłacić swoje długi zaciągnięte w „Gazecie Polskiej”, która go sfinansowała rozpoczął pisać „Listy z podróży do Ameryki”. Pierwszy list ukazał się w „Gazecie” w około sześć tygodni po przyjeździe autora do San Francisco - 9 maja 1876 roku ostatnie korespondencje publikowane były w marcu 1878 roku.

Ameryka bardzo służyła pisarzowi a jego talent poparty został wielką pracowitością i jeszcze większym zapadłem do pracy. W liście do Juliana Horiana donosił: „Zaledwie po półrocznym pobycie (sam się zdumiewał), że zdążył kropnąć już: pięć korespondencji bitego pisma - każda sześć arkuszy. Dramat w V aktach pt. „Na przebój”. Opowiadania „Selim Mirza” i „Szkice węglem”.

Dużo podróżował, zwiedzał, obserwował. Chociaż pisarz emigrantem nie był - obserwował i porównywał to co zostało w kraju do tego co tutaj zastał. Przede wszystkim podróżował po Ameryce co i dzisiaj jest rzadkością, bo większość rodaków jak raz już „zapuści korzenie to trudno jest ich później gdziekolwiek wyrwać”. Sienkiewicz przemierzył Kalifornię od północnego go południowego krańca, od rzeki Klamath po rzekę Gilę. Polował na bawoły w stepach Wyoming, był na pustyni Mojave, zwiedzał kopalnie srebra w Virginia City w stanie Nevada, podziwiał Niagarę, przebywał w Chicagu i Nowym Jorku.

Badacze twórczości Litwosa twierdzą, że jego „Listy z podróży” mają rzetelną wartość dokumentarno-historyczną. Tak samo jak szereg wywodów socjologicznych dotyczących Stanów i polskiej emigracji zarobkowej masowo napływającej na ziemię amerykańską po roku 1870. Mylił się pisząc, że wychodźstwo to rychło się wynarodowi, że jest martwa gałąź narodu polskiego.

W liście do redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” Edwarda Leo, popularnego wówczas dramaturga warszawskiego pisanym z gór Santa Ana w listopadzie 1876 roku tak czytamy: „Z Ameryką jest tak: z początku wszystko mnie razilo, wszystko mi się nie podobało - teraz muszę się bronić sympatii, tym bardziej że czuje się, iż to nie są uczucia z góry powzięte, umówione, ale przeciwnie: mimo uprzedzeń szturmem biorące serce i rozum. Krótko Wam powiem, jest mi tu tak dobrze, że gdybym miał zapewnione życie wieczne, nie chciałbym go spędzić gdzie indziej”.

W tym samym roku 1876 roku H. Sienkiewicz pisał w swoich listach do Warszawy: „Z drugiej strony, pytajcie się tylko naszych obywateli wiejskich, co się dzieje u nas po wsiach, a usłyszycie niezawodnie całe historie o kradzieżach żyta, pszenicy, o wypasaniu nocami łąk i koniczyny, o tamaniu



Portret Henryka Sienkiewicza autorstwa Kazimierza Pochwalskiego, 1890 rok

plotów, drzew przy drogach o nocnych napadach na sady owocowe. Tu własność jest szanowana do najwyższego stopnia. Nikt tu, np. w Kalifornii, z powodu ciepłego klimatu nie zamyka koni, owiec, bydła, drobiu; nikt nie otacza ostrokołami ogrodów; nie ma prawie wcale stodół i spichrzów; nie słyszałem jednak nigdy nikogo skarżącego się, żeby mu coś zginęło. Własność prywatna jest tu rzeczą tak świętą, że możesz ją prawie choćby na publicznej drodze złożyć, a nikt jej jeszcze nie ruszy”.

„O literaturze, poezji i sztukach pięknych kobiety tutejsze niewiele mają pojęcia, przy czym poznanie literatur zagranicznych utrudnia nieznanostwo obcych języków. Nie spotkałem kobiety, która by znała rysunek lub malarstwo. Znajomość muzyki, na nieszczęście więcej jest rozpowszechniona, ale za to do najwyższego stopnia powierzchowna. Brak Amerykankom i pracy, i muzycznych zdolności, i wreszcie estetycznego poczucia. Przeglądając nuty w różnych domach tutejszych, nie spotkałem się ani razu z Haendlem, Mozartem, Beethovenem, Szopenem, Lisztem, z mistrzami francuskimi lub włoskimi. Wszędzie znajdowałem tylko jakieś walce, polki, marsz Georgia i „...quausque tandem, Catilina! La

perie d'une vierge” Bądarzewskiej. Tutejsze dziewice grywają ową La perie jeżdząc wraz z krzesłem wzdłuż klawiatury, wdychając, podnosząc oczy - słowem: zupełnie jak u nas, co ma oznaczać niewinność, idealność, panięskie tęsknoty, fałszywy apetyt i tym podobne”.

Pobyt w Ameryce i korespondencje, które były publikowane w prasie polskiej, zyskały uznanie i wzbudziły zainteresowanie Sienkiewiczem. Powodzenie pisarza świetnie odmalował Bolesław Prus w artykule „Co p. Sienkiewicz wyrabia z piękniejszą połową Warszawy” na łamach Kuriera Warszawskiego z 1880 roku. „Już po powrocie z Ameryki, prawie każda z dam, przechodząc ulicą, posądzają prawie każdego wyższego i przystojnego mężczyznę o to, że jest Sienkiewiczem. (...) Nareszcie spotykając co krok fryzury á la Sienkiewicz, wiedząc, że młodzi panowie jeden po drugim zapuszczają hiszpanki, starają się mieć posagowe rysy i śniadą cerę, postanowiłem poznać jego samego (...). Z mego kąta widzę, że sala prawie wyłącznie zapetniona jest przez pleć piękną. Kilku mężczyzn, którzy tam byli do robienia grzeczności damom albo pisania sprawozdań, tak już w ciżbie kobiet potracili poczucie własnej indywidualności, że mówili:

byłam, czytałam, wypiliśmy we dwie sześć butelek...”

Tak pisał o Sienkiewiczu Bolesław Prus, a Julian Krzyżanowski historyk literatury, o naszym Nobliście tak napisał: „Schodząc z pokładu ‘Germanikusa’ na bruk nowojorski trzydziestoletni Henryk Sienkiewicz był tylko dobrze zapowiadającym się, ‘prozatorem’. Rozstając się zaś z Ameryką miał już nie tylko poważne wzbogacony dorobek, ale przede wszystkim bogaty był w doświadczenia będące podglebieniem, na którym w kilka lat później wyrosła twórczość autora powieści historycznych od „Ogniem i mieczem” po „Krzyżaków” i „Na polu chwały”. Dalej czytamy, że „gdyby twórca „Hani” nie wyjechał z Warszawy byłby się udusił i zmienił w wyrobnika prasowego (...), gdyby nie przypadek otwierający mu szlak szczęśliwej przygody, szlak, który wiodł go na nieoczekiwane wyżyny. Wkroczenie na szlak ten stała się podróż do Ameryki”.

List 22  
Napisz coś o Ameryce

*Napisać „coś” o Ameryce może tylko ten, co tutaj był kilka miesięcy.*

*„Coś” tak wielkie jak Ameryka trudno jest zrozumieć, opisać.*

*„Coś” wierzy w istnienie dzieci urodzonych ze srebrną tyżeczką w ustach.*

*Amerykę najprościej opisać jako sen wiele snów luźno powiązanych ze sobą ciężką głową nurkującą w kosmosie nocy jak rakieta uwięziona na korzeniu kręgosłupa*

*z ciężarkami u stóp*  
(Adam Lizakowski)

\*\*\*

Helena Modrzejewska (1840-1909), gdy opuszczała Warszawę była gwiazdą numer jeden scen polskiego teatru. O jej względy ubiegali się literaci najwybitniejsi drugiej połowy XIX wieku; Adam Asnyk, Aleksander Świętochowski, Teofil Lenartowicz. Kochał się w niej Stanisław Witkiewicz, malarz Chełmoński, Adam Chmielewski późniejszy brat Albert, kochał się w niej Henryk Sienkiewicz. Zanim wyjechała z Polski miała ustaloną pozycję, nikt jej nie zagrażał, nawet nie był w stanie zbliżyć się do niej. Uważana była na najpiękniejszą kobietę swojej epoki. Poeci, artyści, dziennikarze, uwielbiali ją, posiadała niesamowity talent i wdzięk, a jej marzeniem była gra „Szekspira w jego własnym języku”. Jednak nie wybrała sceny angielskiej tylko amerykańską.

Zadebiutowała na scenie amerykańskiej 20 sierpnia 1877 roku w California Theatre w San Francisco. Zdobyła publiczność i krytykę. „Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał” - jak donosił obecny na przedstawieniu Henryk Sienkiewicz. Już wiosną 1878 roku naśladowano jej toalety - suknie a la Modjewska, kapelusze a la Modjewska - bo takiego używała nazwiska w Stanach. Nie potrzebowała nawet roku, aby podbić Amerykę. Jej wizerunkiem ozdabiano pudełka zapalek i cygar, a w restauracjach podawano kompot a la Modjewska.

# Adam Lizakowski

Wspomnienia o Modrzejewskiej zostały utrwalone w notatkach, korespondencji i materiałach prasowych. A wszystko jak zawsze zaczyna się od nazwiska. „Po próbie Mc Cullough podszedł do mnie, aby porozmawiać. Był widocznie wzruszony i powiedział mi wiele pochlebnych rzeczy i od razu ustalił datę mojego debiutu na 13 sierpnia. Przed pożegnaniem zapytał,

doskonała prostota, tak rzadka u sławnych ludzi. Nie znajdowałam u niego ani cienia protekcjonalności, jakże częściej u znanych pisarzy. Sławny i niezrozumiały człowiek jest rzadkością, ale w autorze 'Evangeliny' i 'Hiawathy' nie było ani krzty zadufania. Do komplementów zdawał się nie przywiązywać wielkiej wagi”.

Bez niego trudno jest nawet wyobrazić sobie jakby wyglądała Polska, jakby miały się sprawy polskie, gdy nie jego muzyka. Po raz pierwszy Paderewski trafił do Stanów Zjednoczonych jako 30-letni pianista, ciesząc się już zasłużoną sławą w Europie, a nawet popularnością podobną do dzisiejszych celebrytów, a to dzięki talentowi i osobistemu urokowi, urodzie i bujnym falom blond

*samo jak o biedzie, która wszędzie jest taka sama. Tak, bywam w różnych dzielnicach, których mieszkańcy mają różne filozofie życia, choć te same pragnienia: zdrowia, szczęścia i bogactwa. Potrzebne są mi dzielnice chicagowskie, potrzebna jest mi przestrzeń do oddychania i czucia poezji*



Helena Modrzejewska 1899 rok

jak pisze się i wymawia moje nazwisko. Napisałam je w całości w polskiej ortografii - *Helena Modrzejewska* i wręczyłam mu kartkę. Spojrzał, uśmiechnął się, poskrobał w głowę i powiedział: *Wątpię, czy to kto na świecie potrafi je odczytać. Obawiam się, że będzie pani musiała zmienić swoje nazwisko, madame!*”

Bardzo ciekawie opisuje madame Modjewska, bo takie w końcu wybiera „amerykańskie” nazwisko spotkanie z Henry Wadsworth Longfellowem jednym z najbardziej znanych i wybitnych poetów Ameryki. Uważany przez Amerykanów za giganta - intelektualistę amerykańskiej kultury, która w owym czasie w świecie jeszcze „nie istniała”, gdyż cokolwiek było znane i uznane przez Amerykanów pochodziło z Europy, przeważnie z Anglii. H.W. Longfellow był uznany za równego takim pisarzom i myślicielom amerykańskim jak: Nathaniel Hawthorne, Ralph Waldo Emerson, Henry David Thoreau, Oliver Wendell Holmes lub William Prescott - pionierów i reprezentantów ówczesnej intelektualnej Ameryki.

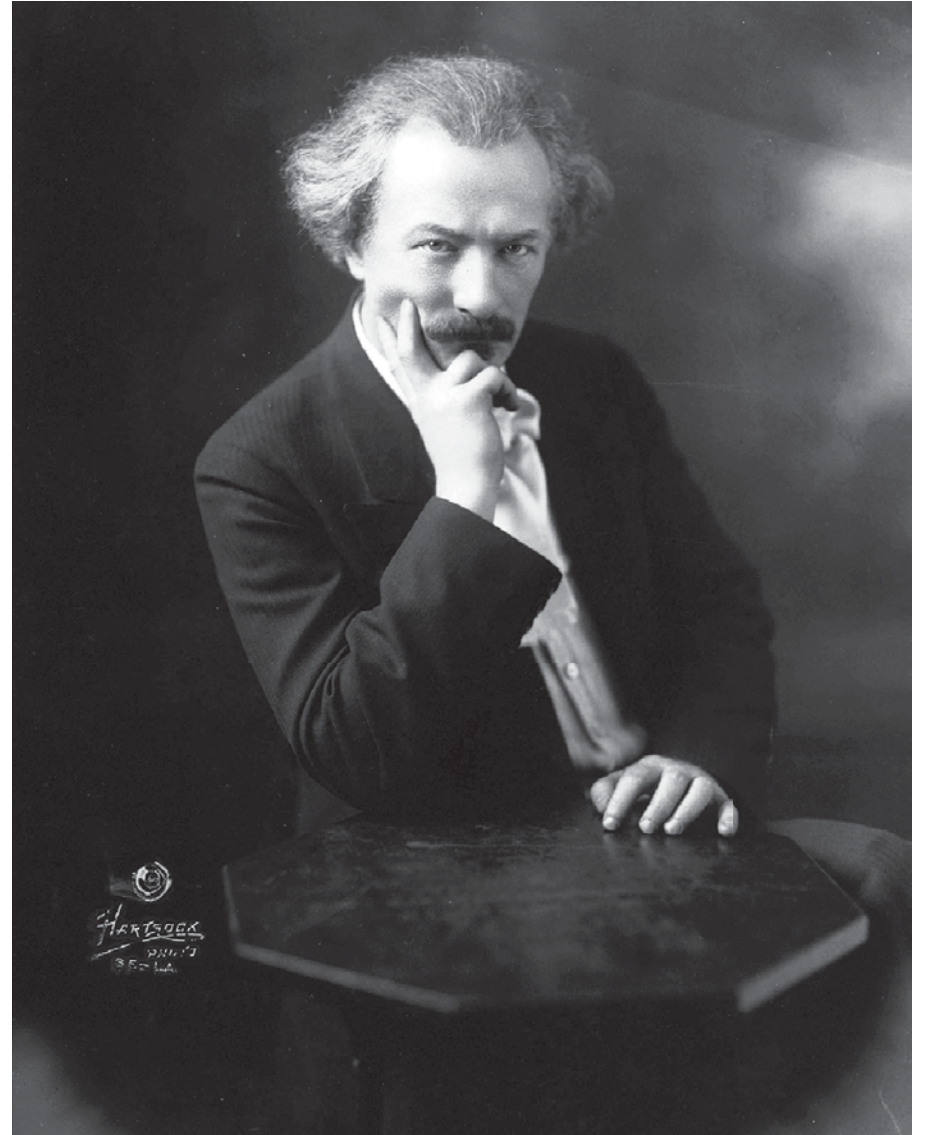
„Rok 1878. Jednym z najbardziej ważkich wydarzeń podczas mojego pobytu w Bostonie było spotkanie z Henry W. Longfellowem. (...) Mówił dalej w ten sposób, że swobodą skończonego światowca i tym mnie po prostu oczarował. Potem wszedł do pokoju Ralf i obydwójce zostaliśmy zaproszeni na lunch do domu poety w Cambridge. Wielkim urokiem Longfellowa była właśnie ta

Ze wspomnień Heleny Modrzejewskiej nie dowiemy się o tym jak żyli ówczesni polscy emigranci ani czym żyła amerykańska społeczność. Problemy jednych i drugich nie były znane Modrzejewskiej, ona bywała w kręgach ludzi wpływowych i bogatych. Jej znajomi i wielbiciele to bankierzy i politycy, senatorzy i kongresmani, generałowie i bogaci obszarnicy ziemscy. Na powrót do Polski do ojczyzny Modrzejewska nie zdecydowała się, zbyt bardzo się zamerykanizowała, na stare lata sprzedała posiadłość w San Jago Canon i kupiła nową na wyspie Bay Island w East Newport w Kalifornii.

Sprawami polskimi interesuje się do końca swojego życia; „losy nieszczęsnej ojczyzny poruszają nas do głębi serca i zawsze śledzimy z najwyższym udziałem i bólem ucisk tej najbardziej skrzywdzonej części naszego kraju, która pozostaje pod zaborem prusko-niemieckim”.

\*\*\*

**Ignacy Paderewski (1860-1941)** pianista wirtuoz, kompozytor i polityk. Ten „pierwszy” zdobył całą muzyczną Europę, obie Ameryki i Afrykę. Nazwisko jego podobno nawet było znane Eskimosom. Człowiek, który zawarł w sobie w swoim charakterze, osobowości, wszystko to co najpiękniejsze, wszystko to co zwykły normalny Polak powinien w swoim sercu mieć: umiłowanie do ojczyzny, ogromna praca nad sobą i swoim warsztatem zawodowym.



Ignacy Paderewski 1920 rok

włosów. W USA zrobił furorę. Jego zarobki w firmie Steinway, produkującej fortepiany i organizującej koncerty, wyniosły podczas tournée w 1891 r. - na dzisiejsze pieniądze - niemal 2 mln dolarów, a następnego roku aż 3,2 mln. Były to wpływy jedynie z biletów, nie licząc sprzedaży wydawnictw nutowych własnych kompozycji (a jego „Menuet G-dur” sprzedano w nakładzie ponad 1 mln egzemplarzy). Żaden muzyk tyle wtedy nie zarabiał. Sukces finansowy przybył z oceanu Amerykanów nie raz. Przeciwnie - powiększał tylko jego sławę i powszechne uznanie. Paderewski ruszył także utartym szlakiem do USA, szukając tam pomocy. W trakcie licznych koncertów - jak zanotował w pamiętnikach - z reguły zwracał się do publiczności ze słowami: „Proszę was: mówcie o Polsce waszym życzliwym, dobrym przyjacielom. Powiedźcie im, że hen daleko od waszego kwitnącego kraju, zasobnego, szczęśliwego kraju, żyje w ogromnej nędzy wielki naród. Zgnębiony biedą, a jego cierpienia przekroczyły wszelkie granice ludzkiej wytrzymałości. Powiedźcie im, że ten właśnie naród, gdy oni byli w potrzebie, posłał im Kościuszkę i ofiarował Putaskiego”.

List 25

Dużo spacerujesz po Chicago, opisz jakąś dzielnicę

*Pisałem już o ulicy Milwaukee, Archer, Belmont, Michigan, Fullerton, na której mieszkam, Logan Square, pisanie o bogactwie tych dzielnic jest nudne, tak*

*najbardziej odpowiada mi chicagowska preria spod Juliet i Aurory, tam czuję się dziko i swobodnie, ale ty pytasz o dzielnice, więc może Golden Coast o której pisał Carl Sandburg a jedną z ulic nazwano na jego cześć, są tam najpiękniejsze i najbogatsze domy nowobogackich sprzed stu lat, tam się jeszcze czuje krew mordowanych zwierząt i pot emigrantów, chociaż wszystko jest już od dawna wyperfumowane i wyczyszczone na cacy, łazienki są marmurowe, a schody mahoniowe, w domach pachnie nie tylko marzeniami, ale i starością, która lubi wygodę, komfort i przestrzeń, mieszkania są wysokie, dobrze oświetlone, przez przezroczyste szyby można zobaczyć, jak milionerzy mają urządzone pokoje, właściciele jakichś domów w mieście czy wielkich udziałów na giełdach, można się skryć za pień dębu i pomarzyć: mieć taki dom w takim miejscu, sto jardów od jeziora, taką żonę, taki luksus śniadania podanego do łóżka, taką bibliotekę z dużym kominkiem w takim domu, w którym służący włoży zakładkę w książkę, gdy ociężała głowa w sen zapadnie.*

c.d.n.

# Różności

## Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

Kalendarz pandemii



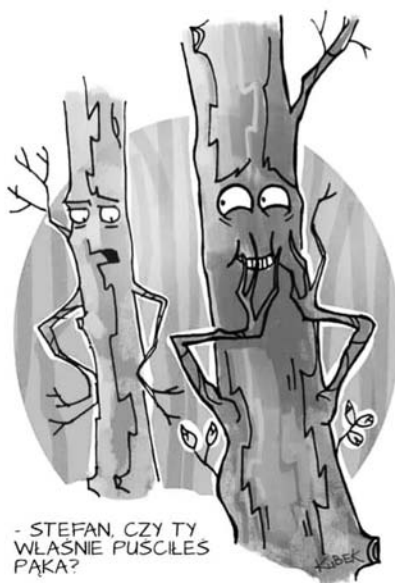
CO Z TYM COVIDEM

Pojawiły się dwie opinie dotyczące źródła COVID-19. Jedno wydane przez WHO oraz drugi, którego autorem jest prof. Dr. Roland Wiesendanger z Uniwersytetu w Hamburgu. Zaczniemy od Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) - po miesiącach badań orzeczono, że Covid „raczej” nie pochodzi z laboratorium i ma swoje źródła wśród zwierząt. Profesor Wiesendanger z kolei twierdzi, że istnieje spora ilość wiarygodnych źródeł świadczących o wypadku w laboratorium w Wuhan jako przyczynie pandemii. Nie jest to miejsce na badanie pracy zarówno WHO jak i Uniwersytetu w Hamburgu, ale zainteresowanych odsyłam do uni-hamburg.de po więcej detali, do raportu WHO nie odsyłam, gdyż ta organizacja straciła swoją wiarygodność ponad rok temu publikując na Twitterze stwierdzenie, że Covidem nie można się zarazić w systemie osoba-od-osoby.

OPRAH I WYWIAD Z EX-ROYAL-SAMI

Oprah Winfrey przeprowadziła wywiad z księciem Harry oraz jego żoną - księżną Meghan Markle. Pierwsze opinie po wywiadzie brzmiały druzgocąco dla rodziny królewskiej. Musimy jednak pamiętać, że Oprah to nie Howard Stern i, że żyjemy w wyjątkowych czasach, gdzie poprawność polityczna przejmuje władzę nad lojalnością i prywatnością. Meghan i Harry są małżeństwem od 2018 roku i niemal od chwili kiedy pani Markle wstąpiła na dwór królewski. Światem co jakiś czas wstrząsały sensacje dotyczące jej związku z Harrym. Początkowo problemem była rodzina Meghan, która chciała jak najwięcej ugrać na zainteresowaniu opinii publicznej ślubem powinowatej. W 2020 roku para oświadczyła,

że wycofuje się z pełnienia obowiązków rodziny królewskiej i zamierza do Kalifornii by prowadzić tam bardziej prywatne życie. W wywiadzie dla Oprah Harry i Meghan przedstawili królewską jako rasistów, którzy nie potrafili zaakceptować Meghan. Szczególnie mocno dostało się Karolowi (ojciec Harrego) oraz Kate (żona Williama). Ci, którzy mieli przyjemność oglądać serial „The Crown”, wiedzą, że rodzina królewska jest bardzo specyficzna i osobom spoza najbliższego kręgu trudno jest wejść do „royalsów” bezstresowo. Spodziewajmy się więcej podobnych wyjawień. Jednakże wszystko, co wiem o tej parze, dowiedziałem wbrew swojej woli.



- STEFAN CZY TY WŁASNE PUSCILES PĄKA?

POWRÓT KAZIMIERZA MARCINKIEWICZA

Były premier, a później potępiany podrywacz, który dla młodszej Isabel porzucił żonę i rodzinę, Kazimierz Marcinkiewicz z polskiej sceny politycznej spadł tak szybko i niespodziewanie, jak się na niej objawił. Niegdyś rosnąca gwiazda PIS-u praktycznie nieistniejący na scenie politycznej. Ponownie rozwiedziony...powraca. Tym razem zamiast na mównicę sejmową Kazimierz wskoczył na ring. Nie będzie jednak walczył w KSW czy UFC, tylko stoczy pokazową, charytatywną walkę z Rafałem Collinem, polskim celebrytą, który wraz z bratem Grzegorzem organizuje walki celebrytów, które mają wesprzeć Braci Collins. Oprócz Marcinkiewicza i Collinsów w ringu pojawią się między innymi: Joanna Jędrzejczyk, Liber oraz Piotr Świerczewski.

OGŁOSZENIE



**CALL US!  
WE ARE HERE TO HELP!**

**303-940-5696**  
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302  
Arvada, CO 80002  
www.daamerica.org

**DROGADICTOS ANONIMOS,**  
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

## Krzyżówka Życia Kolorado

MAŁA SIATKA NA DRAŻKU DO PODCHWYTYWANIA RYB ŁOWIONYCH NA WĘDKĘ LUB DO CZERPIANIA RYB Z KADZI	MIESZKANIEC OSTROŁĘKI	IMITACJA SZLACHEŃSKICH KAMIENI	PRZYSMAK KUBUSIA PUCHATKA	TKANINA O WYPUKEKACH PRAŻKACH UŻYWANA NA PŁASZCZE, OBICIA MEBLI	WYTWÓRCA KOTŁÓW	18	KOLOR							
PIELEGNOWANIE CIAŁA I WŁOSÓW				20			OPIEKACZ DO GRZANEK							
MIASTO WE WŁOSZECH, OSRODEK WINIARSTWA			19	MIASTO NADBRZEŻNE		15								
STANOWISKO STROŻA				NISKA KANAPA Z MIĘKKIM OPARCIEM										
JEDN. POJEMNOŚCI ELEKTR.							11							
				RODZAJ UCZESANIA		DUŻO DRZEW								
						WIELKOŚĆ FIZYCZNA	2							
MELODYJNIE ŚPIWAJĄCY PTAK, ŻYJĄCY W EURAZJI I AFRYCE		12	PRZECINEK	3			AUTOR POWIEŚCI "GERMINAL"							
	RUCH KRÓLA I WIEŻY W SZACHACH		NADMORSKIE ZIEMIE W POLSCE	5			9							
			JADŁO DZIKIA				14							
			DONALD Z KRESKÓWEK				13							
BRONŃ				SIEKIERKA KUCHENNA		DO CHWYTIANIA KONI	OKLASKI ZA PIENIĄDZE							
PEYNNA PRZYPRAWA	17		6, 24											
BLIZNA														
W OKU SIĘ KRĘCI					10	UŻYWANY DO USZCZELNIANIA KORKÓW	PISZ NA KOPERKIE							
		22	POZBAWIŁ ŻYCIA MARIE STUART			ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA ANTYLOPA								
PIOSENKARZ Z KANADY				PÓŹNO-JESIENNY GRZYB JADALNY			4							
MA ŚWIĘCENIA DIAKONATU DO WYGRANIA NA LOTERII			23		8	PEŁN OWOCCOWY	16							
				DOJŚCIE DO POROZUMIENIA MIĘDZY PROCESUJĄCYMI SIĘ STRONAMI	1	7	21							
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	
					15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Walki mają się odbyć 2-go czerwca w warszawskim Champions Sports Barze. Całkowity dochód z gali zostanie przekazany na działania statutowe Fundacji Braci Collins, która w 2020 r. przekazała potrzebującym ponad 600 tys. zł. Zebrane środki pozwolą na dofinansowanie projektów skierowanych do dzieci i rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

GOTOWI NA NOWEGO KAPITANA AMERYKI?

Studio MARVEL potwierdza, że kolejny „Kapitan Ameryki” będzie gejem. Aaron Fischer staje w obronie ludzi „uciskanych oraz zapomnianych”, a jego twórcy mają nadzieję, że będzie inspiracją dla nowego pokolenia bohaterów. Jan Bazaldua (twórca komiksów), który sam jest trans, wyraził

swoje podziękowania wobec Marvela za to, że był w stanie rysować geja, który otwarcie mówi o swojej seksualności oraz „podziwia Kapitana Ameryki i walczy ze złem, by pomóc tym, którzy są najbardziej niewidoczni w społeczeństwie”. Witamy w nowej Ameryce.



## Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219  
Po więcej informacji dzwoń pod numer:

**303-882-1038** lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

## Filmowe rekomendacje Piotra



# Dr John H. Watson and 21st Century Stress Syndrome

PIOTR GZOWSKI

Once upon a time in high school, Mr. Welsh, our home room teacher thought it was a clever idea to assign an oral midterm exam profiling Jean Paul Sartre's 1938 novel *Nausea* against J.D. Salinger's *Catcher in the Rye*.

Salinger's book was an amazingly easy read for a high school junior. It was supplied with just the right amount of angst and sense of alienation against society that every adolescent seems to experience. It was post-war, contemporary, and very American. Sartre's story, on the other hand, was difficult to swallow. Set in pre-WWII France it focused on the loss of identity, the notion that living in "the present" is hard because everything is over as soon as it begins, and that a person desperately clings to any anchor within his memory to clarify who he was in the past in order to prevent himself from considering his present life with disgust. However, the cover of the paperback, a highly contrasted black and white photo overlay of a man's grimacing face against the backdrop of his torso, was intriguing. It seemed like a great book to carry everywhere and then drop on a table in the middle of a conversation just to impress someone.

Unfortunately, the only take-away at the time for my 17-year-old nature was imaging myself as a lanky Frenchman wearing a beret and tinted glasses, hunched over a cognac with an unfiltered cigarette carefully cradled between my fingers, seated in the shadows of a dingy bistro, with a physical posture that implied "Ask me nothing, for I know nothing", watching my volatile mistresses standing by the bar bickering and slapping each other. When the bistro closed, I would stumble home alone to my Spartan atelier somewhere on the Rue Something - Or - Other overlooking the Rive-Gauche, spending a sleepless night, sullen and brooding, counting out my last 20 francs and conceding defeat at the notion of trying to live in "the present". It wasn't till years later, while coursing through the underbelly of New York City, observing without being observed, that certain passages of *Nausea* revisited me. It wasn't until this past year, isolated from normal social contact with the outside, that the Sartre novel finally made sense.

People who suffer violent trauma tend to develop debilitating post-traumatic stress. This is true for those who have been victims of physical violations, and especially true for survivors of warfare. My oldest sister once confided to me that as she grew older her lack of tolerance for much was a delayed consequence of her experiences of World War II in Europe. She vehemently avoided talking about it and tried as much as possible to distract herself from those memories. My closest college buddy, upon returning home from Vietnam after a year and a half of combat, would not accept any phone call or visit from any one of his friends with whom he regularly socialized before he left for Southeast Asia.

The current pandemic has radically altered social interaction. Behaviors that only a

few decades ago were considered abhorrent have surfaced as an acceptable norm, and polarized humanity into tribal subcultures reinforced by some vague, ill-defined traditions built on shaky foundations, as if we were desperately trying to avoid facing

However, there was always a problem with Dr. Watson.

In the novels, Watson is the narrator, and as the voice of the story, his primary role is expository. What we do learn about him

The theme carries forward to the Martin Freeman's portrayal of Watson in the 2010-2017 21st century version of the saga *Sherlock*, where Freeman portrays Watson's post traumatic stress syndrome not as a result of his war injury but because he misses the war.



Quite recently, Amazon Prime has posted a Russian version of *Sherlock Holmes*, produced in 2013 for Russian television as a series of eight hour-and-half episodes subtitled in English. The story still takes place in Victorian England. The plot lines (Irene Adler, Professor Moriarty) still parallel the originals, but the overall presentation of the saga is definitely flavored with Chekhovian and Dostoyevsky seasonings. Holmes, portrayed by Igor Petrenko, is less a polished Victorian English gentleman and more of an initially visually unassuming but brilliant curmudgeon. Watson, played by the late Andrei Panin, is a veteran consistently haunted by his wartime experiences who despite his afflictions tries to reintegrate back into civilized society by maintaining his military composure. He is unwaveringly loyal to his former regiment, an accomplished boxer able to pummel a gang of hoodlums, and an expert shot with a pistol. His association with Holmes is at the outset rooted not in any commonalties, but in the detective's demeanor as an annoying housemate. However, despite their frailties the two do develop a symbiotic friendship. It has become, perhaps, my favorite version of the Holmes and Watson relationship.

The overall appeal of the series is in the staging of the characters' backgrounds. Holmes' obsession with Irene Adler, which received greater attention in the British *Sherlock* series than former versions, is fully detailed in a single episode of flashbacks of their passionate affair and eventual falling out in Paris. Watson's experience in the Afghan War is graphically addressed. The introduction and development of the archvillain, Professor Moriarty, is brilliantly dark. Furthermore, the series is not devoid of humor. The interplay among Holmes, Watson, their landlady, Mrs. Hudson, and Lestrade of Scotland Yard does conjure up a few chuckles.

our personal disgust of the present and our numbing fear of the future. Consequently, we, similar to the victims previously mentioned, exhibit an unconscious reaction to a new social malady that can only be described as 21st Century Stress Syndrome. And, because it is still rooted in the unconscious, we are condemned to finding our own cure.

My preferred medicine for adversity has always been the arts and entertainment. Lately, however, because of COVID restrictions, my favorite remedy, once the workday has ended, has been a shot of ice-cold Belvedere vodka, a sofa across from the flat screen TV, and a stream of Sherlock Holmes programs. Holmes has always been my favorite fictional entity. Even before the first Conan-Doyle book came into my hands, I had watched every Basil Rathbone, Peter Cushing, and Jeremy Brent portrayal of the character. Holmes was the epitome of intellectual prowess, observation, with an uncanny ability to correlate the smallest details into the final solution.

is that he is a competent doctor, a former army surgeon, and a decorated veteran of the British-Afghan Wars. The primary focus, however, is always Holmes. Watson's role is more of an unobserved observer. This characterization carries over into the series of films presented over the years. He was always portrayed more as companion to the detective rather than a crucial part of the investigation.

This all changed, however, in the 2009 and 2011 Guy Ritchie versions of *Sherlock Holmes*, portrayed by Robert Downey, Jr., as Holmes, and Jude Law as Watson. Suddenly, Watson appears as more of a partner rather than just a companion. Watson is spurred by the physical thrill of the chase. He is not only the former army surgeon soldier forced into retirement because of a wound, but also an individual who still welcomes all the dangers associated with his former military career. Consequently, the partnership between Holmes and Watson is rooted in commonly shared characteristics.

Despite the subtitles, which many home viewing audiences may find annoying, the Russian *Sherlock Holmes* is a good diversion for the COVID blues. In the least, it has provided me with a version of Dr. John H. Watson as a decent role model for coping with 21st Century Stress Syndrome. However, should that eventually fail, I can always purchase a beret online, set up a table in the darkest corner of my apartment, put on my Ray-Bans, pour myself a glass of cognac, light up a cigarette, and invite my closest, funniest, female friends to visit once they have been inoculated to act out the parts of the volatile, bickering mistresses. The slapping, of course, is optional, and totally their call.

But, as always, dear reader, this is only my opinion. Stream as many diversions as you can while we all cope with this insane situation and judge for yourself.

**Joanna Sobczak** - Managing Broker, GRI



Wesołych Świąt Wielkanocnych!



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com



**Allstate**  
You're in good hands.



Zapraszam do kontaktu:

**IWONA KOSSAKOWSKA**  
Licencjonowany  
Agent Ubezpieczeniowy

303-256-3031  
ikossakowska@allstate.com



Auto



Home



Condo



Renters



Business



ATV



Boat



Motorcycle



**POŻYCZKI na zakup i refinancing**

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

**Agnieszka Gołabek: 720-935-8686**

Aga8686@gmail.com

**DREAM  
HOMES  
COME IN  
ALL SIZES.**

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

**Other Westerra Benefits**

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.



**Monika Higgins-Szczur**  
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558  
NMLS 501360

Mówię po Polsku



**HVAC SERVICE**

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning  
Water Heaters + Humidifiers  
RHEEM or any other brand

Licensed & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie  
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

**PS COOL HEAT**

**Alex Koushyk**

**720-285-0145**